

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

NR 31 (665)

ROK XIV

30 lipca

1980R.

CENA 4 ZŁ

### BLIZNIAKI NA WARNENCZYKA

Jeszcze w tym miesiącu do 11-kondygnacyjnego bloku na Osiedlu Warnęczyka w Przemysku do 44 M-4 (powierzchnia użytkowa — 64,6 m kw.) i 22 typu M-5 (67,6 m kw.) wprowadzą się pierwsi lokatorzy, głównie pracownicy „Mery-Polnej”

Dokonany niedawno odbiór techniczny dowiódł, że Przemyski Kombinat Budowlany może i potrafi oddać pomieszczenia należycie wykończone.

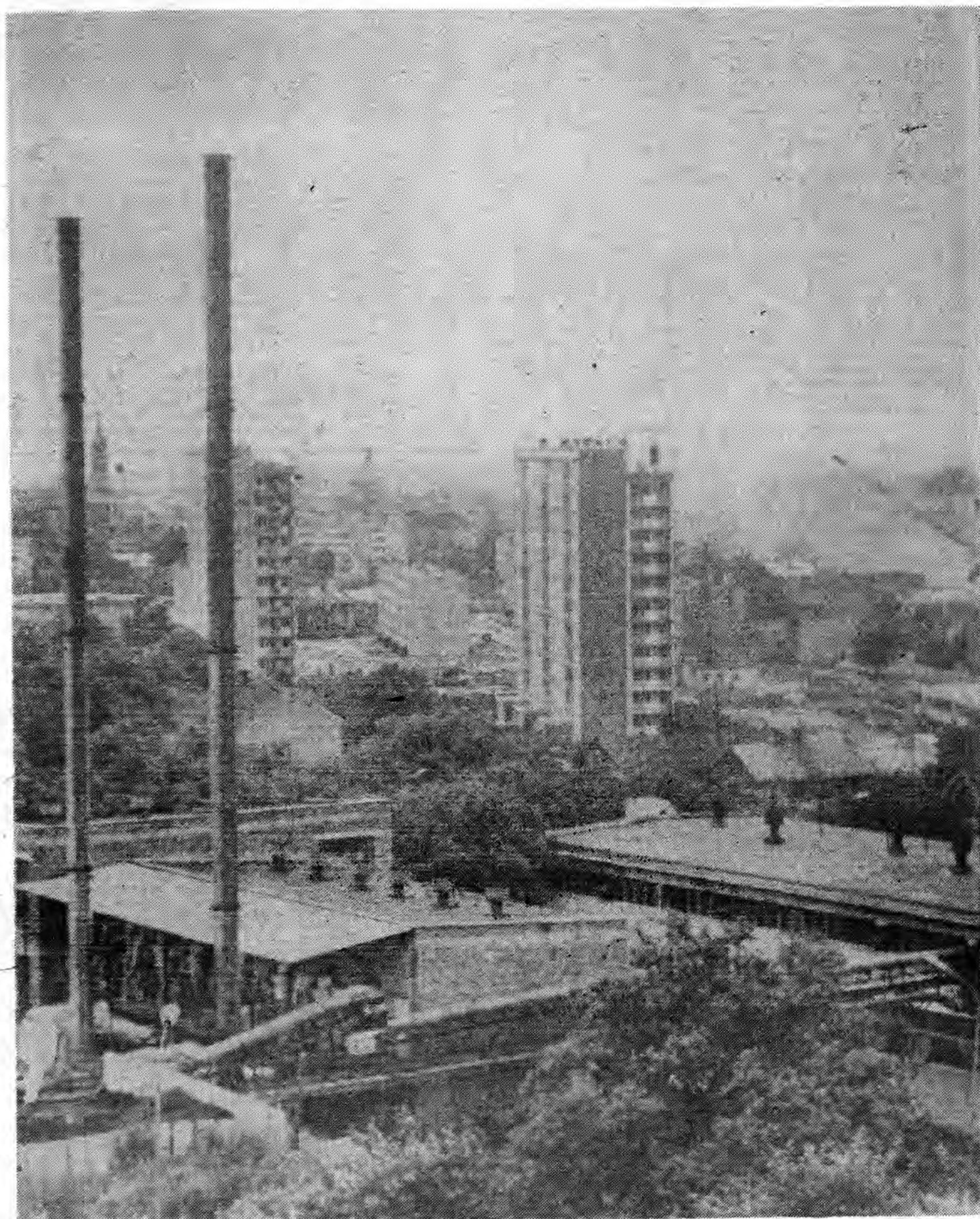
W związku z podwyższonym standardem, na który składają się m. in. zwiększony metraż, obecność wind, zspów na śmieci, wdroforni — mającej za zadanie zabezpieczenie właściwego ciśnienia i kotłowni, dzięki której do mieszkań popłynie ciepła woda — wysokość wkładów mieszkaniowych i czynszów jest w wysokociowcach większa niż gdzieinąd. Dla przykładu czynsz będąc się kształtował w granicach 1600 — 2000 zł, bowiem koszt budowy 1 m kw. wyniósł tu ok. 10 tys. zł.

Wszystkie mieszkania są trzypokojowe, podłogi w nich wyłożone „lentexem” (tylko w kuchni płytkami), na poddaszu w każdej klatce schodowej jest pralnia i suszarnia.

Biuro Handlu Zagranicznego „Lokum” zakupiło dla swoich klientów kilka mieszkań własnościowych w cenie od 10 250 do 10 520 dolarów.

W czerwcu br. przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej został utworzony Zakład Konserwacji Dźwigów, którego pracownicy będą wykonywać konserwacje i remonty wind osobowych, hydroforni i zbiorczych anten telewizyjnych.

woj-nek



Fot. T. Ziembowska



## MONTREALSKIE „ORLETA”

W 1956 roku przybył z występami do Montrealu Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Wdziękiem, młodością, urodą i talentem, wspaniałym repertuarem i kolorytem strojów podbił serca tysięcy widzów. Wówczas to śmieiej odezwał się w polonijnej społeczności montrealskiej duch polskości. Młodzież urodzona na ziemi kanadyjskiej zobaczyła podczas przedstawienia ludowe pieśni i tańce — sztukę, którą tworzyły i kultywowały liczne pokolenia.

Zrodziła się zatem myśl zachowania tego piękna w Montrealu. Rezultat werbunku, do mającego powstać zespołu, przeszedł najsmielsze oczekiwania; do Domu Polskiego im. Mikołaja Kopernika przy Jolicoeur St. zgłosiło się w pierwszym dniu 77 osób w wieku od 6 do 16 lat. Choreografię powierzono Jerzemu Różyckiemu, a kierownictwo muzyczne — Stanisławowi Cyprysowi, absolwentowi Uniwersytetu McGill. Dzięki wymienionym oraz Sabinie Popławskiej — założycielce „Orleat” zespół szybko czynił postępy i po roku prób dał swój pierwszy występ w Place des Arts, zyskując podziw, uznanie i sympatię widzów.

Trudno mówić, co przeżywali tego dnia twórcy przedsięwzięcia, zakończonego pełnym sukcesem. Chodziło przecież nie tylko o sprawdzenie umiejętności i talentu artystycznego amatorów, ale przede wszystkim o to, że dzieci drugiego, trzeciego i następnego pokoleń, upowszechniając i rozslawiając piękno ludowych pieśni i tańców ojczyzny swoich przodków, będą w Kanadzie

ambasadorami polskiej kultury.

Utworzony komitet rodzicielski rozpoczął gromadzenie funduszy na zakupienie strojów; z pomocą pospieszyły organizacje polonijne oraz osoby prywatne. Widząc ofiarną pracę i poparcie społeczności montrealskiej, minister rząd federalnego (Department of the Secretary of State) Stanley Haidasz przekazał dwie kolejne dotacje na sumę przeszło 10 tys. dolarów. Ludowe stroje regionalne, szyte w Zakładach Wyrobów Artystycznych w Warszawie, wzbudzały każdorazowo zrozumiały podziw u widzów. Dzisiejsza wartość kostiumów zespołu szacowana jest na kilkanaście tysięcy dolarów.

Wielkim wydarzeniem i wyróżnieniem dla „Orleat” było zaproszenie do wzięcia udziału w Wielokulturowym Festiwalu Narodowym 74 w Ottawie, gdzie z 6 innymi grupami folklorystycznymi, występowali pod kierownictwem artystycznym Paula Kligmana, reżysera słynnego programu telewizyjnego „Wayne and Shuster”. Uczestniczyli również m. in. w Ethno — Quebec Festiwal na Uniwersytecie Sherbrooke. Plateau Hall, Show Mart, Cap Rouge, na Mount Royal, w „La Princesse en Fete” w Granby, festiwalu w Chicon-tinsi i wielu innych.

Zespół współpracuje także z francuskimi grupami tanecznymi, dzięki czemu ciągle poszerza i uatrakcyjnia repertuar. Przed 6 laty „Orleat” gościły u siebie zespół taneczny UMCS w Lublinie. Na długo pozostaną w pamięci przeżycia



radosnych chwil trzech młodocianych członków zespołu, którzy ubrani w stroje łowickie, odbierali wspólnie z „Mazowszem” brawa na scenie w Place des Arts, a później wręczyli Mirze Sygietyńskiej olbrzymi bukiet kwiatów.

Z założycielami zespołu i jego aktualnymi członkami spotkaliśmy się na kilka dni przed V Światowym Festiwalem Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, który ostatnio odbył się w Rzeszowie.

Przyjechaliśmy z trzydziestoosobową grupą, stanowiącą jedną trzecią całego zespołu. W swoim repertuarze mamy pieśni i tańce wykony-

wane przez „Śląsk” i „Mazowsze”. W Rzeszowie wystąpimy po raz drugi. Trzy lata temu gościliśmy w Polsce, dając kilka występów, m. in. w Zarzeczcu. W listopadzie br. będziemy obchodzić 10-lecie swojej działalności — powiedział Ireneusz Popławski.

Wyjechał on do Kanady w 1948 roku i tam osiadł na stałe. Jego żona — Sabina znalazła nasz kraj z opowiadań swoich rodziców, którzy pochodzili z województwa poznańskiego. Teraz ma okazję odwiedzenia go wraz z zespołem.

Obecny choreograf „Orleat” Daniel Popławski, student III roku Akademii Medycznej w

Krakowie — zawarł 19 lipca br. związek małżeński z Dorotą Sekulą, również studentką AM, w jej rodzinnej miejscowości w woj. kieleckim. Członkowie zespołu uczestniczyli w uroczystościach ślubnych we wspaniałych strojach ludowych, dodając ceremonii splendoru.

— Jesteśmy Kanadyjczykami polskiego pochodzenia — powiedział nam na zakończenie pan Ireneusz.

Zyczymy zatem „Orleatom” dalszych sukcesów, a młodej polsko-kanadyjskiej parze — stu lat!

W. WOJCIESZONEK

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA

W tegorocznej, bardzo trudnej i mocno opóźnionej kampanii żniwnej mamy do zebrania w województwie zboża z powierzchni 91,8 tys. ha oraz rzepak z arealu 3,5 tys. ha (ponad 80 proc. zasiewów należy do rolników indywidualnych). Wg oceny rzeczoznawców stan zbóż jest na ogół dobry. Jednakże ostatnio wzmożone opady poczyniły szkody i mogą mieć również duży wpływ na stopień mechanizacji prac żniwnych.

W zależności od gleb różnie wygląda wegetacja rzepaku i zbóż. Przewiduje się, że rzepak będziemy zbierać w początkiem sierpnia, a pełne żniwa ruszą w połowie miesiąca.

Z zebranych przez nas informacji wynika, że dolożono wszelkich możliwych starań, aby prace żniwne przebiegały szybko i sprawnie.

okres wegetacji. Szybciej ruszą prace w rejonie Oleszyc i Cieszanowa. Pod koniec pierwszej dekady sierpnia rozpocznie się zbiór rzepaku, a w połowie miesiąca zbóż. Opady spowodowały pewne straty w okolicach Smolinki, gdzie erozja wodna dała o sobie znać na obszarze ok. 150 ha.

Wszystkie kombajny powinny wyjść w pole na czas. Cztery z nich są aktualnie w remoncie w POM Jaworzyna, a dalsze cztery — fabrycznie nowe — czekają na pierwsze uruchomienia. Zabezpieczono podstawowe części zamienne, lecz brakuje kilku opon. Na słomę czeka 27 przyczep samozbiierających. W Smolince i Boguszowie usprawni się technologię zbioru słomy poprzez wprowadzenie zasobników dozujących i dmuchaw ssących, co przyspieszy tempo prac i wyeliminuje całkowicie wysiłek rąk ludzkich przy układaniu stert. Będą pracować 3 linie do produkcji pasz pelnoporejowych ze słomy.

Pięć własnych ekip technicznych będzie usuwała ewentualne usterki sprzętu bezpośrednio na polach. Konserwację i smarowanie sprzętu będzie się prowadzić w godzinach nocnych tak, aby następnego dnia rano maszyny mogły przystąpić do pracy. Podobnie jak w Gruszowicach i tu obowiązuje wydłużony dzień pracy oraz zbiór systemem brygadowym. Kombinat dysponuje suszarniami bębnowymi i importowaną nowoczesną suszarnią z zapleczem silosowym o pojemności 1 800 ton.

Pomyślano o napojach chłodzących i posiłkach dla żniwiarzy. Działalność 10 przedszkoli zakładowych uzupełnią dwa dodatkowe dziecińce w Horyńcu i Dziewięcierzu.

Z. BESZ

## LATO WIEJSKIEGO HANDLU

W okresie żniw placówki handlu wiejskiego powinny być dobrze zaopatrzone w podstawowe produkty żywnościowe i artykuły do produkcji rolnej. Mówi o tym wiceprezes WZSR „SCH” do spraw handlu, gastronomii i usług KAZIMIERZ JĘDRZEJOWSKI:

— Myśląc o jak najlepszym zaspokojeniu potrzeb ludności wiejskiej w tym tak gorącym dla niej okresie, podjęliśmy szereg działań, mających na celu lepsze przygotowanie się do obsługi klientów, jak również podniesienie funkcjonalności naszych placówek. Poprzez zatrudnienie w niepełnym wymiarze godzin emerytów, studentów i młodzieży szkolnej można będzie wydłużyć czas pracy w wielu sklepach. Starym zwyczajem przygotowaliśmy system dostaw interwencyjnych. W każdym Oddziale STW mamy do tego celu specjalny samochód, który po zgłoszeniu braków dostarczy niezbędny towar.

Do 80 proc. sklepów będziemy dostarczać pieczywo codziennie, a do pozostałych co dwa dni. Nie będzie kłopotów z pieczywem podstawowym, ale mogą wystąpić trudności w ciągłości sprzedaży pieczywa drobnego.

Nie powinno być kłopotów z kupnem maki, kaszy i tłuszczu. Nie będzie brakować też (z wyjątkiem kilku asortymentów) koncentratów spożywczych, wyrobów cukierniczych i mrożonek kulinarnych. Słowem, to co jest dostępne na rynku trafi do sklepów wiejskich...

(ivo)



GRUSZOWICKIM KOMBINACIE ROLNYM, gdzie zbiera się będzie zboża z powierzchni ok. 3 tys. ha, najkorzystniej przedstawia się sytuacja w rejonie Medyki, Stubna, Gruszowic i Radymna. Gorzej wygląda sprawa na glebach niższych klas, słabo udarnionych i podatnych niszczeniu działaniu erozji wodnej. Spore polacie zasiewów w rejonie Chotyńca. Łukawca i Tuchli znajdują się pod wodą, a w zęólnie ciężka sytuacja panuje na użytkach zielonych. Zamulenie upraw kukurydzy stawia pod znakiem zapytania możliwość jej zbioru sprzętem zmechanizowanym. Są też takie tereny, gdzie i zaprzęg konny — o ile pogoda się nie poprawi — może mieć spore trudności.

Bez względu na przygotowania żniwne pełną parą idą zbiory traw, siana i zielonki. Tych ostatnich jest stosunkowo dużo. Łącznie przed zało-

gą GKR stoi bardzo poważne zadanie zebrania i zmagazynowania 280 tys. ton zielonki, a bilans paszowy uzupełni ok. 30 tys. ton słomy.

— Przy dobrej pogodzie i pożądanej sprawności technicznej sprzętu — mówi dyrektor naczelny mgr inż. A. Ogorzelski — powinniśmy zakończyć żniwa w 12—14 dni, a potem pomagać okolicznym rolnikom indywidualnym. W polu wyruszą brygady z własnym sprzętem i dozorem technicznym. Oprócz tego będzie dozor POM-owski na kombajnach gwarancyjnych. Co do tych ostatnich, to nie wiem jak się spiszą, bo jakość napraw świadczonych przez obsługujące nas POM-y nie jest najlepsza. Mielibyśmy okazję przekonać się o tym podczas zbioru traw. Poza tym, gdy nie otrzymamy potrzebnego ogumienia nie wyjdzie w pole 8 ciągników i 6 bizonów...

Mobilizujemy całą załogę. Przewidujemy dwuzmianową

pracę w magazynach i wydłużony dzień na polu oraz w warsztatach naprawczych. Żniwiarzom będziemy dowozić posiłki z własnej stołówki bezpośrednio na pole. W Medyce, Stubnie, Gruszowicach i Nakle uruchamiamy dziecińce dla ponad 120 małuchów. Liczymy bardzo na pomoc studentów goszczących u nas w ramach akcji „Przemysł — 2000”, bo każda para rąk będzie na wagę złota...

W LUBACZOWSKIM KOMBINACIE ROLNYM — jak nas informują dyrektor naczelny mgr inż. Kornel Zieliński i specjalista ds. mechanizacji inż. Jan Wawryniuk — do zebrania jest prawie 3 tys. ha czterech zbóż, 334 ha rzepaku, 800 ha kukurydzy na ziarno i 240 ha słonecznika. Stan zbóż jest dobry, jedynie w rejonie Narola i Boguszowa żniwa rozpoczną się z pewnym opóźnieniem, ze względu na przedłużający się



## DLA SIEBIE I ŚRODOWISKA

We wrześniu 1978 roku mocno zaniedbany, naruszony zębem czasu Dom Ludowy w Kalnikowie — Zagroblu przejęło we władanie tamtejsze koło ZSMP, liczące dziś 37 członków. Ambicją młodych stało się doprowadzenie obiektu do stanu używalności, by móc w nim prowadzić pracę kulturalną. Toteż wystąpiono do władz gminy z prośbą o finansowe wsparcie inicjatywy kapitalnego remontu. Urząd Gminy w Stubnie wyasygnował ok. 160 tys. zł na zakup materiałów budowlanych.

Początkowo ZSMP-owcy zadeklarowali przepracować społecznie 3,5 tys. godzin. Przed II Zjazdem ZSMP dorzucili jeszcze 1,5 tys. godzin. Do połowy lipca br. wykonali swe zobowiązanie w 60 proc. Gdy nie zabraknie materiałów, to jeszcze w bieżącym roku siedziba koła zatętni życiem.

— Powstanie nam w ten sposób — mówi opiekun koła JANUSZ MICHNIEWSKI — z prawdziwego zdarzenia klub młodzieżowy wraz z obszernym zapleczem oraz izba pamięci regionalnej, którą zamierzamy tu otworzyć. Zaczęliśmy gromadzić już pierwsze ekspozycje. Mamy sporo tekstów dawnych piosenek, uzupełniamy zbiory strojów ludowych i narzędzi rolniczych, wśród których znalazła się też socha, co jest swego rodzaju ewenementem. Wracając do remontu trzeba powiedzieć, że młodzież jest szalenie pracowita i poświęca pracy każdą wolną chwilę. Teraz, w okresie spierzonych prac rolnych uruchamiamy — prowadzony przez nasze dziewczęta — dziecięc

dla 40 maluchów, który będzie czynny przez cały dzień. Zapewnimy dzieciom dobrą opiekę i sporo atrakcji...

Opiekun koła skrupulatnie odnotowuje każdą chwilę spędzoną przez młodych przy renowacji. Są już tacy, którzy poświęcili po kilkaset godzin tej wspólnej sprawie: STEFAN SIERADZKI, PIOTR DACKO, PIOTR FRANKOW, JÓZEF NIEDZIELA i HENRYK PODOBOROŻNY. Stefan Dacko nie bez powodu chlubi się odznaką młodzieżowego przewodnika Obywatelskiego Czynu 35-lecia PRL, a jego koło medalem III stopnia nadanym przez ZG ZSMP za zwycięstwo w współzawodnictwie kół za rok 1979/1980.

Warto wspomnieć, że dużą popularność zdobył sobie w środowisku zespół kabaretowy, a w zamiarze jest teatr lalek dla dzieci i boisko do siatkówki oraz kort tenisowy. Dzięki ich inicjatywom i zaangażowaniu młodzież z całej wsi, a również i starsi wiekiem mieszkańcy, będą mogli dobrze wypocząć po nauce i ciężkiej pracy, tym bardziej że patrol nad remontowanym klubem obiecał przyjąć „Ruch” znany ze swej dużo większej, niż inni opiekunowie wiejskich świetlic i klubów aktywności. Bo dotychczas istniejący klub „Rolnika” nie spełnił swojego zadania m. in. z braku konsekwentnego programu działania, co wiązało się również z niedostatecznym wyposażeniem w niezbędny sprzęt.

(esz)

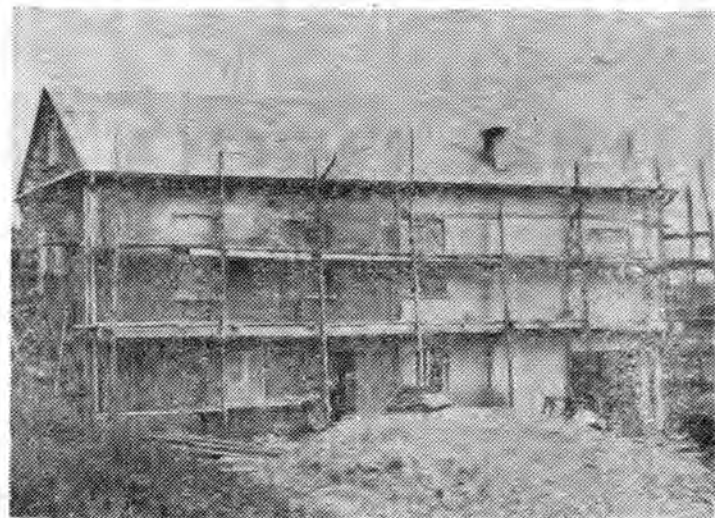
## WIEJSKI DOM KULTURY

KALINOWICE w gminie Fredropol wzbogaciły się o wiejski dom kultury. Nie jest to obiekt nowy, ale też niewiele pozostało ze starej rudery, która rok temu zaczęto staraniem gminy i mieszkańców remontować. Budynek powiększono. Od kilku miesięcy ma w nim siedzibę klub „Rolnika” i biblioteka, a za kilka dni kalinowiczanie otrzymają pięknie wykończoną salę widowiskową ze sceną, a także remizę i pomieszczenia na prowadzenie szkoleń oraz kursów KGW i ZSMP.

W sąsiedztwie WDK powstaje kompleks sportowy: boisko pełnowymiarowe do piłki nożnej, dwa boiska do siatkówki oraz plac zabaw dla dzieci.

— To wszystko — mówi naczelnik gminy Zygmunt Ciupiński — kosztowało nas tylko 1 mln złotych. Zasluga miejscowych rolników, którzy znają się na murarce, stolarce, potrafią złożyć instalacje i mają zapal do pracy. Od samego początku szefuje budowie Józef Kindlik z Kalinowic. Sam pracuje i innych dogladnie. Wszystko wkrótce będzie ukończono na medal. Zapraszamy. Na tej budowie nie zmarnowała się ani jedna cegła, nie wdeptano w błoto kilograma cementu.

ski



Dobiega końca tynkowanie budynku.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## Sztandar dla Dynowa

W przededniu Święta Odrodzenia w Dynowie odbyła się uroczysta, wspólna sesja Miejsko-Gminnej Rady Narodowej i Komitetu Frontu Jedności Narodu, podczas której uczestniczący w niej sekretarz KW PZPR ZENON CZECH przekazał na ręce przewodniczącego rady, I sekretarza KMiG PZPR ZYGMUNTA PAŁCZAKA — nadany przez WRN w Przemysłu — sztandar w dowód uznania za dotychczasową ożywioną działalność i duży wkład w społeczno-gospodarczy rozwój Dynowszczyzny i województwa. Podczas sesji kilkunastu wyróżniającym się działaczom wręczono wysokie odznaczenia państwowe i regionalne. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Henryka Rojka, Srebrnymi Krzyżami Zasługi Annę Czyż i Władysława Kielbasę, a Brązowym — Zdzisława Tworzydło. Czterem osobom wręczono odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego”, a trzem odznaki

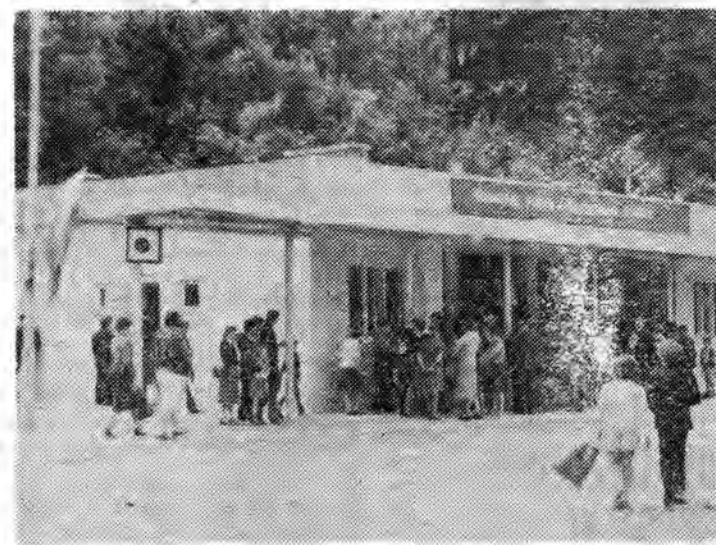
„Zasłużonego działacza FJN”.

W czasie dyskusji, w której głos zabrał sekretarz KW PZPR Zenon Czech, podkreślono m. in. ogrom przemian społeczno-gospodarczych, jakie zaszły w życiu miasta, gminy i społeczeństwa Dynowa w ciągu 36 lat od ogłoszenia historycznego Manifestu PKWN.

Następnie z udziałem mieszkańców i zaproszonych gości dokonano uroczystego otwarcia nowego dworca PKS wraz z niezbędnym, nowoczesnym zapleczem socjalno-technicznym. Ten okazały i w pełni funkcjonalny obiekt — wybudowany w czynie społecznym przez załogi miejscowych zakładów pracy młodzież szkolną i rzemieślników — poprawi w bardzo znaczącym stopniu warunki korzystania z, mającej na tym terenie 30-letnią tradycję, państwowej komunikacji samochodowej.

ZB

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## DZIEŃ PRACOWNIKA SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

W klubie „Sanwili” odbyło się spotkanie politycznych i administracyjnych władz wojewódzkich z aktywem spółdzielni pracy działających w Przemysku. Obecni byli wojewoda Zdzisław Cichocki, sekretarz KW PZPR Irmina Przysiecka, przedstawiciele Oddziału ZG Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczości Pracy Stanisław Poniewodzik i Regionalnego Związku Spółdzielczości Inwalidzkiej Bolesław Szwarz. Spotkanie prowadziła przewodnicząca WRZZ Helena Warda.

Tematem dyskusji był dorobek spółdzielczości, jej początki i rozwój a także realizacja aktualnych zadań gospodarczych i produkcyjnych. Mówiono o niektórych kłopotach, które utrudniają pracę oraz potrzebach i planach na najbliższą przyszłość. Precyzowano potrzeby lokalowe oraz inwestycyjne warunkujące rozwój usług m. in. pralniczych w Przemysku.

Eugenie Zabinska i Stanisława Juchę z Jarosławia, Kazimierza Kozaka z Przeworska oraz Jadwigę Janusz, Andrzeja Olecha, Marię Gawel i Ryszarda Zajacę z Przemysła udekorowano odznaką „Za zasługi dla województwa przemyskiego”, natomiast Jadwigę Gamrę, Grzegorza Kowalika, Bronisława Breicha i Krystynę Jarosz — odznaką „Zasłużony Działacz Ruchu Spółdzielczego”.

ZZ



**ZADANIA PLANOWE I** półrocza załoga Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Przemysku wykonała w 109,2 proc., dając dodatkową wartość produkcji rynkowej na kwotę przeszło 7 mln zł. Dzięki temu do sklepów w naszym województwie dostarczono o 2 tys. sztuk więcej — niż pierwotnie zakładano — ciesząc się popytem kurtek z elastobawełny. Wyniki produkcyjne osiągnięto przy zatrudnieniu o 6 proc. niższym niż w roku ubiegłym.

**ZAKŁADY GASTRONOMICZNE „SPOLEM”** dzięki rozbudowie i ciągłej modernizacji, coraz lepiej spełniają swoje zadania. I tak np. w Przeworsku uruchomiono w nowo otwartym pawilonie sprzedaż frytek, w Jarosławiu na ukończeniu jest remont kawiarni „Stylowa” a w Przemysku czynna już „Śródmiejska” otrzymała nowy, efektowny wystrój wnętrza. Jeszcze w tym roku planuje się otwarcie winiarni wraz z kawiarnią w odrestaurowanej kamienicy w Ryńku.

**ZA 4 LATA** Włókiennicza Spółdzielnia Pracy im. K. Świerczewskiego w Radymnie obchodzić będzie swoje 100-lecie. Zalicza się ona do najstarszych w kraju. Zarejestrowano ją w Sądzie Powiatowym w Przemysku, w 1884 roku.

**PRAWIDŁOWO** zrealizowała swe zadania za I półrocze br. spółdzielczość pracy. Plan sprzedaży wyrobów i usług wynoszący 350 mln złotych, wykonano w wysokości 364 mln zł.

**PREZESEM TERENOWEGO KOŁA ZBoWiD w Birczy** został Marian Młiczek, który zdobywał m. in. Warszawę. Dotychczasowy, długoletni szef birzańskich kombatanów Józef Winiarski pełni obecnie funkcję zastępcy.

**916 MLN ZŁOTYCH** wyniosą w br. nakłady na inwestycje rolne w naszym województwie (plan terenowy i centralny).

**ELTOR — RZESZÓW** poprawi w br. warunki zasilania w 1346 gospodarstwach wiejskich, a ponadto zelektryfikuje 20 gospodarstw, które z różnych przyczyn (głównie duże oddalenie od osad) nie korzystały dotychczas z prądu.

**W PANSTWOWYCH GOSPODARSTWACH ROLNYCH** w Dąbrowie, Sołotwinie, Gruszowicach — Chotyńcu i Starym Siole zakończone prace związane z zaopatrzeniem ich w wodę. WODROL prowadzi w br. podobne roboty w 12 miejscowościach (w tej liczbie znajduje się 8 PGR).

**W PRZEMYSKIM** działają 82 wiejskie Kluby Pracy i Książki „Ruch”. Właścicielami 80 proc. budynków, w których mieszczą się te placówki, są urzędy gmin. Obecnie ponad 40 proc. obiektów wymaga kapitalnego remontu. Kilkanaście klubów trzeba przenieść do innych pomieszczeń ze względu na opłakany stan techniczny budynków.

**W GALERII ZPAP-BWA „Rynek 10”** w Przemysku, czynna jest wystawa rysunku Janusza Karbowniczka z Katowic. Autor, rodowity przemyslanin, jest absolwentem Wydziału Grafiki Usługowej ASP w Katowicach. Swoje prace prezentował na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych. Obecnie jest asystentem malarstwa i rysunku w pracowni Jerzego Dudy-Gracza.



W „Jarlanie“

# EKSPORT DLA IMPORTU

## ZYCIE

rozmawia

z ADAMEM KOWALSKIM — zastępcą dyrektora „Jarlanu” do spraw produkcji.

— Zwiększanie produkcji eksportowej nabrało po ostatnich decyzjach Sejmu i Rządu szczególnego znaczenia, jest to bowiem istotny czynnik w kompleksie działań na rzecz przezwyciężenia trudności gospodarczych. „Jarlan” — jak mi wiadomo — eksportuje swe wyroby od 1974 roku. Czy uaktywnicie swą działalność w tym zakresie?

— Zanim odpowiem na pytanie, chcę przypomnieć, że Zakłady Przemysłu Dzwiniarskiego „Jarlan” wybudowano w oparciu o zagraniczne kredyty, zamontowano w nich zagraniczne, nowoczesne, a tym samym kosztowne maszyny i urządzenia sprowadzone z Wielkiej Brytanii, Japonii i Włoch (zapłacono za nie około

250 mln złotych). Poza tym trzeba pamiętać, że produkujemy w znacznej mierze w oparciu o surowiec importowany (wełna, przędza anilanowa, bawełna, przędze fantazyjne) ze strefy dolarowej, a to: z Japonii, Brazylii, Hiszpanii, Włoch, Argentyny, a nawet dalekiej Australii. Surowiec przychodzi albo bezpośrednio do

nas, albo też, w przypadku np. wełny, do przędzalni, a z nich do „Jarlanu”.

Wniosek z powyższego może być tylko jeden: trzeba rozwijać eksport, ażeby mieć środki na import i spłatę zadłużenia. Innych możliwości nie ma. Rozwijamy więc działalność proeksportową.

— Czy to widać, jak potwierdzają to liczby?

— W 1974 roku wystaliśmy za granicę 340 000 sztuk naszych wyrobów, z tego 242 000 do krajów socjalistycznych, a 98 000 do kapitalistycznych, uzyskując wpływy w wysokości 4 120 000 złotych dewizowych. W 1979. roku wyeksportowaliśmy 3 mln sztuk wyrobów, z tego 2 078 000 do krajów socjalistycznych, a 922 000 do kapitalistycznych, uzyskując 34 300 000 złotych dewizowych.

— A rok bieżący?

— Dalsza tendencja wzrostowa, z większą uwagą na strefę dolarową. Wyślemy 3 700 000 sztuk, co przyniesie nam z KS 26 mln zł dewizowych, z KK — 8,5 mln zł dewizowych.

— To szczyt waszych możliwości?

— Nie, ale rynek również poszukuje naszych wyrobów. 43 proc. naszej produkcji netto stanowi eksport W „Jarlanie” stosujemy różne techniki dzwiniarskie: wyrobów odpasowanych, z maszyn saneczkowych, z maszyn interlokowych. Dotychczas eksportowaliśmy wyroby wytwarzane pierwszą z wymienionych technik i wykorzystywaliśmy na eksport 87 proc. jej zdolności wytwórczych. Nasze rezerwy eksportowe tkwią w produkcji wykonywanej pozostałymi dwoma

technikami. Oferty w tym zakresie na rok 1981 już złożyliśmy w centrali handlu zagranicznego.

— Eksport, ale gdzie i za ile? Co robicie, by poprawić jego efektywność, czy macie na nią wpływ?

— Dążymy do tego, ażeby relacje były dla nas najkorzystniejsze. Ogólnie jednak orientujemy się i tak staramy się zmieniać geografie eksportu, ażeby nasze wyroby trafiały na rynki najbardziej opłacalne. To znowu zmusza nas do elastyczności i szybkiego dostosowania się do wymogów konkretnych rynków, a są one różne. I nie w tym dziwnego, jeżeli i liście naszych odbiorców znajdują się: Szwecja, Norwegia, Finlandia, RFN, Francja, USA, Kuwejt, ZSRR, Węgry, Czechosłowacja.

Ostatnio zawarliśmy korzystne umowy polegające na tym, że pracujemy w oparciu o surowiec dostarczony przez odbiorców naszego wyrobu finalnego. Jest to eksport bez angażowania państwowych funduszy na import, inaczej mówiąc jest to eksport myśli i technologii.

Pyta pan o wymogi? Specyfika rynków zagranicznych jest pod wieloma względami odmienna od krajowego i nie chodzi tu tylko o gusty, wzory, kolorystykę, technologię, lecz nawet opakowania. Trzeba umieć się podporządkować, działać szybko, być słownym. Np. rynek amerykański ma tak odmiennie wymagania w zakresie kolorystyki, że to co tam idzie od ręki, u nas trudno sprzedać, a zdarzają się partie towaru, których importer np.

nie odbierze. Spojrzenie na jakość jest również odmienne, bardziej praktyczne.

— Skąd takie rozeznanie?

— My działamy także za pośrednictwem centrali handlu zagranicznego, ale równocześnie kontaktujemy się z naszymi klientami i oni z nami. Nie ma miesiąca, by któryś z odbiorców nie przyjechał do „Jarlanu”. Chcą zobaczyć jak robi się ich towar, czy jesteśmy słowni, czy można na nas polegać. I odwrotnie.

— Kraj ma korzyści z waszego eksportu, a zakład, założa, pan jako dyrektor?

— Najpierw był import, potem eksport. Ten ostatni powoduje, że z każdym rokiem podnosi się poziom organizacyjny przedsiębiorstwa i produkcji, jej jakość, umiejętności i kwalifikacje załogi. I chociaż z tytułu eksportu nie mamy z góry określonych stałych wypłat, a tylko doraźne jednorazowe premie, to przed eksportem się nie bronimy, bowiem produkcja proeksportowa jest ze wszech miar korzystna — i dla nas, i dla kraju, i dla polskiego odbiorcy, który może dzięki niej nabyć wyrób wysokiej jakości, z importowanego surowca, wykonany na importowanych maszynach. Nie bez znaczenia w naszym eksportowym poczynaniach jest również obywatelski obowiązek.

— Państwo, z uwagi na trudną sytuację płatniczą, ogranicza import surowców ze strefy dolarowej...

— To nas nie dotyczy. Zależenia są takie: import dla eksporterów, a my takimi jesteśmy.

Rozmawiał:

Z. ZIEMBOLEWSKI



**TADEUSZ FORYS** — mistrz na wydziale dzwiniarskim. Rozpoczął pracę w 1972 r. na stanowisku dzwiniarza, a w trzy lata później powierzono mu kierowanie 20-osobowym zespołem. Zaangażowany w prace społeczne, dużo czasu poświęca na przyuczanie młodych kadr do zawodu. Członek PZPR.



**ZBIGNIEW MOSIĘŻNY** — pracuje jako dzwiniarz falowarek płaskich od 1972 roku. Systematycznie przekracza normę produkcji, średnio o 30 proc. miesięcznie. Aktywnie uczestniczy w pracach społecznych. Pełni funkcję oddziałowego społecznego inspektora pracy.



**STANISŁAWA BARSKA** — zatrudniona na wydziale konfekcji jako łączarka. Pracuje w zakładzie od 1976 r. Zdyscyplinowana koleżeńska, chętnie służy radą młodszemu stażem. Wykonuje normę w granicach 150 proc. Wysoka wydajność idzie u niej w parze z jakością wyrobów.



**JÓZEF SOBCZYK** — zastępca kierownika wydziału wykańczalni. Rozpoczął pracę przed ośmiu laty na stanowisku mistrza. Sprawuje osobisty nadzór nad kompletowaniem i przygotowaniem wysyłki wyrobów na eksport. Jeżeli wymaga tego dobro zakładu — chętnie pozostaje w pracy po godzinach.



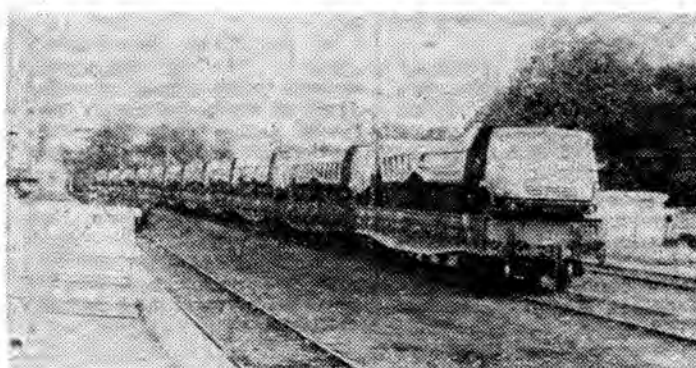
**AGNIESZKA GLUBISZ** — od 1972 r. nieprzerwanie pracuje na stanowisku łączarki. Dzięki dużemu doświadczeniu, gdy zachodzi potrzeba, zastępuje brygadistkę. Miesięcznie przekracza normę średnio o 60 proc. Członek PZPR.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## RADZIECKIE SAMOCHODY CIĘŻAROWE DLA NASZEJ GOSPODARKI

8 tysięcy samochodów ciężarowych, importowanych ze Związku Radzieckiego, przyjęła już w br. załoga lubaczowskiej bazy PP „Polmozybi”. W porównaniu z takim samym okresem roku ubiegłego z ZSRR nadeszło ok. 3 tys. samochodów więcej. Pojazdy te służą przedsiębiorstwom w całym kraju, głównie transportowym, budowlanym i rolniczemu. Baza w Lubaczowie, podległa rzeszowskiemu „Polmozybiowi”, jest jedyną tego rodzaju placówką w Polsce.

(jm)



Zakłady podległe Przemysłu Przedsiębiorstwu Przemysłu Drzewnego wyeksportowały w I półroczu br. tarcicy iglastej za 6 233 tys. złotych dewizowych. Na pierwszym miejscu

## EKSPORTERZY TARCICY

wśród odbiorców — zarówno jeżeli chodzi o ilość, jak również okres trwania kontraktów — znajduje się Anglia. Tarcica wysyłana jest także statkami (załadunek w Gdańsku i Szczecinie) do Francji, Belgii, Holandii, Irlandii, Islandii, Syrii, Algierii, Tunisu i Maroka oraz drogą lądową do RFN i Austrii. Jedynym odbiorcą surowca liściastego są Włochy, które w br. zakupiły go już na wartość 579 tys. zł.

Gdyby towar wyeksportowany przez drzewiarzy w I półroczu załadować na wagonny, byłoby ich 487.

Tegoroczna sprzedaż za granicę stanowi ok. 15 proc. globalnej produkcji zakładów podległych PPPD i jest ukształtowana na prawie tym samym poziomie, co w latach ubiegłych.

Ceny na rynkach światowych wykazują tendencję wzrostową, bo podczas gdy w 1979 r., za 1 m sześć tarcicy otrzymywaliśmy 4 012 zł, to w roku bieżącym 4 101 zł.

Dzięki coraz nowoczesniejszemu parkowi maszynowemu oraz zaangażowaniu załóg pracowniczych — szczególnie w zakładach w Chorzelowie, Lipie i Oleszycach, które mają największy udział w eksporcie — spełniane są wysokie wymagania stawiane przez importerów. Tarcica, musi być przede wszystkim odpowiednio sucha (umieszcza się ją w tym celu w specjal-

nych suszarniach lub sezonuje w sztaplach) oraz dobrze obrabiona. Wymaga to dużych kwalifikacji i umiejętności.

Czy znaczy to, że unika się całkowicie reklamacji? Nie, ale stanowią one zniko-

mą część ogólnej wartości np. w tym roku wskaźnik ten wyniósł niecałe 0,3 proc. Teoretycznie można by wyeliminować straty, ale w praktyce jest to zadanie trudne do wykonania. Dlaczego? Tarcica jest przesyłana w pakietach i podczas przeladunku ulegają zerwaniu taśmy metalowe, wiążące, a to już może być podstawą do złożenia reklamacji przez odbiorcę. PPPD dąży do jak najmniejszych strat z tego tytułu, co mu się w pełni udaje bowiem z każdym rokiem są one coraz mniejsze.

woj-nek



# ZIELONE ZABYTKI



nie tylko miasta szczygą się parkami. Pozostały one także w mniejszych ośrodkach, m. in. w Birczy, gdzie rosną te piękne lipy.  
Fot. JAN LESNIEWSKI

**PARK** — „płuca miasta”, jak zwykliśmy mówić o zieleni miejskiej, która w dobie uprzemysłowienia, rozwoju motoryzacji i budownictwa wielkopłytowego daje wytchnienie od zgiełku rozgrzanych ulic, kurzu i spalin. Czy jednak dostatecznie się o nią troszczymy? Nie ma w naszym województwie wielkich aglomeracji miejskich i potężnego przemysłu, nie narzekamy jeszcze na wyniszczenie zieleni, a wiele rodzin mieszka w domkach z ogródkami, ale też dla wielu terenem rekreacyjnym staje się ciasny balkon z kwiatkami w doniczkach. Sprawa nie urosła może jeszcze do rangi problemu, ale budzi niepokój pogarszający się stan starych zabytkowych parków, które nie tylko służą rekreacji, lecz — jeśli dobrze utrzymane — także dodają miastu uroku.

**P**RZYKŁADEM PARKU WYMAGAJĄCEGO WIĘKSZEJ TROSKI jest zabytkowy kompleks zieleni mieszczący zespół budynków, należący ongiś do rodziny Lubomirskich — dziś Park Miejski i Muzeum w Przeworsku. O tym że był ongiś piękny, świadczy wizerunek elewacji pałacu z zachodnią częścią ogrodu z ok. 1825 r. zamieszczony w „Zbiorniku widoków cenniejszych ogrodów w Polsce”. Kolejni właściciele modyfikowali zarówno zabudowę jak i otaczającą ją zielenią zgodnie z panującą mo-

da, toteż początkowo był to kwateryowy ogród tarasowy w stylu włoskim z roślinnością rodzimą i egzotyczną. Dziś pozostała po nim piękna, lecz zaniedbana aleja grabowa. W wieku XVIII — XIX zapanowała moda na ogrody krajobrazowe wykorzystywane piękno form naturalnych i w związku z tą właśnie modą górna część parku ukształtowano w stylu romantycznego ogrodu angielskiego z grupami drzew i ławkami wypełniającymi obszar nie zadrzewione. Ale czas świetności przeworskiego parku minął — oby nie bezpowrotnie. Bujna zielenią otaczająca zabudowania wcale nie tworzy dopełnienia architektury.

Dziś, tak jak i dawniej, po parku się chodzi lub jeździ; tylko środki lokomocji zmieniły się na rowery, motocykle i samochody ciężarowe zamiast niegdysiejszych bryczek. A jeżeli się chodzi, to błotnistymi alejkami i ścieżkami wydeptanymi pośród chwastów i gałęzi w przeróżnych kierunkach. bo ludzie tu owszem, spacerują, ale większość po prostu spieszy gdzieś na skróty.

Drzewa nie pielęgnowane. Te stare, dostojne budzą szacunek ze względu na wiek. Obok dzikie panoszące się samosiewy jakby niegodne sąsiedztwa lamtych szlachetnych. Pachną jasminy śpiewają ptaki — jest tu osobliwie piękno ale jakby trochę rozżochrane domagające się odrobiny kosmetyki.

Najbardziej zaniedbana to właśnie owa angielska część parku. Tutaj korony drzew są tak gęste, że na dole nawet chwasty się nie przyjęły. Smutną, błotnistą aleją spacerują kury. Z pobliskiego zakładu naprawczego dobiega hałas silników. Na krawężniku się betonowym słupie zarzewiałej bramy wjazdowej tabliczka z herbem miasta i napisem: „Park zabytkowy wzór angielski XVII”.

A przecież do czasu reformy administracyjnej parkiem zajmowali się konserwatorzy z Łańcuta. Można było kiedyś, dlaczego nie dziś? Przyczyn nie będzie dociekać — jedno jest pewne — cierpi na tym interes ogólnospołeczny. W Przeworsku powstała wprawdzie inicjatywa utworzenia specjalnej grupy fachowców zajmującej się wyłącznie konserwacją zieleni parkowej która miała działać pod egidą Oddziału Gospodarki Komunalnej w Przeworsku i dbać o zabytkową zielenią w całym województwie. Skończyło się na tym, że ekipy, przynajmniej w najbliższym czasie, nie będzie, więc nadal park czeka na konserwatora. Tymczasem zlecać PKZ we Wrocławiu opracowanie planu odnowy obiektu. Było to już kilka lat temu; pewnie upływie dalszych kilka zanim ugodni się wszelkie interesy; obiekt będzie gotowy.

Niektórzy widzą przyczynę zaniedbania w tym że cały obiekt (tzn. park wraz z zabudowaniami), nie ma jednego administratora jak np. w Łańcutie. Budynki bowiem podlegają Muzeum, a park Urzędowi Miasta bezpośrednio zaś opiekę sprawuje nad nim Zakład Zieleni w którym właśnie podzielił się pogląd, że park powinien przejść pod muzealnictwo bo są poważne kło-

poty kadrowe. Dziesięć etatów do pracy na 12 ha to jednak mało. Większość prac wykonuje się zatem społecznie, ale to nie rozwiązuje sprawy. Przejęcie obiektu przez muzealnictwo byłoby słuszną chybą dlatego, że oni z natury rzeczy dbają o zabytki. Natomiast co do funduszy i etatów prawdopodobnie i oni nie mają najlepiej.

W oczekiwaniu na plan konserwacji w parku nie podejmuje się żadnych prac — w myśl przyjętej zasady: przede wszystkim nie szkodzić. Ciekawe tylko jak długo to wszystko potrwa?

Mieszkańcy Przeworska lubią jednak to miejsce. Spacerują, siedzą na nielicznych ławkach zaglądają do nierby bogatej w roślinność oranżerii i wspominają, że jeszcze przed kilku laty było przyziemnie, bo na klombach rosły kwiaty, o których dziś wspomniano...

**P**RZYKŁADEM POZYTYWNYM jest park w Jarosławiu. Mniejszy od przeworskiego, bo zajmuje tylko 8,5 ha powierzchni i nie tak zabytkowy ale lepiej utrzymany. Założony przed I wojną światową na wzór parku krajobrazowego, został „zafundowany” mieszkańcom Jarosławia przez ówczesne władze miejskie. Nie był więc parkiem elitarnym, lecz służył ogółowi. Niegdys była tu letnia kawiarenka i fontanna — szkoda że to już przeszłość.

Do parku wiodzie z jednej strony piękna aleja kasztanowa — zgodna z modą panującą podczas jego zakładania, z drugiej lipowa, która w czasie mojej tu bytności służyła młodzieży zmotoryzowanej. Jako tor wyścigowy. Ostatnimi laty park nieco podupadł, m. in. z powodu trwającej w sąsiedztwie budowy osiedla mieszkaniowego, ale już poraczono plan jego odnowy. W ubiegłym roku został oczyszczony z samosiewów w bieżącym ma być poradzony.

Podobnie jak w Przeworsku i tutaj są kłopoty z utrzymaniem ale pomaga w tym młodzież szkolna. Gdy byłam tu po raz pierwszy w deszczowy dzień — park wydał mi się opuszczony i zaniedbany. Ale już następnego dnia przeszedł niezwykły wrzost metamorfozy: pracownicy Zakładu Zieleni pokosili trawę i zasadzili kwiaty na klombach. Zaświeciło słońce a alejki wypełniły się spacerującymi babkami i bawiacymi się dziećmi. Wrażenia z pobytu wyniosłam zatem o wiele sympatyczniejsze.

BARBARA ADAMSKA

# ZABYTKI ZNANE I NIE ZNANE

## KAPLICA DWORSKA W BORATYNIE

Lisowieccy — byli właściciele dworku w Boratynie (datowanego na koniec XVIII w.), ulegając ogólnie panującej w tym czasie modzie, wzniesli w miejscowym parku kaplicę. Obecnie ten ciekawy zabytek wzbudza duże zainteresowanie wędrujących tymi szlakami turystów.



## KAMIENNA BASZTA

Tulice — to pierwotna nazwa osady z XIV w. położonej niedaleko Pruchnika między dwoma zalesionymi wzgórzami. Miejscowa legenda obecna nazwa wsi Węgierka łączy z okresem działalności „diabła ławickiego” znanego z samowoli i rozbojów starosty z Łańcuta — Stadnickiego. Do niego bowiem należały te ziemie obejmujące m. in. Tuligłowy, Tyniowice, Czelatycę i Węgierkę. Przekazywana z pokolenia na pokolenie tradycja głosi, że starosta ów osadził na tych terenach żołnierzy węgierskich, którzy żeniąc się z miejscowymi kobietami dali początek osadzie o tej nazwie.

Badania archeologiczne ustaliły, że dwór obronny i zamek posiadał cztery baszty i liczne, głębokie podziemia — dotychczas nie zbadał — służące jego mieszkańcom za schronienie w czasie licznych najeżdżów tatarskich.

Dwór usytuowany był na starym szlaku tzw. węgierskim, jest więc bardzo prawdopodobne, że wieś mogła też od niego przyjąć dzisiejszą nazwę.

Do dzisiaj z warownych zabudowań zachowała się jedynie — widoczna na zdjęciu — kamienna baszta. Od wielu lat gospodarują na niej zadowolone bociany.

(Szaf.)

Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA





## Ogólnopolska studencka akcja PRZEMYSŁ 2000



Ani się obejrzelismy, a tu minął już jeden miesiąc naszej akcji. Większość kół naukowych zakończyła prace i rozjechała się do domów. Wyniki w postaci gotowych opracowań i projektów zostaną przekazane władzom miasta w listopadzie.

Czytelnikom „Życia Przemyskiego” winni jesteśmy przedstawienie naszej uczelni, co czynimy z przyjemnością tym większą, że zapewne nie brak wśród nich takich, którzy jakąś część swojego życia związali lub zwiążą z Politechniką Krakowską.

Lipcową aurą nie dopisała, toteż mimo najlepszych chęci organizatorów sportowych rozgrywek i aktywnego wypoczynku, połowę z zaplanowanych imprez trzeba było odwołać, o reszcie pisze w swoim artykule Zygmunt Jerzyk. Nie też dziwnego, że dziewczyny z pleneru malarskiego krakowskiej WSP wykorzystywały każdą chwilę, by połączyć przyjemne z pożytecznym. Tak samo postąpił Maciek, który towarzyszył koleżankom i kolegom z krakowskiej AGH, odbywającym w Przemysku praktykę archeologiczną pod wodzą mgr. A. Koperskiego. Im i wszystkim innym zmęczonym i zabiegającym, polecamy proste ćwiczenia izometryczne, które doskonale wpływają na samopoczucie, czego najlepszym dowodem jest sama ich popularność.

Poza tym w numerze credo twórcze Adama Rzepeckiego, dywagacje Ali z pobytu w naszej drugiej bazie w Radymnie, informacja o miłym meczu szachowym, który studenci rozegrali z przemyslanami oraz rysunki Michała Kozery, urzeczony piękny przemyski kamieniczek.

## MAZAN U STUDENTÓW

Wśród uczestników Ogólnopolskiej Studenckiej Akcji „Przemysł — 2000” gościł szef krakowskiego oddziału PAP, red. Leszek Mazan. Spotkał się on m. in. z ekipą akredytowanych przy akcji dziennikarzy studenckich, którym udzielił wielu cennych uwag i wskazówek. W trakcie spotkania omówiono też warunki przekazywania do krakowskiej prasy informacji o przebiegu akcji „Przemysł — 2000”. Studenci zapoznali się również z problemami zawodu dziennikarskiego.

**N**ASZA UCZELNIA powstała po zakończeniu drugiej wojny światowej. 1 kwietnia 1945 r., dekretem Krajowej Rady Narodowej, zostały powołane tzw. wydziały politechniczne: architektury, inżynierii i komunikacji na Akademii Górniczej.

Za tym lapidarnym zadaniem o utworzeniu zrębów późniejszej politechniki mieści się duże zaangażowanie inicjatorów powstania nowej uczelni: prof. I. Stella-Sawickiego, rektora Akademii Górniczej prof. W. Goetla, prof. M. Kamińskiego oraz entuzjazm młodzieży, palącej pragnieniem studiowania i przygotowania się do odbudowy zniszczonego przez wojnę kraju.

Początki były trudne — brak sal wykładowych i ćwiczeniowych, aparatury, laboratoriów i ich wyposażenia. Dopiero dzięki przychylnemu stanowisku marszałka M. Rolli-Zymierskiego, w 1947 roku, uczelnia otrzymała pomieszczenia pokoszarowe przy ul. Warszawskiej 24, zajmowane do dnia dzisiejszego.

W roku 1954 Uchwałą Rady Ministrów, wydziały politechniczne Akademii Górniczo-Technicznej zostały przekształcone w Politechnikę Krakowską. Miała ich młoda uczelnia cztery: architektury, budownictwa lądowego, budownictwa wodnego oraz wydział techniczny.

Aktualnie PK liczy 6 wydziałów. W 1966 r. powstał wydział chemiczny, w 1975 roku powołano wydział transportu jako odpowiedź na zapotrzebowanie gospodarki narodowej na wysoko kwalifikowanych specjalistów w zakresie najo-

gólniej pojętego transportu kolejowego. A oto krótkie charakterystyki poszczególnych wydziałów.

**WYDZIAŁ ARCHITEKTURY** — jego absolwenci znajdują zatrudnienie w architektonicznych biurach projektów, pracowniach urbanistycznych, biurach planowania przestrzen-

nego, pracowniach konserwacji zabytków, wykonawstwie budowlanym, nie mówiąc o pracy na uczelni oraz w zawodach pokrewnych, jak np. przedsiębiorstwa geodezyjne. Studia przygotowują bowiem do pracy koncepcyjno-projektowej w zakresie architektury i urbanistyki.

**WYDZIAŁ BUDOWNICTWA LĄDOWEGO** ma aż 5 specjalności: — konstrukcje budowlane i inżynierskie; technologie i organizacja budownictwa; drogi, ulice, lotniska; drogi żelazne oraz (wspólnie z Wydziałem Mechanicznym) — mechanikę stosowaną.

**WYDZIAŁ CHEMICZNY** zajmuje się kształceniem kadr zarówno dla przemysłu, jak i dla jego naukowego zaplecza. Absolwenci chemii i technologii nieorganicznej oraz chemii i technologii organicznej znajdują zatrudnienie w zakładach, instytutach badawczych i biurach projektów. Natomiast z

myslą o przemyśle powołano inżynierię chemiczną, której absolwenci są fachowcami w zakresie przemysłowych procesów chemicznych.

**WYDZIAŁ INŻYNIERII SANITARNEJ I WODNEJ**, który reprezentuje kierunek studiów o nazwie „Inżynieria środowiska”, ma 3 specjalności:

— inżynierię wodną, zajmującą się budowlami piętrzącymi, regulacją rzek i potoków górskich (m. in. obecnie programem „Wisła”) i melioracją; — zaopatrzenie w wodę i unieszkodliwienie ścieków; — urządzenia cieplne, zdrowotne i ochrony powietrza, (rozprowadzanie ciepła, wentylacja i klimatyzacja, funkcjonowanie urządzeń odpylających oraz balneotechnicznych).

**WYDZIAŁ MECHANICZNY** ma 3 kierunki: technika wytwarzania, mechanika oraz podstawowe problemy techniki. Specjalności są tu bardzo liczne i, tak wąskie, iż ich nazwy mówią same za siebie: technologia maszyn, obrabiarki i urządzenia technologiczne, maszyny i urządzenia energetyczne, maszyny i urządzenia przemysłu chemicznego i spożywczego, samochody i ciągniki, maszyny robocze ciężkie oraz — (jak już zaznaczyłem) wspólnie z Wydziałem Budow-

nictwa Lądowego — mechanika stosowana.

Podstawę tej ostatniej stanowią: fizyka, chemia, elektrotechnika, automatyka, metrologia i metaloznawstwo, zasady konstrukcji maszyn oraz bardzo profilowane działy matematyki, wytrzymałości materiałów, itp.

**WYDZIAŁ TRANSPORTU** — najmłodszy, lecz aż o 3 kierunkach — transport ze specjalnościami: organizacja i technika transportu, sterowanie ruchem oraz eksploatacja i utrzymanie pojazdów (absolwenci tego kierunku są specjalistami w zakresie techniki i organizacji prac przeładunkowych w dużych węzłach transportowych, zabezpieczenia ruchu kolejowego oraz eksploatacji technicznej pojazdów);

— mechanika — specjalność: pojazdy szynowe (budowa lokomotyw elektrycznych, spalinowych, zespołów trakcyjnych, ich naprawa i eksploatacja);

— elektrotechnika — kierunek ten zajmuje się głównie trakcją elektryczną (nie tylko kolejową, ale też wyposażeniem elektrycznym pojazdów trakcyjnych komunikacji miejskiej).

\*

Politechnika Krakowska liczy obecnie około 10 tys. słuchaczy na wszystkich typach studiów, w tej liczbie 6 400 na stacjonarnych. Rektorem jest prof. dr hab. inż. Bolesław Kordas.

Oprac. PIOTR DUTKOWSKI

## JAK TU CICHKO I SPOKOJNIE

Powodowana ciekawością wybrałam się w podróż do Radymna. Adres: Ośrodek Szkolenia Rolniczego Rolników, ulica Złota Góra 13. Zakwaterowani tu studenci pracują w Gruszowickim Kombinaście Rolnym. Radymno, jak i GKR, po raz pierwszy objęte są programem akcji. Zatem baza ma charakter pilotażowy. Tyle na razie wiem. Resztę informacji przekaże mój przewodnik — szef sztabu Janusz Kurkiewicz.

Ośrodkiem kieruje 13-osobowa grupa sztabowców: 5 osób z Politechniki Krakowskiej i 8 z krakowskiej Akademii Rolniczej. Za realizację zagadnień rolniczych odpowiedzialny jest Wojtek Sobol. Studenci — rolnicy z Krakowa i Lublina — zajmowali się opracowaniem płodozmianu z uwzględnieniem zapotrzebowania na pasze własne w poszczególnych gospodarstwach GKR oraz organizacją zaplecza technicznego dla eksploatowanego tam sprzętu rolniczego produkcji radzieckiej. Poza tym w Gruszowicach pracują junacy z OHP, spędzający „wakacje na własny rachunek”. Razem na 1 turnusie było 120 osób. Teraz zaś przyjechali studenci Akademii Rolniczo-Technicznej z Olsztyna.

Swoją pracę zakończyli już architekci, którzy pod kierunkiem mgr inż. arch. Małgorzaty Galanty zajmowali się opracowaniem koncepcji rozwoju budownictwa zagrodowego w ośrodkach gminnych w powiązaniu z gminnymi programami rozwoju.

Warunki socjalne są w radymniańskiej bazie bardzo dobre, wyżywienie znakomite. Nieoczekiwaną pomocą służy Niezależne Studio Radiowe „Studenckie”, o godz. 6 budząc specjalnym sygnałem najzagorzalszych śpiochów. Program przygotowany przez jednoosobowy zespół „Studencka” — Dzisiaj — wzbogaca również działalność kulturalną.

Koncerty i recitale, podobnie

jak w Przemysku, nie są liczne, bo niestety, nie wszyscy artyści wywiązują się ze swoich umów. Studenci wraz z Zarządem Miejsko-Gminnym ZSMP, któremu przewodniczy Henryk Madejowski, w Klubie Związku Wędzarskiego organizują dyskoteki, z których dochód przeznaczają na budowę domu kultury w Radymnie oraz na „Dar Młodzieży”.

Uznaniem i dużym zainteresowaniem mieszkańców Radymna cieszą się imprezy sportowe. Np. w turnieju piłki nożnej wzięło udział 6 drużyn, w tym aż 4 radymniańskie, 1 z Żurawicy i 1 reprezentująca akcję. Na każdą wycieczkę czy sntly pontonowy Krasiecy — Przemysł stawia się pełny komplet uczestników.

Popularność zdobyły rozgrywki szachowe. Itp. itd.

Czy są kłopoty? Drobne. Wszystkie bowiem sprawy organizacyjne są na bieżąco konsultowane i dogrywane z przemyskim sztabem. Łączność zapewnia gorąca linia telefoniczna, a Janusz Kurkiewicz potrafi sumiennie rozliczyć wszystkich z powierzonych zadań. Opowiadano mi o jego notesiku, w którym skrótowo notuje wszelkie uchybienia.

Członkowie radymniańskiego sztabu, z jednym wyjątkiem, uczestniczą w akcji po raz pierwszy, ale jak do tej pory radzą sobie dobrze. Chwała pomoc i współpracę z sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR — Adamem Fussem, wiceprezesem GS — Ryszardem Chudzikiem i dyrektorem ośrodka Eugeniuszem Dąbklem.

Radymno opuszczam w refleksyjnym nastroju. Tak tam cicho i spokojnie...

(RZA)



## NIE Z GIPSU TO LUDZIE

Różnorodność imprez sportowych i turystycznych, organizowanych w ramach akcji, z pewnością może zaspokoić potrzeby wszechstronnego wyżycia się młodych ludzi. Biorąc pod uwagę fakt, że w okresie Olimpiady uczucia sportowe wszystkich gwałtownie wzrastają, nie dziwi nas, że na obiektach sportowych Przemysła zrobiło się rojno.

Prezentację szerokiej gamy imprez rozpocznie od propozycji dla tych, co to wola z przeciwnikami zmagać się nie indywidualnie, ale w grupie. Dla nich bowiem przeznaczone są turnieje w piłce nożnej, siatkówce i koszykówce. Gwóździem sportowego programu są mecze piłkarskie pomiędzy Urzędem Miasta, Urzędem Wojewódzkim, ZW ZSMP a Sztabem Akcji Przemysł 2000. Wieloletnie tradycje tych spotkań są gwarancją sporych emocji, a dżentelmeni biegnący po boisku humorem dostarczają w sposób najmniej dostateczny.

Następcy Lubańskiego, Łaty czy Deyny odkrywani są na Turnieju Dzikich Drużyn, gdzie mogą startować chłopcy do lat 14. Jest to jedyna impreza wyłącznie dla przemyslan, bowiem uczestnicy Akcji (nawet ich żeńska część mimo utrzymywanych pozorów), przekroczyła już wymieniony wyżej wiek.

Omówienie akcyjnej turystyki rozpocznie od propozycji zwiedzania Przemysła i okolic przy pomocy przewodnika. Poznanie terenów bardziej odległych zapewniają nam liczne wycieczki autobusowe, cieszące się zresztą wielkim wzięciem. Amatorzy turystyki wodnej mają swoje sploty pontonowe na Sanie, ale wszyscy wiedzą, że najbardziej zapalonym wodniakiem jest w Przemysku kpt. Jaskuła, Ci, którzy nie lubią wody, swoje kowbojskie predyspozycje potwierdzają na obozach jeździeckich w Stubnie. Powtórka z historii są rajdy po fortach kończone ogniskiem i pieczeniem zdobycznego barana.

Gdyby ktoś nie jeszcze dla siebie nie znalazł, a niestraszna mu „godzina duchów”, będzie mógł wybrać się na rajd nocny. W okolicach Przemysła coś podobno straszy. Toteż ostatnią propozycję polecamy w celu sprawdzenia odwagi, niekoniecznie cywilnej.

Zorganizowanie wszystkich tych imprez było możliwe dzięki pomocy przemyskich klubów sportowych oraz Wojewódzkiego Zarządu TKKF. Szczegółowe informacje można znaleźć na plakatach rozlepionych po mieście, bądź w programie Radia Nowinki. Myślę, że tak szeroki program imprez sportowo-turystycznych może zadowolić nawet największych malkontentów.

Z. J.

Fot. Z. Zadara



# WIDZIEĆ PRZED ROZUMEM

— Przysnam, że nie wiem czy powinienem z Tobą przeprowadzić ten wywiad, jako z indywidualnym, już uznanym twórcą, czy raczej jako z członkiem grupy „Łódź Kaliska”, do której należysz...

ADAM RZEPECKI: — Jako członek określonej grupy pozostaję nadal i to przede wszystkim twórcą indywidualnym. Liczy się to, co aktualnie robię, nie zaś co zdarzyło się w przeszłości. Obecnie należę do „Łodzi Kaliskiej” i wynika to z jednakowego rozumienia fotografii i chęci wzbogacenia swoich doświadczeń poprzez wspólne plenery, dyskusje, sympozja, wystawy.

— O co wam chodzi?

A. R.: — Fakt zawiązania grupy nie pociąga za sobą zamknięcia się w sferze doktrynalnych, przez nas ustalonych założeń. Wspólnie napisany manifest jest jakby wytyczeniem celu, do którego dążymy, sposób w jaki go realizujemy zależy od indywidualnego pojmowania świata przez każdego z nas. Lepiej więc będzie jeżeli ci powiem o co mnie w fotografii chodzi.

W mojej pracy nie interesuje mnie „ilustrowanie” fotografią konstrukcji mentalnych, interesuje mnie fotografia sama w sobie. Specjalnie robię zdjęcia nieostre, gdyż chce mówić nie o tym co jest na fotografii, ale w fotografii samej. Jest ona samodzielną podstrukturą na obszarze rzeczywistości wizualnej, równoległą podstrukturą jest widzenie. Rozróżniam dwa pojęcia — „widzenie” i „patrzanie”. Widzenie jest to mechaniczne rejestrowanie obrazów, natomiast patrzanie to przetwarzanie informacji, jakie za pomocą zmysłu wzroku dotarły do rozumu.

Umysł narzuca pewien sposób postrzegania świata, natomiast funkcje jego przyjmują w fotografii wartość zerową. Obojętnie czy na przykład pociąg stoi na stacji czy też pędzi z szybkością blisko setki — wyklucza się w naszym rozumie jedno pojęcie na określenie obu jego, nazwijmy to, stanów. A przecież w rzeczywistości wizualnej sfotografowanie pociągu stojącego i pociągu jadącego — daje dwa

diametralnie różne widoki; kontury pędzącego pociągu będą zamazane i nieostre. Widok powstający na kliszy jest tożsamym z obrazem rysującym się na siatkówce oka. Rozum dopiero zakłada jakby selektywny filtr na dostarczane mu przez wzrok informacje. Rozum widzi to, co chce zobaczyć, a przecież obraz na siatkówce jest inny.

Ktoś powiedział, że tworzę fotografię abstrakcyjną. Ależ skąd! Wszystko, co rejestruję na zdjęciach, są to formy rzeczywistości, która jest — my jej tylko nie dostrzegamy. Chcę pokazać jak umysł zuboża nasze możliwości widzenia świata, a może nie tyle zuboża, ile zamyka je w określonej utartej konwencji.

Spróbujmy patrzeć tak jak widzimy, a być może — będzie to lepszy sposób percepcyjny świata. Spróbujmy patrzeć przed rozumem. W swoich realizacjach pokazuję różne stany tego samego widoku dokonywane na zasadzie — zmian oświetlenia, nastawienia odległościomierza na nieskończoność itd. Chcę pokazać przez to różne możliwości widzenia świata, całe ich bogactwo, których my — obciążeni bagażem umysłowych przyzwyczajęń — nie dostrzegamy.

Próbujmy zobaczyć umowność widzenia, nauczymy się widzieć

od początku — hasła te przyświecają mi do szukania nowych dróg fotografii, która traktuje wielu fotografów tak, jak umysł wykorzystuje widzenie — widzi tylko to, co chce zobaczyć. Dość już kompleksu malarskiego, jakiego nabawiła się fotografia od najmłodszych lat. Czas na to, by wychodząc od odkrywania samej fotografii i jej możliwości wyrazić doświadczenia nowych, właściwych tylko jej form wypowiedzi.

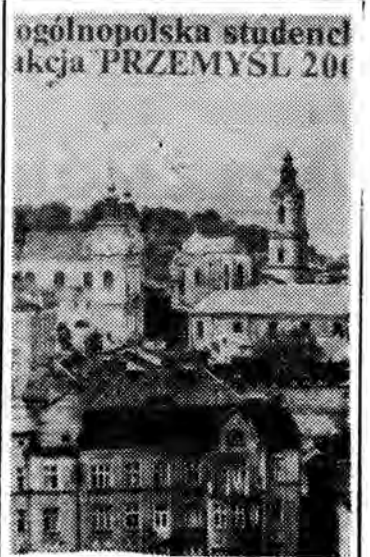
— Czy twoi koledzy z „Łodzi Kaliskiej” mają podobne poglądy?

A. R.: — Z większością spraw, o których powiedziałem, zgodziłiby się na pewno — nie wiem czy ze wszystkim. Zresztą będziesz mógł ich o to zapytać, bo na przygotowany w przemyskiej „Desie” wernisaż naszych prac przyjeżdżają wszyscy, to znaczy: Janiak, Koba, Świellitk, Kwietniewski, Wielogórski.

— Skoro nie lubisz mówić o przeszłości, pozwól przynajmniej poinformować czytelników o tym, co robisz teraz...

A. R.: — Proszę bardzo. Aktualnie w Przemysku trwa moja wystawa fotografów, które zrobiłem jako członek „Łodzi”. Nadałem jej tytuł „Dydaktyczna”, a każdy kto przeczyta to, co mówiłem, zrozumie dlaczego.

JAR



## NAWET LEN ĆWICZY GO DZIEN

Drogi Panie mili Panowie! Drogi Panie mili Panowie! W przesypatyczne Dzień W poprzednim (pierwszym, ale nie ostatnim) odcinku naszej najtańszej gimnastyki ćwiczyliśmy szczerze i szlachetnie uśmiechu i spojrzenia. Kontynuując te ww. treningi sympatyczności, dołączamy dziś następne cztery proste, łatwe i przyjemne ćwiczenia. Zapewne doskonale wpłyną one na sprawność szyj i karków, zarówno tych dumnie wyprostowanych jak i służalczo ugiętych.

◆ Pierwsze ćwiczenie możemy wykonywać zwłaszcza rano i wieczorem. Polega ono na wciśnięciu głowy w poduszki (przy leżeniu na plecach — na brzuchu).

◆ Drugie — jest świetnym antidotum na wszelkie zmartwienia. Kiedy staliśmy przez życie siedząc przy stole, podparci łokciami trzymając obie dłonie na czole, napierając na nie głową wbrew ich oporowi. Już po chwili czujemy się dużo lepiej.

◆ Tak jak i drugie ćwiczenie to również jest doskonałe pomocne nie tylko na zmartwienia, ale także na zesztwianie górnych partii mięśni np. podczas 8-godzinnej oglądania telewizji. Wbrew oporowi ręki próbujemy wprostować orzechłona głowę.

◆ Zmeczni długim pochyleciem nad biurkiem, podkładamy dłoń pod podbródek naciskając głowę w dół (wbrew jej oporowi). Proszę Pań jest to wspaniały środek likwidujący 2, 3 i wszystkie kolejne podbródki.

Na tym kończę dzisiejszy odcinek, przypominając o codziennym ćwiczeniu i o podstawowej, niezmiennej regule — odpowiednio nie mięśnie napieramy zawsze na 6 sek głęboko przy tym oddychając i po krótkim odpoczynku powtarzamy ćwiczenie.

DR-OR



# PLENER

Można ich czasem spotkać jak w skupieniu przenoszą na płótno co piękniejsze widoki Przemysła. Nierzadko pada deszcz, płacze wtedy nie tylko niebo, lecz także świeżo namalowane obrazy. Czasem mijacie ich na mieście, niosąc w rękach blejtramy, dźwigają torby z wystającymi sztalugami. Po cichu kradną wam Przemysł do domu, widok po widoku, lokując w zaczarowanej głębi swych obrazów. Lecz nie bójcie się, oddadzą wszystko. Wyjdziecie na Rynek któregoś dnia i zobaczycie drugi Przemysł — malowany.

— Co malowałyście dzisiaj — pytam Lusią i Stenią.

— Najwięcej czasu poświęcam przyrodzie. Bardzo trudno jest dobrać tak kolory, aby malowana natura nie wyglądała jakby żywcem przeniesiona z pocztówki, nie rozlewała się w jednostajną plamę. Mam problemy ze znalezieniem właściwej formy malarskiej wypowiedzi — mówi Lusja.

— Malowałam dzisiaj kamieniczki w Ryнку. Są urocze. Zestaw kolorów, jakim się je renowuje, jest bardzo przyjemny dla oka. Chcę w obrazach przekazać swoje zachwycenie ich architekturą, sztukaterią fasad — zwierza się Stenia.

— Macie narzucone tematy do zrealizowania na plenerze, czy wybór zależy tylko od was samych?

— Malujemy to, co nas interesuje, z ciekawia. W każdym widoku, każdej kamieniczce można doszukać się rzeczy bardziej czy mniej malarskich. Wiele zależy od miejsca, w którym człowiek stoi, od oświetlenia. Uczymy się, gdzie roztawiać stelaż, o jakiej porze dnia malować, aby uzyskać oświetlenie najlepsze dla ukazania cech charakterystycznych przedmiotu zainteresowań. Uczymy się malarskiego odczucia świata. To bardzo trudne — powiada Lusja.

— W Przemysku, oprócz wspaniałych kościołów, jest wiele bardzo ciekawych budynków. Niedawno, zupełnie przypadkiem trafiłam w okolicę ulic Moniuszki i Kilińskiego. Stoi tam mnóstwo domków, którym właściciele zapatrzeni w stare zamki budowali miniaturowe wieżyczki, strzeliste dachy. Wygląda to bardzo fajnie.



Spróbuję je namalować — daje upust swym wrażeniom Stenia.

Duchowymi opiekunami pleneru są mgr Sajducki i Sobolewski: — Przemyskie malowanie jest praktyką naszych studentów, która odbywa się po każdym roku studiów w Zakładzie Wychowania Plastycznego krakowskiej WSP. Po wyjściu z murów uczelni, ciągłym malowaniu martwych natur i aktów — taki wyjazd na plener to prawdziwa przyjemność, a przy okazji świetna szkoła malarska. Każdy z uczestników, a jest ich piętnastu, ma do malowania cztery olejne obrazy, oprócz tego kilka szkiców w ołówku lub też wykonane temperą. Najlepsze z prac pokazywamy na wystawie poplenerowej, która najprawdopodobniej odbędzie się w uliczkach przemyskiego starego miasta.

— Czy spodziewają się panowie, że na plenerze powstaną jakieś wybitne pod względem malarskim dzieła?

— Plener przemyski jest trudny, dlatego że bardzo wiele dzieje się w mieście, nasi podopieczni są ludźmi bardzo towarzyskimi i trudno jest im oderwać się od spraw codziennych, aby całkowicie poświęcić się malowaniu. Tym niemniej powinny powstać rzeczy, które będą przykładem naprawdę dobrego malarstwa.

JAROSŁAW ARMATYS

Fot.: Z. ZADURA

## Co robią koła naukowe

### JEDEN DZIEŃ PRAKTYKI

Doroła budzi się pierwsza. Codziennie wstawała o 7 na wykłady — przyzwyczajenie zostało. Po koleji budzi wszystkie dziewczyny. Taki przenośny, żywy budzik — żartują. Ania i Kasia dosypiają jeszcze w łazience, na śniadaniu i na przystanku. Jeżeli wstana trochę wcześniej to zdąży na „trójkę” o 7.48 i dojadą na samo miejsce. Ale przeważnie korzystają z „16” o 8.02. Od końcowego przystanku do miejsca ich pracy jest jeszcze kawalek. W czasie drogi budzą się zupełnie.

Andrzej Koperski, kustosz przemyskiego muzeum, zawsze już czeka. Dziewczęta spóźniają się najwyżej 15 minut, chłopcy najczęściej pół godziny. Koperski bierze swój „kapownik” i notuje.

Na wykopaliskach praca jest żmudna. Najpierw trzeba zebrać trawę w wyznaczonym kwadracie. Potem — na głębokość sztychówki — wykopać dołek. Wtedy można zacząć plantowanie. W wykopanym kwadracie zbiera się warstwa po warstwie różno, cierpliwie, delikatnie żółtą ziemię. Warstwa ma grubość 2 do 3 centymetrów. Można to robić w nieskończoność.

— Zebryśmy choć coś znaleźli. A tu nic — powiada Ania. Niezależnie nic. Choć główne odkrycia tego stanowiska zostały już dokonane, to ciągle się coś znajduje. Lecz co to za odkrycia, trochę ciemniejszej ziemi, skorupa lub kawalek kości. Tylko pan Koperski cały rozpromieniony opowiada o żyjących tu w III w. n.e. ludziach z Kultury Przeworskiej.

Chłopców to prawie nie interesuje. Wolą się powyglądać. Chwytają łopaty jak gitary i udają zespół rockowy. Mieli jednak w swoim repertuarze gorsze numery. Pan Koperski znosi to ze spokojem godnym historyka. — Złoty człowiek — określa go Kaśka.

Praca przy wykopaliskach archeologicznych nie należy do lekkich. Dziewczęta i chłopcy zrywają drobne warstwy ziemi mechanicznie i bezmyślnie, sensacja i atrakcyjność już minęły. Czasem tylko pan Koperski w czasie przerwy na śniadanie lub gdy pada deszcz opowiada im swoją kolejną historię.

— W IX w. naszej ery nie było tu jeszcze miasta. Choć ślady osad pramięszkańców tych ziem pochodzą już z III w. n.e. nie był to jeszcze Przemysł. W swoich wędrówkach od Uralu do Europy Środkowej osiedli tu Węgrzy. Dlaczego tak daleko od swojej siedziby, na Nizinie Węgierskiej, dokładnie nie wiadomo. Koncepcje są różne. Ja sądzę, że chcieli zająć pozycję strategiczną przy przejściu przez Karpaty...

— Wyobraźcie sobie w tym miejscu wielkie, smutne święto. Umarł wódz. Wielkie stoly zastawione jadłem. Wojownicy jedzą mięso końskie. Koń to symbol. Szaman plemienny ma symboliczną łaskę z zakończeniem w kształcie głowy konia. Biesiadnicy jedzą mięso z konia wodza — to specjalny rytuał — połączenie z duchami zaświatów. Tylko czaszka i kopyta najlepszego przyjaciela koczownika, konia, zostaną pochowane razem z ciałem wodza. Wódz zostaje wyposażony w sprzęty codziennego użytku: strzały i koczczan. Węgrzy bardzo bali się duchów. Aby przodkowie ich nie straszili, stosowali specjalne zabiegi. Łamali strzały, miecz układali w lewą rękę, ciężki ubranie. Wszystko to miało zapobiec skumanii się z siłami nieczystymi. Tam właśnie, pod tą jabłonią, wykopaliliśmy tego wodza. Ale już po przerwie, wracajcie do pracy.

Znowu centymetr po centymetrze spokojnie, uważnie plantują teren. Przez chwilę iskiłka nadziei tkwi w umyśle: może odkopiemy jeszcze innego wodza. Lecz nie wykopią. Popracują jeszcze do 15.30. Potem pojadą do domu, umyją się, zjedzą obiad i chwilę się prześpią. Po kolacji może zorganizują kolejną imprezę. Tak przejdzie im kolejny dzień na akcji. Jutro znowu Doroła obudzi się pierwsza.

MACIEJ JAMKA



Henryk Jaakuta



## PRZEZ MORZA I OCEANY



(część jedenasta)

## AWARIA

Jeżeli jacht wytrzyma, człowiek również wytrzyma, powtarzałem przed rejsem. Powodzenie rejsu jest uzależnione głównie od jachtu, od tego, czy nie będzie takich awarii, których nie można by usunąć w warunkach morskich jedną parą rąk.

Nie każda awaria jest groźna, nie każda zagraża rejsowi. Najpierw na jachcie wysiada elektronika. Pierwszy przestał działać wskaźnik siły wiatru, już na Indyjskim. Nic groźnego, siłę wiatru słyszę i widzę, oceniam ją po tonie wycia na wantach oraz po stanie morza, po wysokości i jakości fali. Gorzej stało się, gdy po miesiącu przestał działać wskaźnik kierunku wiatru. Był bardzo pomocny przy sterowaniu ręcznym, znacznie lepiej trzymać na niego niż na kompas.

Odbiornik radiowy jest niezbędny do odbierania sygnału czasu i kontroli chronometrów a czas z dokładnością do jednej sekundy jest konieczny przy astronomicznym obliczaniu pozycji. Zabrałem w rejs aż pięć aparatów: grundig z magnetofonem, selen, okean, ryga i spidola. Najpierw wysiadł magnetofon grundiga, a później i odbiornik, następnie selen. Okean, który miał ją zastąpić, odmówił pracy. Pozostała ryga, która ma kiepski dobór częstotliwości oraz spidola, o bogatym doborze fal. Trzymam ją pieczołowicie w szufladzie, obłożoną woreczkami z silicazem, który prażę od czasu do czasu. Silicazel, to środek higroskopijny chroni przed zawilgoceniem.

Z czterech chronometrów, jeden przestał działać. Z dwóch sekstantów w jednym wytworzył się nalot w lusterku na skutek kilkakrotnego zalania falą przy pomiarze wysokości słońca. Jego wskazania zawierają zmienny błąd w granicach do kilkunastu minut, co na mapie daje tyleż mil różnicy. Używam drugiego sekstantu, a pierwszego tylko w sztormach.

W aparacie prądowtorem przepalił się potencjometr na skutek drgań. Miałem jeden zapasowy i założyłem go podwieszony, co wyeliminowało drgania.

Przy wywrócie, uległ przerwaniu obwód od agregata do akumulatorów oświetleniowych w mesie. Przerwy nie znalazłem, przewody idą w miejscach niedostępnych. Przy ładowaniu prowadzę górą po pokładzie dwa przewody od agregatu do akumulatorów.

W sztormie na południowym Atlantyku została zniszczona lewa lampa pozycyjna. Zdjąłem i prawą, aby ją uchronić. Gdy zachodzi potrzeba świecić topowe, pozycyjne naprawię i zamontuję, gdy okażą się potrzebne. Mam ponadto zapasowe naftowe lampy pozycyjne.

Radiostacja Falcon ani razu nie połączyła mnie z Gdynią Radio, ani z nikim. Na Bałty-

ku, w rejsie próbnym połączyłem się, choć z trudem z Gdynią Radio. W obecnym rejsie Gdynię Radio zacząłem wywolywać po wyjściu na Morze Północne, bez skutku. Aparat działa, odbieram rozmowy między obcymi stacjami. Przypuszczam, że to wina zestrojenia anteny, którą u mnie spełnia jeden z achtersztatów. Ze statkami na bliskiej odległości łączyłem się radiotelefonem UKF.

Awarii, które by mogły przekreślić rejs, to uszkodzenie kadłuba lub masztów. Kadłub jest mocny, fala go nie rozbije, może ulec awarii przez najeżanie przy dużej szybkości na belkę lub inny, duży a twardy pływający przedmiot. Takielunek, czyli olinowanie ze stalowych lin strunowych został wypróbowany w jesiennych sztormach bałtyckich. W sposób pewny utrzymuje duralowe maszty.

Człowieka również można zaliczyć do niewrażliwego sprzętu. Pewnej sztormowej nocy, przy zrzucaniu genui, szarpnięcie na fal było tak mocne, że wyrwało mi trzymaną w windzie korbę, która uderzając w lewą rękę, o mało jej nie przetrąciła.

Drzę na myśl o zniszczeniu samosteru przez jakąś większą falę, lecz pocieszam się nadzieją, że skoro wytrzymał cztery miesiące sztormów na południowych oceanach, wytrzyma piątą i ostatnią miesiąc. Za Hornem, gdy wyjdziemy na Atlantyk, żegluga będzie o wiele lżejsza.

Do tej pory, po 200 dniach rejsu i bez mała 20 tysiącach mil (piszę te słowa na Pacyfiku, 3 tysiące mil przed Hornem) nie było awarii, która by zagrażała rejsowi. Oprócz wyżej opisanych drobnych, najgroźniejsza miała miejsce na Indyjskim 7 października, w 118 dniu żeglugi.

Noc była szkwalista. Przy wietrze „6” przechodziły szkwały sztormowe do 8 stopni. Jacht szedł pod dużym kłiwrem, sztormkłiwrem, grotem na jednym refie. O pierwszej trzydziści po północy postanowiłem zrzucić dużego kłiwra. Robiłem to ostrożnie, trzymając rękawicą fal nad windą, pomny wczorajszych kłopotów z nim. Wczoraj miałowicie, przy zrzucaniu genui, winda dostała takie obroty, że wyluzowała więcej linki niż wybierał spadający żagiel. Luźny fal zaplątał się paskudnie na maszcie między topem a salingiem, żagiel stanął w połowie, łopocząc. W burzliwą noc, przy stanie morza „5” i fali chodzącej po pokładzie, musiałem wychodzić na maszt, by odplątać fal.

Dziś byłem ostrożny, żagiel spadł trochę i zaciął się, nie dałem rady ściągnąć go w dół ani też podnieść z powrotem na fale. W świetle księżycy, trudno było dostrzec, co się tam dzieje na górze.

Z dwóch podwójnych bloczków i liny zrobiłem talię (wie-

lokrażek), którą zdzieralem żagiel w dół. Poszedł zaledwie kilka metrów, dalej opór był tak duży, że i wielokrażek nie pomagał. Dwie godziny samotalem się na dziobie, kilka razy zalała mnie fala, woda wlała się za kark i do butów. Zmarzłem. Termometr zewnętrzny wskazywał 10 stopni.

Zostawiłem żagiel łopoczący wściekle na forsztagu i poszedłem do koi, starając się nie myśleć o tej paskudnej awarii. Spałem do rana, raz tylko wstając o świcie dla skorzygowania samosteru. W szczytnym blasku dostrzegłem pod rogami falowym kłiwra w górze, jakieś paprochy, ponawijane nici — nie nici? Ponadto dostrzegłem, że fal nad żaglem był luźny, co znaczyło, że nie fal się zaciął. Trochę mnie to uspokoiło. Wróciłem do koi.

O ósmej ubrałem się i z lornetą poszedłem pod grotmaszt. Więc ten zwój, pozawijany na forsztagu między górnymi szekłami żagla, to drut. Skąd się wziął? Był to drut z zewnętrznego oplotu linki strunowej forsztagu, przerwał się i zaplątał w szekle, a ściągnając żagiel w dół, szekle zdzierają go z linki, tworząc coraz większe kłębowski. Jak się okazało później, nie jeden a dwa druty strunowego forsztagu zerwały się.

Forsztąg jest zdublowany, zerwanie się jednego nie grozi złamaniem masztu, trzyma drugi. Ponadto mam zapasowe liny takielunku, jedyny problem, to założenie ich.

Znałem różne awarie takielunku, dwa razy przeżyłem złamanie masztu na skutek zerwania topwenty, słyszałem o pękaniu lin strunowych, ale nie słyszałem o zerwaniu się i odwinięciu pojedynczych drutów oplotu.

Trzeba by wyjść na maszt i odpiąć na topie uszkodzony forsztąg, lecz przy tej fali, to było niemożliwe. Żagiel również nie mógł zostać półzrzucony, bowiem tak wściekle łopotał, strzelał i szarpał, że jego wibracje przenosiły się na cały jacht. Trzeba go było zerwać na siłę, zdzierając zarazem owe dwa druty aż do dołu. Wyjście z talii poprowadziłem na trójbiegowy kabestan w kokpicie. Tym sposobem po kawalku, od szekli do szekli, ściągnąłem żagiel.

Dmuchał podsztormowy wiatr 7 stopni, co parę chwil przechodzili szkwały sztormowe z deszczem, samoster wtedy ostrzył (szedł na wiatr), fale zalewały jacht i mnie, zresztą zostałem parę razy przemoczony. Wtedy przerywałem robotę, wylaczałem samoster i sterowałem ręcznie sterem wewnętrznym, pijąc łapczywie sok z czarnej porzeczki. Tak bywa, gdy jestem wykończony, nie czuję głodu, tylko pragnienie.

W końcu opór kłębowski drutu był tak duży, że z trudem kręciłem kabestanem na trzecim biegu, aż rwały się remizki w żaglu, za które zaczepiałem pierwszą talię. Gdy zerwała się pierwsza, zdążyłem chwycić następną szekle, wychodząc na kosz dziobowy. Wiele razy wychodziłem na kosz, czasem się przypinałem pasem bezpieczeństwa do forsztagu, najczęściej nie miałem pasa na sobie.

Kończył się dzień, odczuwałem zmęczenie. Nic nie jadłem od pospiesznego śniadania. Byłem przemoknięty. Nożem starałem się odciąć, oderwać żagiel jak najwyżej, aby jak najmniej płótna szarpało na wietrze. Złamał się nóż.

Zorientowałem się, że tu istnieje święte, morskie przyzwyczajenie, wszystkie lub prawie wszystkie rzeczy morskie na jachcie trzymają stronę morza, przeciwną człowiekowi. Krawat płatał się, zabaczał o wszystko, co tylko było w jego zasięgu, każda lina przemysłnym splotem motała nogi, żagiel szalał, a ocean co chwila zagrzewał ich do rebelii, rzucając potężną falę na dziób, aby mi przeszkodzić w opano-

waniu jego sojuszników, a fala ta czasem aż mnie podnosiła w powietrze. Miałem się na baczności, aby mnie nie wyplukała, nie przerzuciła przez sztormreling.

Niepotrzebnie im pomagasz, twoim laufrom, i tak postawię na swoim — mówięm łagodnie, już słaby, bez skliniania.

Pocieszające było tylko to, że nikt z moich przyjaciół, ani matka, ani żona, nie widzieli mnie w tej sytuacji: płakałoby.

O szesnastej dmuchał już silny sztorm 9 stopni, jacht został pod samym, małym sztormkłiwrem i strzępami dużego kłiwra. Wieczór uruchomiłem agregat, aby na jego gorącym silniku wysuszyć przemoczoną odzież, zagłuszyć nim wycie wiatru i doładować akumulatory.

Ugotowałem makaron i zjadłem z golonką, na rozum, bez apetytu, choć smaczne to było. Gdyby nie to, iż wiem, że tracę siły, nie jadłbym. Byłem potwornie zmęczony.

Do zmęczonej jaźni wtargnęła myśl o samobójstwie, przez wyciągnięcie propelera logu ze studzienki i zatopienie tym sposobem jachtu. Kto wie, jak by się potoczyły dalej myśli, gdyby nie przytłumiła je świadomość, że mam dla kogo żyć, że mam rodzinę, Kraj, przyjaciół.

Położyłem się do koi, myśląc o tym, że jutro zerę ten żagiel, zrobię drugą talię szeregów z tamtą. Żagiel, oczywiście jest nie do naprawienia, chodzi mi tylko o to, aby zlikwidować ten łopot, który mnie doprowadza do szaleństwa.

Gdyby człowiek mógł znaleźć się nad pustym oceanem, w sztormie, tylko samymi uszami — rozmyślałem — słyszałby jedynie szum i ryk, przewalających się fal. Im wyżej, dalej od powierzchni oceanu, tym ciszej powinno być. Wiatr jest niemy, wiatr nie wyje ani gwiżdże sam w sobie, tak, jak nie wyda dźwięku dmuchający trąbacz, bez trąby. To jacht jest tym instrumentem, na którym wiatr gra, zawodzi, wyje, gwiżdże. Jest to jedyny instrument dmuchano-strunowy, takich człowiek nie używa, nie starczyłoby mu tehu. Na jachcie każda lina jest struną, każda ma inną tonację, a wszystkie razem tworzą symfonię sztormową, upiorną, przejmującą i patetyczną. Tej symfonii nie można nagrać, choćby na najlepszy hi-fi sprzęt i odtworzyć. Ona jest żywa, groźna i władcza tylko wtedy, gdy się jej słucha na morzu, na sztormującym jachcie.

Z takimi myślami zasnąłem i spałem dobrze. O północy, przy bechmurnym niebie i księżycu w pełni, wiatr zelżał. Strzępy kłiwra przestały strzelać. Wylazłem z koi, na ościele naostrzyłem wielki nóż kuchenny i poszedłem na pokład, na dziób, z nożem w zębach, bo rękami trzeba się było trzymać wszystkiego na tej fali.

Był to zapewne upiorny widok. Dorwałem strzępy, wczoraj tak wściekle szarpały, że nie dały się chwycić — rznąłem z pasją, tak wysoko, jak tylko sięgnąłem z pokładu.

Rano skonstruowałem dwie talie szeregowe, wyjście z drugiej na kabestan trójbiegowy. Uzyskałem bardzo dużą siłę przelożenia. Na linie stalowej, wszytej w przedni lik żagla, robiłem pętle, w które zaczepiałem pierwszą talię. Tak po kawalku, o godzinie piętnastej zdarłem kłiwra razem z dwoma drutami strunowego forsztagu. Kłębowski drutu, dostępne teraz z pokładu, będę wycinał jutro.

Rece, jak dwa bolące ochłapy, wszystkie mięśnie bolą, ale obiad zjadłem z apetytem, cieszę się znowu życiem. Myśli samobójcze rozplynęły się w absurdzie. Obolały, zmęczone jak nigdy — ale zadzwolony — poszedłem spać, przed zmrokiem. Byłem w koi ponad 12 godzin, większość czasu spałem.

Następny dzień wstał zimny, ale spokojny i słoneczny. Ciekawe, że baty, jakie człowiek zbiera od czasu do czasu, działają na psychikę, jak wzmacniające lekarstwo, człowiek się czuje szczęśliwy no tym wszystkim, pełen animuszu, beztróski, zdecydowany na następny rejs solo non stop.

Po tym przykrym doświadczeniu, sformułowałem takie oto gorzkie twierdzenie: trzy czwarte energii w rejsie pochłaniają awarie i niesprawność sprzętu, jedną czwartą sama żegluga.

## CIĄG DALSZY NA ATLANTYKU

Po opłynięciu Hornu, 14 stycznia i wyjściu na Atlantyk, przez kilka dni pogoda była ulgowa, słabe wiatry, słonecznie. Myślałem, że opuszczę południowe oceany bez dalszych sztormów.

Niestety, dwa ciężkie sztormy do 11 st. B., uderzyły jacht na południowym Atlantyku, pierwszy 21 do 22 stycznia, nie spowodował szkód, drugi, 26 stycznia, w 230 dniu żeglugi, nim się rozdmuchał, zerwał pod topem uszkodzony na Indyjskim forsztąg, na którym teraz podniesiony był półsztormowy kłiwra. Zerwał się również fal kłiwra, linka stalowa o średnicy 4,5 mm.

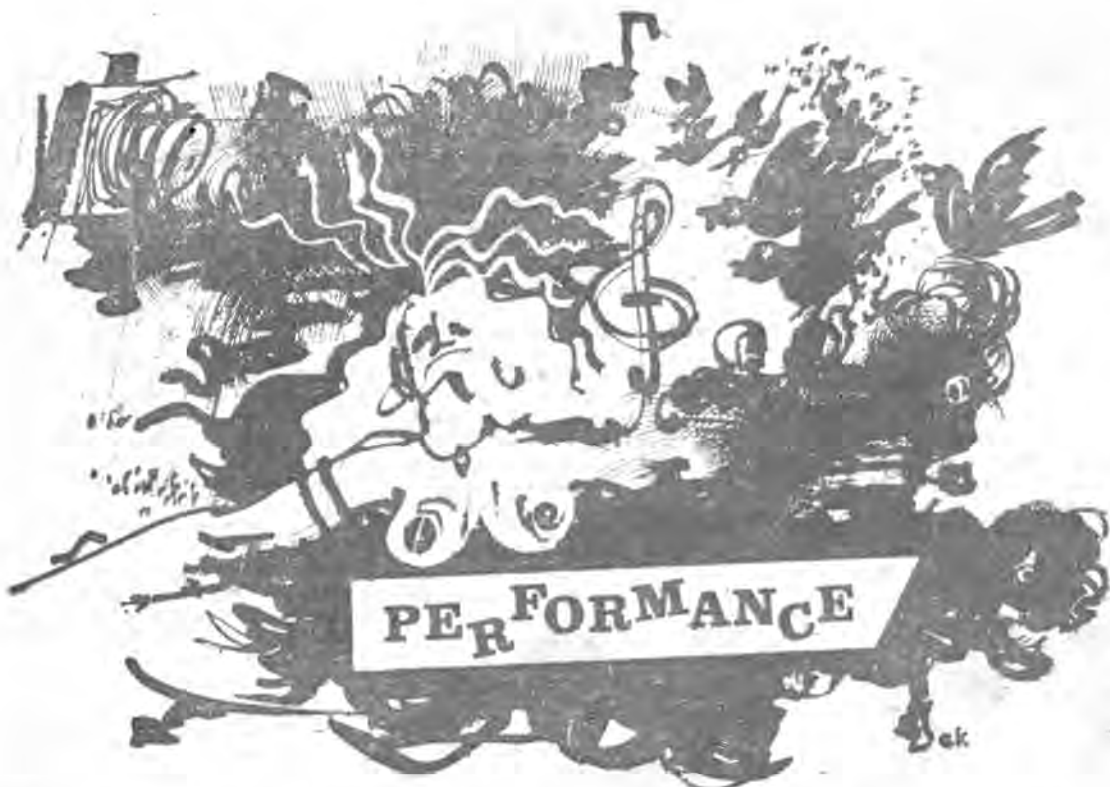
Spałem, dzień już ustał. Ustyszałem lekkie trzask, pomyślałem, że urwał się szot. Wyjrzałem i nie mogłem uwierzyć oczom: nie było kłiwra, żagiel zniknął. Nie było go ani na forsztagu, ani na pokładzie. Okazało się, że wszystko, żagiel z forsztagiem, poszło za burte. Z trudem wydobylem to. Żagiel nie uszkodzony.

Po 23 tysiącach mil żeglugi, w tym pięć pełnych miesięcy na południowych oceanach, zimnych, burzliwych dzikich, obaj, jacht i ja odczuwamy trud rejsu. Do kraju jeszcze 10 tysięcy mil. Nowy forsztąg założyłem, 19 marca, w 283 dniu, już po przekroczeniu równoleżnika. Jacht stał 3 dni we flaucie.



Fot. AUTOR





Happening — ta nazwa przyjęła się już powszechnie, choć to co się za nią kryje, budzi zwykle ostry sprzeciw koneserów sztuki o bardziej tradycyjnych poglądach. Gwoli ścisłości przypomnijmy, że określenie to oznacza utwór artystyczny ujmujący czasowo i przestrzennie przedmioty i czynności nie powiązane logiczną akcją, zakładający interwencję przypadku i udział publiczności. Słowem jest to jednorazowy, niepowtarzalny akt twórczy, gdzie praktycznie wszystkie chwytły są dozwolone — aby tylko widza zaskoczyć, wciągnąć, zafascynować. Jest to powiedzmy, brutalna niekiedy opozycja w stosunku do tradycyjnych plastycznych upodobań. Jednak w czasach kiedy łamanie konwencji stało się już konwencją trudno widza cokolwiek zaskoczyć.

**S**LYSZAC O SADYSTYCZNYCH SKŁONNOŚCIACH niektórych twórców happeningu z pewną obawą wybrałem się do Galerii ZPAP-BWA „Rynek 10” na „jednorazowe działanie plastyczne — performance” Krzysztofa Zarebskiego — jak donosiło zaproszenie. Jeśli dobrze zrozumiałem późniejsze wyjaśnienie autora, to performance (z angielskiego — dokonanie, spełnienie), różni się od tradycyjnego happeningu (z ang. — wydarzenie, przedstawienie), tym głównie, że eliminuje przypadek. Działanie jest po prostu zaplanowane i dokładnie wyreżyserowane przez artystę.

**KRZYSZTOF ZAREBSKI**, twórca tego pierwszego w naszym mieście „działania plastycznego”, to artysta o międzynarodowej renomie. Absolwent Wydziału Malarstwa warszawskiej ASP, stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku, występował i wystawiał swe prace na kilku kontynentach. Przede wszystkim jednak o meritum. Przybliżając czytelnikom to historyczne wydarzenie muszę podjąć się niewdzięcznej roli przedstawienia urroszonego nieco opisu. A więc...

Sala wypełniona licznymi

przysła publicznoscia. Wszyscy oczekują wydarzenia. Najpierw mała przysławka — zestaw kolorowych przeźroczy z wcześniejszych pokazów Zarebskiego. Ciekawe, ale czekamy na wydarzenie. Wreszcie wszystkie światła kierują się na kąt z rekwiizytami: łóżko, półka, kuferek z wodą, wiadro...

Mistrz — kreator zaczyna. Mieszka „kokosał” z wodą i powoli rozrabia (kreuje?) pianę. Trzaskają aparaty fotograficzne. Kilku reporterów rejestruje każdy ruch. Słychać (nagrane na taśmie) słowicze trele. „Kokosał” pieni się obficie (słowo daje — to nie reklama), i białe baranki przyodabniają krótkie łóżko. Na to nałożona zostaje rozrobiona jak ciasto glina. Mistrz rozprowadza szpachlą glinę po powierzchni, a następnie dekoruje to miejscami zielonymi listkami oraz garścią czarnych włosów. Wszystko to zmieszane tworzy swoistą całość. Aparaty nadal trzaskają. Akompaniament staje się coraz bardziej głośny i drapiejący. Mistrz rozrzuca wiszące nad łóżkiem pakunek. W środku... bryła lodu z zamrożonymi włosami. Aparaty trzaskają. Muzyka świdruje uszy. Z głośników wydobywa się maksimum decybeli. Z oba-

wa spojglądam na sklepienie, w tej leciwej przecież kamienicy. Mistrz staje na podwyższeniu, stopy wsuwa do buta elektrycznego i owija głowę folią, która połączona jest z pojemnikiem wypełnionym ziemią. Kulminacja. Decybele świdrują... Stop!

Normalne światło. Dyr. Nucowski oznajmia: — Widzieli państwo pokaz plastyczny Krzysztofa Zarebskiego. Za chwilę rozprowadzane będą katalogi w cenie 10 zł...

**O**D RAZU MAŁE ZASTRZEŻENIE. Metodą spłyconego opisu, można poszargać lub ośmieszyć każdy, dosłownie każdy utwór artystyczny, co absolutnie nie jest moim zamiarem.

Naprawdę warto było pójść do galerii i to nie tylko z ciekawości. Był to spektakl wizyjny, a w kulminacyjnym momencie mocno sugestywny. Zgoda, ale co się za tym kryje? Pytam o intelektualne motywacje tego pokazu. Każdy ruch, każdy rekwiizyt to przecież symbole. Jakże?

— Działania Krzysztofa Zarebskiego cechuje złożoność i wieloznaczność, pozwalające na różnorodność i bogactwo percepcji — czytamy w katalogu. Zasłaniając się wieloznacznością i totalną swobodą inter-

pretacyjną można — hulaj dusza — puścić się w wir dywagacji na temat — co to wszystko znaczyło, lub też poprzestać na kilku efektownych metaforach. Myślę, że każdy człowiek posiadający choć trochę inteligencji, mógłby po obejrzeniu spektaklu dowolnie spekulować na temat zawartej w nim symboliki. Dlatego też własne przypuszczenia czy urojenia zachowam dla siebie.

Wszystkie wielkie dzieła są wieloznaczne. Posiadają jednak wspólny i w miarę obiektywny punkt odniesienia — warsztat. Niezrozumiały, wieloznaczny utwór można pochwalić za dobry warsztat (piękny język, sprawny rysunek itp.), który jest sprawą w miarę obiektywną. W obojętnym „działaniu plastycznym” warsztatu jako takiego nie ma. Słowem — łatwo w tym wszystkim o kamuflaż i hochsztaplerstwo.

Nie proponuję tematów do dyskusji, ostrzegam jedynie przed niektórymi pułapkami.

Na przykład łóżko. Było rekwiizytem, a także symbolem. W rozważaniach łatwo zapomnieć czasem o normalnym, prozaicznym (fe. co za określenie), przeznaczeniu tego sprzętu. Ostrzegam przed tym również jeden z widzów kładąc się przed spektaklem na chwilowy wypoczynek.

Krzysztof Zarebski przyznał się w późniejszej rozmowie, że pokazy robi według precyzyjnie opracowanego scenariusza,

gdzie proponowany przez niego układ treści ściśle łączy się z oprawą wizualno-plastyczną, tworząc specyficzny, własny parateatr. Nie wyklucza to oczywiście zupełnej dowolności skojarzeń interpretacyjnych. I właśnie dzięki temu liczę, że autor wybaczy mi ten komentarz.

Prawdopodobnie niektórzy rzeczniczy nowoczesności, czytając ten tekst zarzucą mi, że bezczeszczę historyczne wydarzenia, co świadczy tylko o przemysłowym partykularyzmie. Dobrze, niech sobie ziorzeją. A dodam jeszcze, że celowo robię to odstępstwo i zamiast krótkiej, suchej notatki serwuję nieco większe danie, gdyż mam nadzieję przemycić się tym sposobem do annałów naszej (regionalnej) historii sztuki. Choćby nawet — w płaszczu Herodotasa.

I jeszcze jedno. Donosząc uroczyście o „jednorazowym pokazie plastycznym”, opieram się na opinii miejscowych artystów, że jest to rzeczywiście pierwszy tego typu pokaz w Przemyslu. Bo nie wykluczam rozbieżności, gdyż zgodnie z definicją happeningu, to nawet pijany artysta rzucający pedałami w kolegów, mógłby tłumaczyć swój czyn jako jednorazowy, niepowtarzalny akt twórczy. Ale te sprawy pozostawiam do rozstrzygnięcia samemu artyście. I tak już dość się im tym tekstem naraziłem.

ZDZISŁAW SZELIGA



Krzysztof Zarebski — performance.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Pierwsze Wojewódzkie Warsztaty Młodych Twórców nie miały co prawda takiej reklamy jak studencka akcja „Przemysł — 2000”, lecz niezależnie od tego w jakim stopniu były zauważalne, warte są odnotowania. Chociażby dlatego właśnie, że były pierwszą próbą szerszego skonfrontowania dorobku młodych twórców z naszego województwa. Inicjatorem i organizatorem warsztatów był Zarząd Wojewódzki ZSMP. Rekrutację przeprowadzały poszczególne zarządy terenowe.

Określenie „młody twórca” jest dzisiaj bardzo szerokie i nabierające różnych — często pejoratywnych — odcieni. Wyjaśnijmy więc, że organizatorem chodziło przede wszystkim o młodych ludzi, mających jakąś autentyczną pasję, niezależnie od ich dotychczasowego dorobku.

Przyjechali więc. Nie stawili się co prawda jeszcze

zbyt licznie, ale ponad 20 osób okupowało przez 10 dni kilka domków — kempingu „Zamek” w Przemyslu. Warsztaty zdominowali plastycy, przybyło jeszcze bodajże trzech fotografików i tyleż

Sztuk Plastycznych w Jarosławiu zarazem, którzy w tej odmiennej nieco scenarii mogli dzielić się swoimi doświadczeniami.

Czy taka impreza była potrzebna? Kierownik „war-

sjatywy. No, może trochę za krótko to wszystko trwało...

— Pamiętaj, że to nasze pierwsze wojewódzkie warsztaty — dodaje Stanisław Albert, szef fotografików. — Za rok wystartujemy bogatsi

ców, posiadający siedmioletnią już tradycję, na pewno może być tu jakimś wzorem. Warto się jeszcze zastanowić nad formułą przyszłych warsztatów. W każdym razie inicjatywa wydaje się być słuszną i potrzebną.

## WARSZTATY MŁODYCH TWÓRCÓW

samo adeptów pióra z Młodzieżowej Wszechnicy Dziennikarskiej. Ułożony wcześniej program pobytu nie wykluczał oczywiście improwizacji i niespodzianek. W każdym razie głównym celem spotkania było doskonalenie umiejętności artystycznych i warsztatowych. Dobrze się stało, iż obok amatorów w „warsztatach” uczestniczyli również profesjonalisci, absolwenci akademii sztuk pięknych i nauczyciele Liceum

sztatów” Józef Dobrowolski, twierdzi, że absolutnie tak.

— Oczywiście, nie wszystko było jeszcze tak dograne, ale główny cel został osiągnięty i uczestnicy wywieźli — przypuszczam — jak najlepsze wspomnienia. Zresztą każda ocena może być trochę myląca, bo wartości tych spotkań nie sposób mierzyć tylko ilością wykonanych prac. A tych powstało przecież sporo. Młodym twórcom nie zabrakło pomysłów i in-

o obecne doświadczenia. Myślę, że zdecydowana większość dzisiejszych uczestników przyjedzie znowu. Dołączą także inni. A w ogóle to jest szansa, by impreza ta skutecznie integrowała środowisko i była podobna w swym charakterze do KRAM-u...

KRAM czyli Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży, ogólnopolski, największy zlot młodych twór-

Tegoroczne spotkanie na pewno zaliczyć można do udanych. Powstało kilkadziesiąt prac plastycznych, dużo zdjęć. To są tak zwane wymierne efekty twórczych zmagani. Część obrazów przekazana została Zarządowi Wojewódzkiemu ZSMP, stanowiąc one będą załączek przyszłej galerii młodych twórców. Wypada więc zakończyć optymistycznym: — Do zobaczenia za rok na drugich Wojewódzkich Warsztatach Młodych Twórców!

(zs)



# PRZEPRASZAM, GDZIE MOGĘ SIĘ URODZIĆ?

11 lipca br. oddział położni- czy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Przemyślu zaprzestął przyjmowania pa- cjentek. Od tej pory są one kierowane do innych oddzia- łów szpitalnych w wojewódz- twie oraz terenowych izb po- rodowych. Powodem takiej decyzji była konieczność przeprowadzenia określonych przepisami prac malarskich i drobnych remontów bieżą- cych. Wymaga tego zaostro- ny reżim sanitarny oraz do- bro kobiet i ich potomstwa. Sprawa tym bardziej paląca, że w ub. roku ze względu na infekcję w Jarosławiu prac tych nie zdołano przeprowa- dzić. Tymczasem na ścianach pojawiły się wykwity grzy- bnicze i odpadał z nich tynk. Lada chwila mogło się poja- wić zakażenie.

Każda „operacja” tego ty- pu jest w sytuacji Przemy- śla olbrzymią bolączką i cięż- kim ciosem, spędzającym sen z oczu lekarzom, położnym o- raz przyszłym matkom. 18 lipca opuścili oddział ostatnie pacjentki, wcześniaki prze- niesiono na oddział dziecięcy, zaś ginekologia opuści swe locum z 2-3 tygodniowym (w planie) opóźnieniem, w miarę postępu prac na po- łożnictwie. Z końcem sierpnia dezynfekcja ma być zako- Ńczona.

## MIELIŚMY KIEDYS SZPITAL

Zamknięcie oddziału w Przemyślu skomplikowało w bardzo poważnym stopniu i tak już bardzo ciężką sytu- ację w regionie, który dyspo- nuje zaledwie 129 łózkami po- łożniczymi w szpitalach i 61 miejscami w izbach porodo- wych. Nic dziwnego, że ich obłożenie 1,5 raza przewyższa średnią krajową. Najgorzej wygląda stolica wojewódz- twa, gdzie praktycznie nie ma teraz gdzie... przyjść na świat. Jedyna w liczącym ok. 130 tys. ludzi przemyskim re- gionie leczniczym izba porodo- wa w Dynowie dysponuje ledwie 15 łózkami!

Były kiedyś jej podobne w Kłokowicach, Ruszelczycach i Birczy, ale zostały zlikwi- dowane. W ten sposób ubyłoby nam sporo miejsc, gdzie ko- bieta może pod fachową o- pieką urodzić dziecko.

Na 45 łózkach przemyskie- go oddziału przyszło na świat w roku ub. grubo po- nad 2 tysiące dzieci (w ca- łym województwie przeszło 7,5 tys.). Nie mamy w Prze- myślu pododdziałów, bez któ- rych trudno mówić o „po- łożnictwie”: septycznego, pa- tologii ciąży (jedynie w Jaros- ławiu jest 25 łózek) i odręb- nego tzw. czystego położnic- twa. Wszystko gnieździ się w jednym obiekcie, niezłym groch z kapustą.

Nie mamy za dużo lekarzy ginekologów. Ale warunki, w jakich pracują owi Judy- mowie są oplakane i zniechęca- jące nowo przychodzących. Dlatego trudno się dziwić, że uciekają. — Pracujemy na „wariackich papierach” — jak to określił jeden z moich licznych rozmówców. — W ustawicznym strachu o wła- sne, pacjentki, i jej potom- stwa zdrowie.

Kiedyś mieliśmy ładny (pamiętacie?) szpital przy ul. Wodnej, który mimo wielu wad spełniał swoją rolę chy- ba w dostatecznym stopniu. Było w nim wszystko to, co personelowi do pracy, a mat- kom do rodzenia potrzebne. Była sala operacyjna, której teraz nie ma, bo droga wi- jącej się z bólu kobiety wie- dzie do niej przez schody i piętra oraz... oddział dziecię- cy, gdzie mały z przerwani- em poznają prozę życia. Były wygodne i przestronne pomieszczenia itd. itd. Leka-

rzy też nie brakowało — każ- dy z powiatu chciał tu pra- cować.

Miała też Wodna i swoje wady, nawet dużo, ale gdzie ich dziś nie ma? Drewniane podłogi i krążące karaluchy (skąd my to znamy?) nie sprzyjały utrzymaniu idealnej czystości, ale — po prawdzie — kto wtedy słyszał coś o jakichś infekcjach?

Debatowano długo, co zro- bić z tym fantem. Remont kapitalny oznaczałby generalną wymianę stropów, a za tym szły koszty, wykonawcy, proble- my. Ostatecznie dawano mgliste nadzieje, że jeszcze kiedyś ciężarne tu powrócą wraz ze swymi kłopotami i nadziejami. Nie wróciły. Zwo- lennicy koncepcji skoncentro- wania wszystkich obiektów szpitalnych w jednym miej- scu mieli dużo racji. Pomyśl był niezły, ale pod wieloma warunkami. I nie wchodziła w grę prowizorka, lecz solid- ne rozwiązanie. I tak szpi- tal nie wrócił na Wodną, zajmując nie przygotowane do tego celu pomieszczenia przy Słowackiego. Budynek czekał pusty na budowlanych i dopiero po pożarze i histo- rycznym zgoda remoncie ożył jako internat. Czy nie była to za pochopna decyzja?

Lek. med. WIESŁAW KA- DZIELA, Wojewódzki Inspek- tor ds. Ginekologii i Położnic- twa: — Warunki pracy były tam bez porównania lepsze i to dla obu stron. Mieliśmy ponad sto łózek i wszystko pod ręką. Obecny oddział nie spełnia swej roli w żadnym wypadku i nikomu życia nie ułatwia.

PIELEGNIARKA: — Mam dwoje dzieci, z których je- dno rodziłam na Wodnej, a drugie na Słowackiego. To niebo a ziemia! Nawet zwa- żywszy owe nieszczesne ka- raluchy. Była za to woda i wa- runki do pobytu. Na Słowac- kiego stałam 4 godziny w ko- lejce do mycia i zemdlałam. Odprowadzono mnie do łózka i tak się skończyło marzenie o wodzie. Czystość? Nie mam słów na to...

OCZEKUJĄCA NA PO- RÓD: — Będzie to moje dru- gie dziecko i naprawdę nie wiem gdzie się urodzi. Pierw- szy poród wspominam niezłym okropnym koszmarem. Dostawiane łózko, pobudki o trzeciej w no- cy, by się umyć, zaduch... By- lam szczęśliwa, gdy już po 3 dniach mogłam opuścić to miejsce, a dziecko nie zlapało biegunki czy jeszcze czegoś gorszego. Lekarz, gdy mu się skarżyłam, omal się przy- mnie nie rozplakał. — I co ja pani poradzę, jestem bezsilny — tak mi mówił...

OJCIEC PRZYSZŁEGO POTOMKA: — Gdy mi żona, a potem jej znajome i kole- żanki z pracy opowiadały o tym wszystkim, to zrobiło mi się niedobrze. W takich warunkach przyszło na świat moje dziecko. Żona czuła się jak nikomu niepotrzebny śmieć. Poród został u nas sprowadzony, oczywiście przez warunki, w jakich się odbywa, do roli koszmarnego wydarzenia, po którym kobie- ta długo nie może przyjść do siebie. Dlatego bez względu na koszty, wywieżę żonę tam, gdzie nie będzie tego koszma- ru...

LEKARZ (nieszczęśliwy): — Warunki są koszmarnie. To nie jest żadna praca, to sta- ty niepokój, lęk o los pacjen- tek i własny, bo prokuratora interesuje tylko końcowy e- fekt... Na innych oddziałach nie jest lepiej. Częste braki wody i prądu przyprawiają o gęsia skórę. W każdej chwili grozi infekcja, a co ma powiedzieć chirurg, gdy ma chorego na stole opera- cyjnym? Nieraz przy opera- cjach trzeba było korzystać z

bardzo archaicznych źródeł światła. Co do właściwego te- matu rozmowy, to powiem jedno. Szpital na Wodnej mógł jeszcze trochę czasu funkcjonować, a czas ten po- winien być wykorzystany na takie prace przy ul. Słowac- kiego, aby było tam właściwe locum dla ludzi...

## PĘDZĄC NA LEB, NA SZYJĘ

MGR ANDRZEJ BENBE- NEK, wicedyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecz- nej UW: — Mając w planie dezynfekcję oddziału w Prze- myślu przygotowaliśmy wcześniej Dynów i Radymno. Mają one obsadę lekarską, są

do izby porodowej, a tu kom- plet i trzeba szukać szczęścia gdzie indziej. No to jedzie się dalej w nieznanne. Może Jaros- ław, Przeworsk, Pruchnik, Lubaczów, Brzozów, Sanok czy Łańcut lub Rzeszów po- może?...

KIEROWCA KARETKI: — Obwozi się babkę po paru miejscach bez skutku, a ta biedna tak jęczy, że aż skóra cierpnie. No to gaz do dechy i ze strachem przed siebie. Trzeba zdążyć, pomóc kobie- cie, by nie było za późno...

POŁOŻNA: — Bardzo się boję, gdy jadę z ciężarną w nieznanne, bo dokładnie nie można nigdy przewidzieć, jak będzie. Zbadać ciśnienie, po-



położne, a w cięższych przy- padkach można rodzice prze- wieźć do szpitali, które są na to przygotowane. Pomyślano o wzmocnionych dyżurach le- karzy i położnych. Na nie- czynnym oddziale w Przemy- ślu dyżuruje stale lekarz gin- ekolog, a w pogotowiu non stop lekarz i położne. O po- mieszczeniach zastępczych nie mogło być mowy, bo ich po- prostu nie ma. Zresztą w tym roku, zgodnie z harmonogram- mem, podobne przemyskiemu zabiegi przejdą oddziały w innych szpitalach...

Tymczasem karetki z Prze- myśla średnio 4-5 razy dziennie krążą, nie tylko zresztą po naszym wojewódz- twie, w poszukiwaniu miej- sca, w którym będzie mógł przyjść na świat nowy oby- wateł. Nie tak dawno z Przemyśla wyruszyła ekipa do Dynowa, tam okazało się, że mogą być komplikacje, którym położna sama nie za- radzi. Na sygnale powrót do Przemyśla i kierunek Jaros- ław. Skończyło się wszyst- ko... w Lubaczowie. Blisko 200 km w strachu, nerwach, z przysłowiową duszą na ra- mienu. A liczyła się każda minuta. — Poród, to jak woj- na — powiedziano mi w Wy- dziale Zdrowia. — Wiadomo jak się zaczyna, nie wiadomo jak się skończy.

SANITARIUSZ Z POGO- TOWIA: — Pędzimy na zła- manie karku, przyjeżdżamy

cieszyć, czy przyjąć poród fi- zjologiczny, nieskomplikowa- ny — to da się zrobić. Ale o wtedy, gdy są komplikacje? Sama nie nie zdziałam, a i lekarz w izbie nie zawsze mo- że. Trzeba wtedy wieść do szpitala, tam gdzie jest jesz- cze miejsce...

W niedzielę, 13 lipca br. na stacji pogotowia ratunkowego przyszło na świat dwoje dzie- ci na... koczce w ambulatoriu. Nie było czasu, aby ciężarne wieść już gdziekol- wiek poza miasto. W pocze- kaniu tłok. Nikt nie chce z nie znających powagi sytu- acji zrozumieć tej „obojęt- ności” personelu wobec zgła- szających się (a ile razy z bladością) po pomoc. Kłó- tnie, groźby, krayki. Po poro- dzie, matki i ich szczęśliwie urodzone dzieci wyjechały do jarosławskiego szpitala.

## W ŚLEPYM ZAŁUKU?

I co dalej? — zapyta w tym miejscu niejeden czytelnik. Pytały nas też o to zaniepo- kojone przyszłe matki i ich rodziny. — Przecież do chwi- li zbudowania nowego szpi- tała ciąży donosić się nie da! Do chwili uzyskania obiek- tów z prawdziwego zdarzenia przyjdzie nam na świat circa 15-20 tys. nowych przemys- ślan. Na pytanie, czy mamy jakąś szansę na wyjście z trudności, w jakich się znaj-

dujemy, bo nawet czynny od- dział w Przemyślu sprawy nie załatwia. Jeden z rozmów- ców stwierdził, że jest to mo- żliwe. Musimy tylko przestać się obracać po „kwadraturze koła” i mieć pełną świadom- łość, że naprawdę nie jest wesoło.

Wiele osób widzi szansę w natychmiastowym przystą- pieniu do budowy lub też a- daptacji jakiegoś przyswoite- go obiektu na izbę porodową w mieście. Z lekarzem, po- łożnymi i stale dyżurującą karetką, która w każdej chwili może przewieźć cięż- sze przypadki do szpitala. I chyba jest to coś sensownego, nad czym warto pomyśleć.

Urodziny dziecka, to nie taśma w fabryce. A tym- czasem kobiety rodzą na cie- płych jeszcze łózkach po po- przedniczkach i są szybko z nich zganiane, bo czekają na- stępne ciężarne. Stąd tak do- brze znane „dokładki” i „do- stawki” wszędzie tam, gdzie można wcisnąć łóżko. Ale szpital nie z gumy!

Cóż więc robić? Istnieją różnorakie koncepcje i plany, owszem — nawet logiczne, ale też napotykają barie- ry nie do przeskokowania, gdyż potrzeby służby zdrowia wca- le nie mają priorytetu. Do- brze, że udaje się do bieżą- cych remontów załatwić jesz- cze od czasu do czasu ekipy nie uspołecznione, bo inaczej leżelibyśmy na obu łopat- kach, ale to kosztuje, a i prze- pisy finansowe, nie mówiąc o stosownych limitach, tego nie pochwalają. W innych re- gionach z dużymi problemami zrodziły się namiastki przedsiębiorstw i dużych e- kip remontowo-budowlanych, które koncentrują się wyłąc- znie na potrzebach służby zdrowia. U nas firmy — takiej nie ma z czego skłecić, a szpital, choć swoją ekipę mieć powinien (kiedyś była), też jej nie posiada. Więc kto ma budować i remontować?

Gdy dodamy do tego wszy- stkiego opóźnienia na budo- wie szpitala w Przeworsku, przy pawilonach w Jarosła- wiu oraz kłopoty z lecznic- twem podstawowym czyli przychodniami — to mamy pełny obraz naszej służby zdrowia, nie mówiąc już o setkach innych „wewnętrz- nych” zadrażeń.

Dobrze przynajmniej, że kończy się już długi remont Oddziału Wewnętrzny w Przemyślu — ważny także dla przyszłych matek. Pocię-żyć je może również wypo- wiedź zast. dyrektora Woje- wódzkiego Szpitala Zespo- lonego ds. opieki zdrowotnej dra Jerzego Kota: — Jakie perspektywy? Prawdopodob- nie w październiku powróci na swe dawne miejsce od- dział wewnętrzny ze Słowac- kiego, a wkroczą tam budo- wlań, którzy zajmą się re- montem kapitalnym pomiesz- czeń i będą pracować co naj- mniej przez 3 lata. Jest już gotowa dokumentacja. Pow- stanie z prawdziwego zdarze- nia oddział ginekologiczno- położniczy z kompletnym za- pleczeniem. A do tej pory bar- dzo by się przydała miastu izba porodowa...

Tak więc przed ojcami gro- du twardy orzech do zgryzie- nia. Gdzie znaleźć locum dla tak niezbędnej w naszej sy- tuacji placówki wobec pow- szechnie znanych kłopotów lokalowych, które Przemyśl nekają na każdym kroku?! Pozostałe problemy są już w rękach wykonawców i wie- rzmy, że budowlani zrobią wszystko (i szybko), aby użyć w końcu także i ich zonom i dzieciom. W tym miejscu również apel do wykonują- cych prace na starym obiek- cie przy ul. Słowackiego o sprawne przeprowadzenie ro- bót malarskich bez poślizgów i kolejnych terminów. Kobie- ty i mający przyjść na świat nowi przemysłanie czekają!

ZDZISŁAW BESZ





100  
LAT DZIEJÓW  
POLSKIEGO  
RUCHU  
ROBOTNICZEGO

## KALENDARIUM

ROK 1926

### POCZĄTEK ROKU

◊ Kryzys w budownictwie, rzemieśle i handlu powodował gwałtowny wzrost bezrobocia. W styczniu oficjalnie zarejestrowano ponad 800 osób bez pracy, z początkiem marca ponad 1000, a w kwietniu liczba bezrobotnych doszła do 1500 osób. Z braku środków władze nie uruchamiały systemu robót publicznych. Wzrastała emigracja zarobkowa. W roku tym, w poszukiwaniu pracy i chleba, do samej tylko Francji wyjechało ok. 5 tys. osób z terenu miasta i jego najbliższych okolic.

### MAJ

◊ (1) Uczestnicy pochodu pierwszomajowego domagali się uzdrowienia sytuacji gospodarczej kraju, natychmiastowej likwidacji bezrobocia i poprawy sytuacji najbardziej potrzebujących warstw społeczeństwa.

◊ (10) Utworzenie rządu W. Witosa spowodowało ogólne oburzenie przemysłowej opinii publicznej. Przeciwno zwalczanym przez lewicę parlamentarną i KPP gabinetem Chjeno-Piasta wystąpiły solidarnie: PPS, KPZU, radykalne ugrupowania chłopskie i część narodowej demokracji.

◊ (12) Prawicowy zamach J. Piłsudskiego wzbudził nadzieje klasy robotniczej i chłopstwa na radykalną poprawę sytuacji. Na wieść o nim Okręgowy Komitet PPS rozwinął na terenie miasta i okręgu wyborczego szeroko zakrojoną akcję przeciwko rządowi W. Witosa. W Domu Robotniczym nieustannie analizowano aktualne wydarzenia i sytuację polityczną. Z inicjatywy PPS do strajku przystąpili przemysłowi kolejarze paraliżując węzeł komunikacyjny i uniemożliwiając wysłanie transportu wojska spieszącego na pomoc legalnemu rządowi. W mieście ogłoszono stan wyjątkowy, a wojsko obsadziło ważniejsze obiekty.

◊ (13) PPS, wspólnie z KPZU i Związkiem Legionistów i Strzelców — zorganizowały 4-tysięczny wiec i pochód. Śpiewano pieśni rewolucyjne, m. in. „Czerwony Sztandar” i „Międzynarodówkę”. Wznoszono okrzyki: „Precz z Witosem!”, „Precz z rządem złodziejów!”, „Niech żyje Piłsudski!”, „Niech żyje Czerwini!”, „Niech żyje Łańcucki!”. Przedstawiciele przemysłowej organizacji PPS — Ludwik Grosfeld i Józef Beluch naświetlili zebraniem podłoże wydarzeń w Warszawie, zgodnie z wytycznymi CKW PPS, i wezwali robotników do udzielenia jak największego poparcia Piłsudskiemu. Przez najbliższych

kilka dni Dom Robotniczy był obleżony przez strajkujących robotników, którzy oczekiwali na najświeższe doniesienia ze stolicy. Nie wszyscy jednak działacze ruchu robotniczego podzielali stanowisko i entuzjazm przemysłowych PPS-owców. M. in. Leon Przeorski — członek kierownictwa Okręgowego Komitetu KPZU — nie wierząc w „demokratyzm” Piłsudskiego, publicznie stwierdził: „...Walka Piłsudski — kontra Wojciechowski, to walka o zdobycie władzy pomiędzy dwoma śmiertelnymi wrogami klasy robotniczej. Zarówno jeden jak i drugi reprezentują antyrobotniczy i antyludowy kierunek. Ich program to wojna — nędza i bezrobocie...”.

◊ (14) Grupa ponad 300 robotników zgromadziła się na wiecu i przeszła następnie pod budynek więzienia, domagając się natychmiastowego wypuszczenia więźniów politycznych, w tym aresztowanych w ostatnich dniach Michała Pawłyka, Eugeniusza Kuskę i Michała Pazowskiego oraz grupy robotników ze Zbrojowni nr 5 — oskarżonych o „zdradę stanu”. Przemawiał Leon Przeorski: „... W tym samym czasie kiedy PPS wzywa polską klasę robotniczą do udzielenia jej poparcia dla Piłsudskiego w realizacji jego dążeń, w więzieniach przebywają tysiące więźniów politycznych izolowanych od świata zewnętrznego...”. Podczas manifestacji wznoszono okrzyki „Precz z faszyzmem!”.

◊ (15) Przedstawiciele PPS podawali zgromadzonym przed Domem Robotniczym komunikaty o „rozwijającej się rewolucji”. Wieść o internowaniu rządu Witosa przyjęto entuzjastycznie.

◊ W kilka dni po zakończeniu walk w Warszawie odbyły się kolejne wiece popierające nowy gabinet K. Bartla i program „sanacji” głoszony przez Piłsudskiego, wierząc w jego skuteczność w likwidacji bezrobocia i nędzy szerokich mas społeczeństwa.

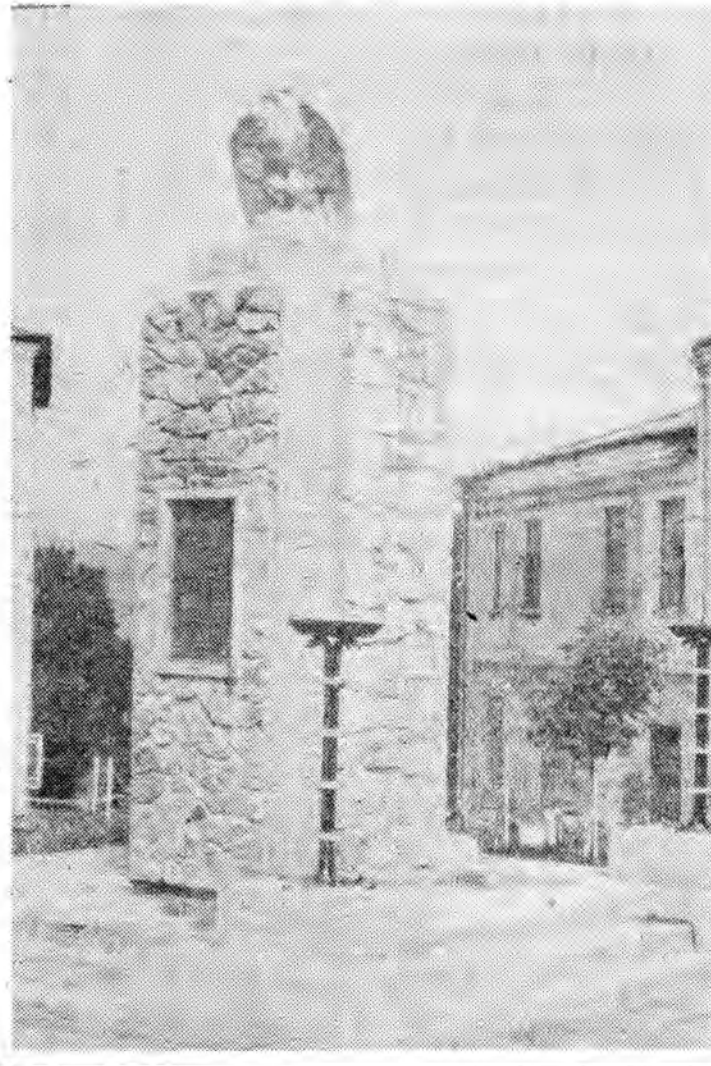
### DRUGA POŁOWA ROKU

◊ Pierwsze poczynania nowych władz nie spełniły nadziei ogółu społeczeństwa, które nadal jednak wierzyło w poprawę sytuacji. Policja i władze bezpieczeństwa przystąpiły do aresztowań czołowych działaczy komunistycznych. Upadła współpraca KPZU z PPS. Komuniści szybko pojęli sens zamachu. Komunistyczna Partia Polski, w której KPZU odgrywała znaczną rolę, dokonała gruntownej oceny wydarzeń, przyznając się do tzw. „błędu majowego”, określając fakt przejęcia władzy przez Piłsudskiego za przewrót faszystowski, kierujący się ku dalszemu ograniczaniu praw i swobód obywatelskich, zwalczaniu opozycji i nie wprowadzaniu, zapowiadanych przedtem, reform społecznych.

◊ W miarę upływu czasu rosło niezadowolenie w szeregach PPS skompromitowanej udzieleniem pełnego poparcia rządowi, który nie miał zamiaru wywiązać się z obietnic. Dopiero w rok później, 15 maja 1927 r., organ przemysłowej PPS opublikował pełny gorycz „obrachunek sumienia robotniczego w pierwszą rocznicę 12 maja 1926 roku”. „Nowy Głos Przemyski” w swym nrze 20 pisał: „... Kto pamięta entuzjazm i radość klasy robotniczej, choćby na terenie miasta Przemyśla, kto pamięta masowe zgromadzenia, demonstracje, pochody, ten uprzytomni sobie, ile nadziei wiązały ludzie pracy z osobą Marszałka. Rewolucja majowa nadzieje te, przyznajemy, zawiodła.

## Wspomnienia ormowców

# Z BRONIĄ W RĘKU



Pomnik w Birczy przypomina czas walki i bohaterstwa tych, którzy polegli za Polskę Socjalistyczną.  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W LIPCU 1944 roku po pierwszej sesji Gminnej Rady Narodowej w Birczy (w tym samym dniu) powołano Milicję Obywatelską. Chętnych było więcej niż przewidywał „stan osobowy” posterunku. Nie przyjęto więc wszystkich. Nie zrezygnowali oni jednak — wola obrony miejscowości przed UPA była silniejsza. Powstała milicja pomocnicza. Zgłosili się do niej ludzie, którzy marzyli o nowej Polsce — Polsce sprawiedliwej. W dzień pracowali przy warsztacie lub na polu, w nocy, z bronią w rękę, strzegli mienia i ludzi przed faszystami... Posterunki z takiej milicji utworzono w Leszczawie Dolnej, Jasienicy Sufczyńskiej, Leszczawce, Hucie Brzuskiej.

Bez „milicjantów pomocniczych”, a następnie ormowców, posterunki MO na tym terenie nie mogłyby działać. Trzeba podkreślić, że cała ludność polska, w przeważającej liczbie i ludność ukraińska były za Polską Ludową, Im bandyci szerzyli większy terror, tym więcej obywateli było za nową władzą. Poznano co znaczy faszyzm, zobaczono tych, którzy chcieli nowej wojny.

Bircza stała się bastionem. Część mieszkańców opuściła tę

ziemię, udając się do Przemysła i do innych miejscowości, lecz ci, którzy pozostali, uprawiali ziemię. Można było widzieć jak pracujący na polu nosili ze sobą broń.

Bircza otoczona była rowami. Ormowcy i milicjanci odparli ataki bandytów, toczyli walki na terenie wsi, pomagali ludziom w pracy, za co rolnicy samorzutnie dawali żywność dla wojska w Przemyślu oraz dla milicjantów. Przy posterunku MO była stołówka, która żywiła i tych cywili, którzy walczyli z bandytami. Trudno dziś wymienić wszystkich ormowców. Wielu zginęło, a wśród nich Wincenty Flader, Jan Kozimor, Albin Nachman (któremu upowcy zamordowali rodziców), Franciszek Paclawski, Paweł Wiśniowski, Karol Kapuściński, Jan Kaczmarek, Józef Jurkowski, Władysław Olejarsz, Tadeusz Kolcz, Stefan Czyż-Gródecki i wielu innych. Ofiarowali swe życie, aby Polska była wolna.

Obecny sołtys Jasienicy Sufczyńskiej, Stanisław Stadnik często opowiada o tym jak ze swymi kolegami walczył z UPA w Piątkowej i Borownicy. W Piątkowej zginęło 6 członków milicji pomocniczej.

Gdy wojna się skończyła, faszyci przysłali do Birczy ultimatum — żądając żywności i posłuszeństwa. Nie chcieliśmy się im poddać, wysłaliśmy delegację do Warszawy z prośbą o pomoc. Wyjechali mgr Tadeusz Kruczek, nadleśniczy Tomasz Bobowski, Antoni Winiarski, Adam Wasiewicz, Stanisław Zagolak. Pomimo nocnej pory delegację przyjął — natychmiast po przybyciu — prezydent Bolesław Bierut. Żywo interesował się losem ludności naszego terenu. Usłyszawszy o „milicji pomocniczej” powiedział, że będzie ona pomagać wojsku, które on przysłał. Tym, którzy urodzili się w Polsce Ludowej i nie widzieli tych straszliwych dni trudno wyobrazić sobie radość ludności witającej żołnierzy.

Na Birczę było trzy napady. Ormowcy wspólnie z wojskiem i milicją brali udział w akcjach przeciw UPA na terenie Wojtkowej, Piątkowej, Kuźminy i innych miejscowości. Kilku ormowców wstąpiło do MO, a m. in. Józef Tokarski, Andrzej Blaszkowski. Na emantarach przybywało mogił. Wielu nie powróciło do swych domów. Kości ich rozrzucone są po lasach.

Gdyby nie trud żołnierza, milicjanta i ormowca, gdyby nie wola ludności, która wierzyła, że nastąpi kiedyś spokój, okolice Birczy zostałyby chyba zalesione. Ludzie po spalaniu domów budowali lepianki, ryli wprost w górach pomieszczenia, aby tylko przetrwać.

W roku 1947 przybyli milicjanci z innych miejscowości Polski, a garnizon został wycofany. Powstały placówki MO w Łodzinie Górnej, Wojtkowej, Kuźminie, Borownicy, Międzyzlesiu, Leszczawie, Sufczyńcu, Hucie Brzuskiej, Jasienicy Sufczyńskiej, Leszczawie Dolnej, Nowosielecach. Do ORMO wstępowały mieszkańcy wsi — członkowie PPR, SL i bezpartyjni. Chronili zbiory przed zniszczeniem, pomagali ludziom w odbudowie. Wielu żołnierzy i milicjantów, którzy tu walczyli, osiedliło się w Birczy, założyło rodziny. Aby uczcić tych, którzy zginęli, postawiono pomnik. Pamiątkowe obeliski wzniesiono również w Wojtkowej, Międzyzlesiu i Kuźminie.

JÓZEF WINIARSKI

## PRZYPOMINAMY O KONKURSIE

WOJEWÓDZKI SPOŁECZNY KOMITET OCHOTNICZEJ REZERWY MILICJI OBYWATELSKIEJ w PRZEMYŚLU ogłosił konkurs na wspomnienia członków ORMO. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy, którzy działają lub działali w tej organizacji i chcą opowiedzieć o swych przeżyciach, walce o utrzymanie władzy ludowej oraz pracy w obecnych warunkach.

Forma wypowiedzi jest dowolna. Mogą to być wspomnienia, reportaże, opowiadanie itp.

Prace należy nadsyłać do redakcji „Życia Przemyskiego” (Przemyśl, ul. Waryńskiego 15) do 31 grudnia 1980 r.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w okresie obchodów 35-lecia ORMO. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody. Ponadto wyróżniające się prace będą publikowane na łamach „ŻP” i honorowane zgodnie z obowiązującymi stawkami.



## Z działalności Prokuratury Rejonowej i Sądu w Przeworsku

### PASOŻYT I RECYDYWISTA

Edward Grablis (ur. w 1951 r.) prowadził pasożytniczy tryb życia, mimo że odbywał już karę pozbawienia wolności za kradzież mienia prywatnego. W maju br. ponownie dopuścił się tego rodzaju przestępstwa, na szkodę Michała P. i Katarzyny D., zamieszkałych w Piganach, którym skradł biżuterię, dolary i inne przedmioty o łącznej wartości około 40 tys. zł. Sąd Rejonowy w Przeworsku skazał go na 3 lata pozbawienia wolności, grzywnę w kwocie 18 tys. zł oraz orzekł nadzór ochronny na 5 lat. Warto dodać, że skazany jest człowiekiem żonatym i ojcem 5-letniego syna, którego wychowaniem zajmowała się wyłącznie matka.

### WŁAMYWACZ

23-letni Marek W., monter instalacji wewnętrznych, zamieszkały w Przemyslu, w okresie od czerwca 1979 r. do lutego br. dokonał 15 kradzieży, w tym 10 z włamaniem, na szkodę osób prywatnych i jednostek państwowych. Ogólna wartość skradzionych przez niego przedmiotów wyniosła ponad 267 tys. zł. M. in. włamał się on do sklepu „Foto-Optyka” w Przemyslu, gdzie skradł sprzęt fotograficzny.

Prokurator rejonowy w Przeworsku skierował przeciwko niemu akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego.

### NADUŻYCIA W PUNKCIE SKUPU MLEKA

Urszula P., matka dwojga nieletnich dzieci, zatrudniona w punkcie skupu mleka Zakładu Mleczarskiego w Przeworsku, systematycznie dopisywała do rejestru dziennych dostaw fikcyjne ilości mleka, a następnie sporządzała — również fikcyjne listy wypłat zaliczek, na których fałszowała podpisy dostawców. Posługując się taką „dokumentacją” przywłaszczyła ponad 80 tys. złotych, za co wkrótce odpowie przed sądem.

### TRAGICZNA KATASTROFA

W Sienawie doszło ostatnio do tragicznej w skutkach katastrofy. Jarosław C., kierowca w Zbiorczej Szkole Gminnej w Sienawie, kierując autobusem marki Jelcz, zjechał — na skutek nadmiernej szybkości — na lewą stronę drogi i doprowadził do czołowego zderzenia z autobusem PKS, w którym znajdowało się ponad 40 pasażerów.

W wypadku tym dwie osoby poniosły śmierć, a 12 doznało obrażeń ciała, w tym jedna ciężkich. Prokurator zastosował wobec sprawcy wypadku areszt tymczasowy.

### UKRADEŁ PONAD 671 TYSIĘCY ZŁOTYCH

Andrzej Lech, lat 30, z zawodu palacz c.o., karany już poprzednio, dokonał w czerwcu ub. roku dwóch kradzieży z włamaniem na szkodę osób prywatnych. Ponadto w Bochni i innych miejscowościach dopuścił się dalszych 16 włamań. W sumie zrabował mienie o wartości ponad 671 tys. zł.

Ponieważ większość kradzieży Andrzej Lech dokonał w Bochni, rozprawa odbyła się przed tamtejszym Sądem Rejonowym (z uwagi na ekonomiczny proces). Niebezpieczny włamywacz skazany został na 10 lat pozbawienia wolności i grzywnę w kwocie 350 tys. złotych.

### NIEPOPRAWNY OSZUST

Bronisław B. z Przeworska, z zawodu ekonomista, żonaty, ojciec dwojga dzieci, odbywał karę pozbawienia wolności za oszustwa i podejmowanie się załatwienia różnych spraw w zamian za korzyści majątkowe, powołując się równocześnie na wpływy w instytucjach państwowych.

Kara nie odniosła jednak zamierzonego skutku, bowiem po jej odbyciu Bronisław B. dopuścił się ponownie 17 przestępstw tego samego rodzaju. Mówiąc o swych rzekomych znajomościach „załatwiał” m. in. przydziały mieszkań, kupna samochodów i dewiz, za co rzecz jasna pobierał pieniądze, z góry wiedząc, że niczego nie załatwi. W sumie od 17 osób wyłudził w ten sposób ponad 168 tys. zł.

Obecnie oczekuje na rozprawę w areszcie tymczasowym. (j)

## „MYŚLIWI“ Z CIESZANOWA

Wybredne podniebienie i myśliwska żyłka prowadzą często w szeregi legalnych mistrzów dwururki, lecz są i tacy, którzy nie dbają o formalności i walą prosto w knieje z czym się da: flintą, widłami, Burkiem przy boku lub z wnykami. Niejeden amator dziczyzny w nos się śmieje gajowemu, który wie lub czuje kto mu spustoszenie w rewirze czyni, lecz nie może kłusownika przytapać na gorącym uczynku i oddać w ręce sprawiedliwości. Ale jak to mówią, nosił wilk razy kilka...

Antoni W. przyjechał do rodzinnego Boguszowa z Nowej Huty, owiany sławą członka krakowskiego koła PZL „Miot”, które mając swe tereny w naszym regionie nie przeczuwało w czyje ręce przekazuje zezwolenie na odstrzał lisa. Myśliwy wybrał się do lasu w towarzystwie Ryszarda S. Tropiąc chytrusa doszli do wniosku, że ruda kita dyshonor „łowcom” uczyni i postanowili zacząć się na dzika. 20 lutego br. zakończyła w ten sposób swe życie prośna maciora, która nie doczekała chwili, gdy będzie matka czwórki dorodnych warchołków.

Po wypatroszeniu zwierzęcia kłusownicy przemiesli mięso do zabudowań Ryszarda S. z zamiarem przerebu na apetyczne wędliny, lecz szybka interwencja milicji pokrzyżowała plany uradowanych „masarzy”. Sąd Rejonowy w Lubaczowie skazał ich na kary grzywny w wysokości 25 i 20 tys. zł, zobowiązując również do pokrycia strat, które poniosło koło „Miot”, w wyniku akcji swego byłego już członka.

31 maja br. posterunek MO w Cieszanowie został powiadomiony, że w rejonie Żarek nieznanymi sprawcy upolowali kozła. Na miejscu przestępstwa, oprócz krwawych śladów zdarzenia, znaleziono porozrzucaną garderobę, na której znajdowała się sierść zabitego zwierzęcia. Milicyjni wilczur ruszył nosem i wkrótce znalazł ukrytą w zaroślach dubeltówkę. Niewiele więcej czasu zabrało znalezienie jej właściciela. Okazał się nim mieszkaniec Cieszanowa Marian Ł., nie pracujący i karany w przeszłości za kradzież, który przyznał się do zarzucanego mu czynu i wskazał swego towarzysza łowów Wiesława N. — kierowca z PGR Nowe Siolo.

Zapytany o pochodzenie Broni Marian Ł. wyjaśnił, że znalazł ją wiosną ub. roku ukrytą w krzaku jałowca, wraz z 17 nabojami. Ponieważ dubeltówka nawaliła podczas „treningu”, naprawił ją po fajerancie w... zakładzie pracy (wtedy nie tylko polował) dzięki wiadomościom uzyskanym z lektury fachowego podręcznika dla myśliwych. Latem do spółki przystąpił Wiesław N., któremu robota za kierownicą co nieco już się znudziła i szukał okazji, by się odprężyć. Miał szczęście, bo już za drugim swym strzałem trafił rogacza. Podczas przesłuchania wyjął, że w duecie upolował 9 rogaczy i 2 zajace, z czego 4 rogacze przypisał sobie. Prokurator Rejonowy w Lubaczowie pomógł im w liczeniu trofeów i w akcie oskarżenia, który wkrótce trafi do sądu widnieje 9 kozłów, 1 wilk i 2 zajace — ustrzelonych na szkodę lubaczowskiego „Rysia”. Obydwaj niecierpliwie czekają na finał tego ostatniego polowania. (j)

ZB



## SOBOTY W WARSZTACIE

Rzecz dzieje się w zakładzie rzemieślniczym, jak na nasze lokalne warunki — średniej wielkości. Pracuje tu 9 osób, licząc w tym szefa, majstrów, czeladników i uczniów. Wszyscy rzecz jasna znają się jak tyse konie, bowiem w warsztacie pracują od lat, a uczeń przyjęty najpóźniej, ma staż ponad trzy miesiące, a więc też dał się już jako tako poznać.

Zaloga jest zwarta, ale zdarzają się drobne awantury, nieszkodliwe na szczęście. Szef ma wia w takich sytuacjach, że warsztat nie kończy, więc może się coś zdarzyć, prunt żeby nie lał się po pyskach, nie pił w pracy, solidnie wykonywali robotę i palców nie pchał między tryby.

Jak dotąd — nic z tych rzeczy się nie wydarzyło.

\* \* \*

W sobotę, około godziny trzynastej, ślusarz Ryszard T. stwierdził, że z portfela zniknęło mu 200 złotych. Przeczekał dokładnie kieszenie, trzy razy przebrał w portfelu, potem zaczął sobie przypominać, czy na pewno miał te pieniądze. Doszedł do wniosku, że miał na pewno, ponieważ widział je jeszcze rano, a później portfel nie wyciągnął, nie robił żadnych zakupów, więc nie było takiej sily, żeby mógł forsę zgubić.

— Szefie — zwrócił się do właściciela zakładu — ktoś mi podprowadził dwie stowy.

— Zastanów się dobrze, bo to jest poważne oskarżenie — ostrzegł go szef.

— Sprawdziłem dokładnie. Na pewno ktoś podpierał czyli...

Poszkodowany wyraził to bardziej dosadnie, ale nie będziemy tacy szczegółowi w opisie. Szef zarządził więc zbiórkę zalogi i powiedział:

— Ryskowi zginęło 200 złotych. Do końca roboty w dniu dzisiejszym ma się to znaleźć i sprawę puszczaemy w niepamięć. Jeśli się zaś nie znajdzie, zrobimy rewizję! Na razie tyle!

Po zakończeniu pracy Ryszardowi T. nadal jednak brakowało 200 złotych, wobec czego szef spełnił obietnicę, na co wszyscy zgodnie przystali. Co więcej — każdy członek zalogi domagał się, aby przeglądnięto mu kieszenie i żeby broni Boże cień podejrzania na niego nie padł.

W tej sytuacji zaczęto podejrzewać, że ślusarzowi T. coś się z tą forsą musiało pokręcić. Albo ją zgubił, albo przepił poprzedniego dnia i teraz nie pamięta. On zaś stwierdził że widocznie zdarzyło się coś nadzwyczajnego, ale dla dobra warsztatu i jego zalogi odstępuje od oskarżenia, chociaż wie swoje.

Od tego dnia atmosfera w zakładzie uległa jakby zatruciu.

\* \* \*

W jakiś czas po tym wydarzeniu wybuchła nowa afera finansowa, tym razem na większą skalę. Dziwnym trafem wypadło to znów w sobotę, na dodatek — w dniu wypłaty.

Pod koniec pracy, mechanik Grzegorz R. krzyknął na cały warsztat:

— Hej, ludzie! Nie mam pieniędzy! Był tu ktoś obcy? Zbiegli się wszyscy, zaś Grzegorz R. macał się po kieszeniach, przenicowywał portmonetkę i klął najgorszymi wyrazami.

— Ile ci zginęło?  
— Jak to ile? Wszystko! Ponad pięć tysięcy! Prawie sześć!

— Natychmiast zamykamy warsztat — zarządził szef. — Będziemy tu siedzieć tak długo, dopóki pieniądze się nie znajdą!

— Ale ja umówiłem się z dziewczyną — nieśmiało zapowiedział najmłodszy stażem, uczeń Paweł S. i od razu stał się pierwszym podejrzany.

Przełknięto dokładnie jego ubranie i torbę oraz kieszenie, w których najczęściej się obracał. Chłopiec stał blady i łzy mu się kłębiły w oczach, co jeszcze bardziej dopingowało starszych kolegów do rzetelnej działalności detektywistycznej. Pieniądze jednak nie znaleziono.

Tego dnia, cała zaloga pozostała w warsztacie do późnego wieczora. Przeszukano wszystkie zakamarki, a każdy z własnej woli poddał się rewizji. Wszelkie czynności nie dały jednak rezultatu.

W tej sytuacji zaproponowano, aby zawiadomić milicję. Szef był jednak odmiennego zdania. Powiedział, że tym razem wyrówna szkodę osobiste. Kilku pracowników solidarnie postanowiło, aby zrobić składkę i żeby okradziony kolega wrócił do domu z pieniędzmi.

I w ten sposób odroczone jakby finał ponurych zdarzeń.

\* \* \*

Historia zaczęła się jednak powtarzać. Ginęły drobne co prawda sumy — w granicach od 20 do 200 złotych — ale było wiadomo, że jeden

spośród tych dziewięciu jest złodziejem. Patrząc sobie teraz na ręce, stali się nieufni wobec siebie, robota mniej im się niż przedtem kłęta.

Wreszcie sprawa została rozwiązana. Któregoś dnia, a była to sobota ślusarzowi Ryszardowi T. po raz wtóry zginęły pieniądze tym razem kwota niewielka, trochę ponad sto złotych — tyle że razem z portfelem. Okradziony postanowił działać na własną rękę, ale wcześniej powiadomił o tym szefa, aby w razie czego nie rzucił na siebie podejrzania.

Miał widać dobrego nosa, bo od razu zajrzał do szafki z ubraniami najmłodszego ucznia — Pawła S. i znalazł tam swój portfel z pieniędzmi. Świadkiem wykrzycia sprawy był sam szef firmy, który w szewskiej pasji — choć nie był to warsztat szewski — wytargał ucznia za uszy na środek zakładu i zakomunikował obecnym:

— Złapałszy złodzieja! To on ten niepozorny sukisyn!

Wśród zalogi zawrzało. Ktoś chwycił za klucz francuski inny rzucił luźną propozycję, żeby skorzystał z mechanicznej tarczy, przy ucinaniu złodziejskiej reki... Szef nie domknął jednak do samosądu. Nie zawiadomił też milicji, na co pracownicy przystali z uwagi na dobre imię firmy. Skończyło się na tym, że uczeń Paweł S. dostał solidnego kopniaka, obrzucono go mieszcem wiązanką i wyrzucono za drzwi, jak psa z zakazem pojawiania się więcej w uczciwym zakładzie.

\* \* \*

W dwa tygodnie po tym zdarzeniu, stała się rzecz nieoczekiwana. Pewnego dnia (nikt mi już nie uwierzy, ale znów była to sobota!) mechanik Grzegorz R. zauważył, że jego kolega, ślusarz Ryszard T. podejrzanie kręci się koło szafki z ubraniami.

mi. Udawał, że niczego nie widzi, ale patrzył bardzo uważnie. W pewnej chwili dostrzegł, że T. gwałtownym ruchem wyjął coś z szafki, znajdującą się najbliżej wyjścia, po czym, bardzo szybko wyszedł z warsztatu, udając się w stronę kłozetu. Natychmiast podążył za nim, ale tamten zdążył już zamknąć się w ubikacji, więc Grzegorz zaczął walić w drzwi.

— Otwieraj! Otwieraj szybko, mam biegunkę!

Na nie się to zdało. Po drugiej stronie było cicho, wobec czego krzyknął jeszcze donośniej:

— Otwieraj, bo zawołam wszystkich chłopaków!

Drzwi otworzyły się i Ryszard T. wyszedł wolnym krokiem.

— Co się tak drzesz? Wyśrać się nie dasz? — zapytał spokojnie.

W pierwszej chwili Grzegorzowi R. zrobiło się niewojno, głupio nawet — jak powiedział później przed sądem — ale postanowił iść już za ciemem i dokładnie przeszukać kłozet.

Obok spluczki, w malej unece z której wychodziła rura wodociągowa, ujrzał portmonetkę z zawartością ponad 3 tysięcy złotych. Gdy przyszedł z nią do warsztatu, aby opowiedzieć o tym kolegom — Ryszardowi T. już nie było. Umknął niezwłocznie w roboczym ubraniu.

Podczas rozprawy przeciwko rafinowanemu złodziejowi, szef firmy powiedział (nie petyany nawet o to) że o biście pojechał do wyrzuczonego brutalnie ucznia Pawła S. przeprosił go i zatrudnił ponownie. Paweł S. jest teraz ponoć pupilem szefa oraz zalogi i wkrótce przystąpi do egzaminu czeladniczego.

I to jest taki maly happy end w ogóle niewesołej historii. Ale dobre i to, jak na taką ponurą w zasadzie rubrykę...

JAN M.



## Blaski i cienie

LKS CZARNI OLESZYCE:  
UZASADNIONY OPTYZMIZM

Powojenne tradycje sportu kwalifikowanego w Oleszycach sięgają końca lat 40-ych, kiedy to z ogromnym zaangażowaniem i trudem zapalców sportu powstawał pierwszy w okolicy LZS. Dziś jest ich osiem. Poza Oleszycami — najaktywniejszą działalność prowadzi: Nowa Grobla, Sosnina, Stare Siolo i Zabiała — szczytując się wychowaniem Jana Petranika, który na ostatnich mistrzostwach kraju w motocrossie zajął 15 miejsce w pionie LZS. Czynnie zajmuje się sportem w gminie bez mała 600 osób.

Największą radością i uzasadnionym optymizmem napawa szefa RG LZS, wiceprezesa Czarnych i nauczyciela wf w Zespole Szkół Rolniczych ANDRZEJA CZAJKĘ — stale rosnąca aktywność młodzieży. Blisko 400 sportowców (na 700 uczniów) zgromadzonych w szkolnym kole LZS — czynnie rywalizuje w siatkówce, koszykówce, lekkiej atletyce, zaś zimą w sportach narciarskich. Wkrótce wyjadą na tor luznicy, jako że po kilku latach zastój sekcji reaktywowano, a sprzętu — z małymi, aczkolwiek ważnymi wyjątkami — nie brakuje. Ostatnimi czasy oczkiem w głowie stali się szachy, trenujący w szkolnym internacie pod okiem wytrawnych trenerów Piotra Kruka i Kazimierza Krzyżaka. Stopniowo adeptów tej dyscypliny przechodzą do sekcji Czarnych, gdzie królewska gra prym wiodzie.

Zrzeszający 162 czynnych zawodników klub prowadzi również sekcję piłki nożnej i siatkówki męskiej. Futbolisci spisali się bardzo słabo, a kiepski nastrój spowodowany ich grą pomnożyły kłopoty wychowawcze. Zrezygnowano w końcu z tych piłkarzy, którzy mieli większy pęd do kieliszka niż do bramki przeciwnika, ale jesienią wystartują w rozgrywkach po raz pierwszy juniorzy i w nich właśnie widzi się lepszą przyszłość. Siatkarze z niezłymi rezultatami walczyli w szeregu lidze wojewódzkiej. Największe sukcesy zapisały na swym koncie tenisistki stołowe, bo tenisistki — mimo niezłych wyników — nie zadowolili się w klubie na stałe.

Pod okiem Jana Lechowicza pierwszy zespół pań walczył o wejście do II ligi, zajmując na finiszu piątą lokatę. Drugi garnitur znalazł się na szczycie ligi wojewódzkiej. Trzeba przyznać, że uczennice z Zespołu i Szkoły Podstawowej w Zalesiu, skąd rekrutują się zawodniczki, szybko opanowały arkana celuloidowej piłeczki i mierzą wysoko. Na 16 miejscu na krajowej liście klasyfikacyjnej junierek figuruje Elżbieta Lysiak, a zespół, który uzupełniają Krystyna Gołębiewska i Lucyna Kuca — jest w pierwszej dwudziestce. Pną się do góry szachyści, któ-

rzy są trzecim zespołem ligi okręgowej. Bardzo się przysłużyli szerszej popularyzacji tej dyscypliny rozegrany pod koniec roku szkolnego wielki turniej „Oleszyce — 80”.

Sport i zagadnienia kultury fizycznej cieszą się u oleszyckich władz należytą troską i powagą. Sam temat nieraz był przedmiotem obrad władz administracyjnych i KG PZPR. Coraz aktywniejsze staje się społeczeństwo. Dobry przykład dla innych dają nieliczne na tym terenie zakłady pracy. Patronat nad piłkarzami przejął miejscowy Zakład Rolny LKR, siatkarzami opiekuje się Zakład Przemysłu Drzewnego, tenisistkami — SKR, a szachistów wzięły pod swe skrzydła: Centrala Nasienna i Baza Przedsiębiorstwa „Las”. Nieraz pomocną dłoń podał Nadleśnictwo.

Sprawą najważniejszą jest teraz szybkie ukończenie generalnej modernizacji jedyne go w zasadzie na terenie gminy stadionu. Rozpoczęta w ub. roku przewiduje odwodnienie płyty, boiska do gier małych, remont szatni, budowę bieżni z wszelkimi urządzeniami do lekkiej atletyki oraz strzelnicę i potrzebny luznikom toru. Szatnia test już gotowa, doprowadzono do niej wodę, powstało pierwsze boisko dla gier zespołowych i pierwszy odcinek bieżni, uporządkowano trybuny, powstał parking i wysadzono wokół ponad 500 drzewek dekoracyjnych. Zrobiono więc już dużo. Wartość dotychczasowej społecznej pracy wyceniono na ponad 837 tys. zł (tylko w roku ub.). Blisko 5 tysięcy godzin spędzi przy pracy uczniowie Zespołu.

Ożywia się też kulejaca do tej pory działalność turystyczna, dzięki pracy koła PTTK przy Zespole Szkół Rolniczych, którego dyrekcja miłym okiem patrzy na wyczyny swych podopiecznych. Ci zaś za własne (zarobione przy pracach polowych), pieniądze dokupują coraz to nowe partie sprzętu i zakładają kolejne sekcje swojego LZS-u. Wkrótce na krajowe szlaki wyruszą turyści rowerowi na 25 własnych pojazdach, zaś 60 młodych adeptów rolnictwa weźmie udział w widowiskowym układzie sportowym podczas centralnych dożynek w Zamościu.

Młodzież z Zespołu ma dużą szansę dla gminy, zresztą nie tylko w sporcie. Tylko w ub. roku przysporzyli szkole pięć okazałych pucharów za osiągnięcia na boisku. W cuglach wygrali rywalizację wśród szkół rolniczych województwa, dobrze spisali się w zawodach igrzysk pracowników gospodarki żywnościowej, a na co dzień swą rzetelną i wytrwałą pracą w klubowych sekcjach dodają Czarnym splendoru. Nic więc dziwnego, że wiąże się z nimi duże nadzieje.

Z. BESZ

## NAJLEPSI PRZEŁAJOWCY

267 zawodników — reprezentujących 11 szkół podstawowych, 7 ponadpodstawowych i 4 zakłady pracy — wzięło udział w czerwiecowych Narodowych Biegach Przełajowych na stadionie przemyskiej „Polnej”. Rywalizacja przebiegała w kilku kategoriach wiekowych. Wśród szkół podstawowych zwycięstwa odnieśli: Anna Czekierda z ZSG w Orłach, Danuta Czepiel z ZSG w Dubiecku, Danuta Dańko z SP nr 14 w Przemysku oraz Krzysztof Lapiński i Zdzisław Wajda — uczniowie przemyskich SP nr 13 i 14. W punktacji drużynowej zwyciężyła „czternastka” przed ZSG w Dubiecku i SP nr 4 w Przemysku.

W rywalizacji szkół ponadpodstawowych sukcesy indywidualne odnotowali: Bogusława Satur, Alicja Baran i Bożena Harsche — wszystkie z ZSR w Nienadowej oraz Ryszard Buc i Marek Strycharz z ZSB w Przemysku. Zespołowo zwyciężył ZSZ nr 1 w Przemysku przed ZSR w Nienadowej i ZSB.

Pod znakiem sukcesów pracowników ZNP w Przemysku przebiegało współzawodnictwo między zakładami. Obok sukcesu w klasyfikacji zespołowej nauczyciele: Bogumiła Pankiewicz, Kazimierz Mierzwa i Zbigniew Porębski — odnieśli sukcesy indywidualne. W jednym biegu zwyciężył Władysław Mrozowicz z „Mery-Polnej”, a w sztafetach najlepszą okazała się drużyna WSS „Społem”, która też zdobyła drugą lokatę w punktacji końcowej zawodów. Trzecie i czwarte miejsce przypadło „Merze-Polnej” i Technikum Rolniczemu w Sosnicy.

NIEDAWNO zakończyły się rozgrywki w tenisie stołowym, w których brały udział także drużyny z naszego województwa. Dla większości zespołów był to udany i obfitujący w wiele imprez sezon. Na koncie pingpongistów znajduje się szereg drużynowych i indywidualnych osiągnięć.

W rozgrywkach o wejście do II ligi seniorów, w których uczestniczyło 14 drużyn z województw: krakowskiego, krosnońskiego, kieleckiego, nowosądeckiego, tarnowskiego, rzeszowskiego i przemyskiego, najlepiej spisały się zawodniczki Startu Jarosław, które wywalczyły trzecią lokatę. Po pierwszej rundzie mistrzostw znajdowały się one na pierwszym miejscu i miały duże szanse na awans. Jednak nieznaczne porażki w rewanżach z Wandą Kraków i AZS Rzeszów nie pozwoliły im sięgnąć po mistrzowski tytuł. Drużyna Startu występowała w składzie: Ewa Danecka (jedną z wyróżniających się zawodniczek w rozgrywkach), Małgorzata Białko, Elżbieta Bortnik i Bogumiła Reguła. Trenerem zespołu jest Anatol Danecki — ofiarny i zasłużony działacz tenisa stołowego.

Występujące także w tych rozgrywkach zawodniczki Nurtu Przemysł i Czarnych Oleszyce zajęły odpowiednio 9 i 10 miejsce, przedłużając swój pobyt w lidze. W przemyskim zespole wyróżniły się Lidia Wardęga, Adrianna Hływa i W. Kowieszko, a w oleszyckim — Elżbieta Lysiak, Lucyna

Kuca, Anna Wojtak, Krystyna Gołębiewska i Anna Mazur.

Rozgrywki klasy wojewódzkiej seniorów zakończyły się zwycięstwem drużyny SKR Oleszyce przed Orlem Przeworsk, rezerwą Nurtu Przemysł i rezerwą Czarnych Oleszyce.

TENISIŚCI  
STOŁOWI  
ZAKOŃCZYLI  
SEZON

W mistrzostwach ligi międzywojewódzkiej seniorów, w których występowało 14 drużyn, tenisistki jarosławskiego Startu zajęły 8 miejsce. Najwięcej punktów spośród nich zdobyli: Leszek Wawro, Wiesław Gładysz, Tadeusz Chmielowiec, Ryszard Grabuś, Marek Raba, Jerzy Kalemba i Ryszard Głuch.

Natomiast w rozgrywkach klasy międzywojewódzkiej seniorów zdecydowane zwycięstwo odniósł Nurt Przemysł. W barażach, po pokonaniu MZKS Okocim 14:4, Startu Nowy Sącz 15:3 i Zelmuru Rzeszów 14:4, podopieczni trenera Mieczysława Bodnara wywalczyli awans do ligi międzywojewódzkiej. Barw zespołu bronili: Wiesław Baran, Janusz Zygala, Zdzisław Bodnar, Albert Brodowicz, Marian Kwolik, Adam Tęcza, Robert Władczak, Andrzej Kurzyński i Andrzej Władczak.

W ścisłej czołówce rozgrywek klasy międzywojewódzkiej seniorów uplasowała się rezerwa jarosławskiego Startu. W grupie tej występowały także tenisistki Budowlanych Radymno i Orla Przeworsk, którzy zajęły dalsze lokaty. Natomiast mistrzostwo klasy wojewódzkiej zdobył Spomasz Kańczuga przed LZS Kuńkowce i LZS Jawornik Polski.

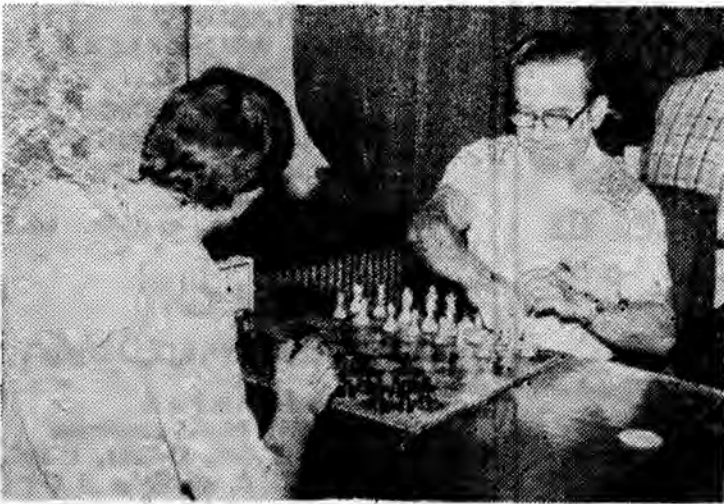
Pingpongiści naszego województwa odnieśli także kilka indywidualnych sukcesów. M. in. na VII Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, w silnej stawce, Lidia Wardęga z przemyskiego Nurtu zajęła 15 miejsce, a Elżbieta Lysiak z Czarnych Oleszyce — 18. Warto także dodać, że L. Wardęga w kategorii junierek młodszych za ubiegły sezon sklasyfikowana została przez Polski Związek Tenisa Stołowego na 6 pozycji w kraju. Takiej wysokiej lokaty nie zajmował jeszcze żaden przedstawiciel tej dyscypliny sportu z naszego województwa. Na podkreślenie zasługuje również udany start E. Lysiak i K. Gołębiewskiej z Czarnych Oleszyce w drużynowych mistrzostwach Polski junierek młodszych rozegranych we Wrocławiu. Podopieczni trenera Jana Lechowicza zajęły tam 6 miejsce.

Wśród tenisistów w ciągu sezonu wyróżnili się m. in. Zdzisław Bodnar i Janusz Zygala, którzy na mistrzostwach Polski Zrzeszenia LZS zdobyli odpowiednio 4 i 9 pozycję. W grze podwójnej wywalczyli oni 7 lokatę.

WA-BU

## MECZ SZACHOWY

Z przyjemnością informujemy o ciekawej inicjatywie Klubu MPiK w Przemysku, klubu szachowego przy Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i organizatorów Studenckiej Akcji „Przemysł 2000”. 11 bm. rozegrany został mecz szachowy pomiędzy uczestnikami akcji i reprezentacją Przemysła, w którym wzięło udział po 8 zawodników z każdej strony. Wyniku nie podajemy przez uprzejmość dla studentów. Arbitrem był sędzia szachowy p. Władysław Pankiewicz. Pamiątkowe plakietki i zdjęcia, proporzki i symboliczne nagrody w połączeniu z bardzo sportowym i stojącym na niezłym poziomie meczu stworzyły atmosferę, która z pewnością przyczyni się do popularyzacji „królewskiej gry” nie tylko w Przemysku, jako że studenci zapowiadają rewanż. Czekamy na następne tego typu spotkania.



Reprezentant Przemysła lek. Wiesław Gaska rozgrywa partię z reprezentantem studentów.

Fot. T.Z.

## CZEKAJĄ NAS CIEKAWY IMPREZY

Nie słabnie w gronie sportowców popularność przemyskiej hali WOSiR, która od szeregu już lat jest dla przedstawicieli wielu dyscyplin, zarówno w kraju jak i z zagranicy — tradycyjnym miejscem przedsezonowych grupowań i obozów treningowych. W lipcu gościli tu piłkarze Wisłoki Dębica i szczyptornicy Gwardii Opolo. W sierpniu do siatkarzy Maratonu Warszawa dojechał koszykarze i siatkarze Stali Stalowa Wola, piłkarze ręczni AZS Kraków oraz bokserzy rzeszowskiej Stali i GKS Jaworzno, którzy 24 sierpnia rozegrają między sobą towarzyskie spotkanie.

We wrześniu na kilka spotkań z reprezentacją naszego województwa przyjadą piłkarze ręczni i lekkoatleci ze Lwowa, a po nich rozpoczyna grupowanie zapasniczy Stali Rzeszów, mający w swych szeregach trzech olimpijczyków — Cichonia, Palandyś i Sandurskiego. W październiku zawitają do Przemysła lwowskie koszykarki oraz judocy Gwardii Opolo. Niewykluczone, że na parkiecie hali pojawią się dalsze znane zespoły.

Jeśli chodzi o ciekawsze imprezy, które nas czekają, to dużą frajdę będą mieli sympatycy podnoszenia ciężarów. Od połowy września do końca listopada Przemysł będzie miejscem spotkań dla uczestników Drużynowych Mistrzostw Polski juniorów do lat 18 i 20, a także mistrzostw kraju w pionie CRZZ. To, że będziemy gościć u siebie wielu mistrzów sztangi zawdzięczamy w dużej mierze stałym postępowi reprezentantów Polonii, jak również dobrej opinii o nas, jako organizatorów.

(esz.)

## SYGNAŁY

◆ **SPORTY OBRONNE.** Podczas rozegranej w Olsztynie I Ogólnopolskiej Spartakiady w Sportach Obronnych duży sukces odniósł reprezentant naszego województwa Adam Łakota, który wywalczył pierwsze miejsce w trójboju obronnym w kategorii juniorów.

◆ **TENIS ZIEMNY.** Na kortach Czuwaju w Przemysku odbyły się eliminacje strefowe VII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w tenisie ziemnym. Spośród gospodarzy imprezy do finału zakwalifikowali się: Duński, Moskałewski, Szmigielski i Gluszyk.

◆ **PILKA NOŻNA.** Reprezentujący nasze województwo w eliminacjach strefowych VII OSM młodzieży piłkarze przemyskiego Czuwaju zajęli trzecie miejsce w finale B, rozegranym w Mielcu. Przegrali oni ze Stalą Stalowa Wola 0:4, Stalą Mielec 0:5, oraz zremisowali z Unią Tarnów 1:1. Hetmanem Zamość 1:1 i Spartą Rejowiec Fabryczny 1:1.

◆ **PODNOSZENIE CIĘŻARÓW.** Na międzynarodowych zawodach w podnoszeniu ciężarów rozegranych w węgierskiej miejscowości Leninvaros, reprezentant przemyskiej Polonii Antoni Wojdyła zajął drugie miejsce w wadze do 52 kg. Uzyskał on w dwuboju 177,5 kg.

◆ **SPORT W ZAKŁADZIE.** Ponad 300 osób startowało w wojewódzkiej spartakiadzie pracowników gospodarki komunalnej, która odbyła się w Lubaczowie. Drużynowe zwycięstwo odnieśli przedstawiciele Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego, zdobywając puchar ufundowany przez Wojewódzką Radę Kultury Fizycznej i Turystyki „Ogniwo”. Na drugim miejscu znalazła się ekipa Oddziału Gospodarki Mieszkaniowej, a na trzecim — Oddziału Gospodarki Komunalnej WPGK M. (W.)



## PRZYPOMINAMY: BONY PKO WARTOŚCI 6 TYS. ZŁ CZEKAJĄ NA UCZESTNIKÓW KONKURSU

### „BEZPIECZNA DROGA”

Trwa konkurs pn. „Bezpieczna droga”, zorganizowany przez Rejon Dróg Publicznych w Przemyślu, Wydział Ruchu Drogowego KW MO i redakcję „Życia”. Przypominamy, że uczestnikiem konkursu może być każdy, kto nadesłanie swe uwagi na temat poprawy warunków drogowych w naszym województwie i związanego z tym bezpieczeństwa jazdy. Chodzi tu m. in. o zgłaszanie braku oznakowań lub złego oznakowania, propozycje dotyczące nowych rozwiązań na węzłach komunikacyjnych, przydatności sygnalizacji świetlnej na niektórych skrzyżowaniach, nieprawidłowego usytuowania przejść dla pieszych, niebezpiecznych lub niewidocznych zakrętów itp.

W związku z sezonem urlopowym — przedłużamy termin nadsyłania propozycji do dnia 10 września br. Na kopercie prosimy napisać „Bezpieczna droga”.

Uwagi czytelników będą przeanalizowane przez ekspertów i przekazane odpowiednim jednostkom. Zaprezentujemy je także na łamach „Życia”.

Na uczestników konkursu, którzy nadesłali najcenniejsze wnioski rozlosujemy nagrody: trzy bony PKO o wartości 1000 zł każdy oraz sześć bonów po 500 zł.

Przy okazji wakacyjnych wędrowek zwracajcie uwagę na miejsca niebezpieczne dla ruchu drogowego. Czekamy na Wasze propozycje.

### PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w PRZEMYSŁU

uprzejmie zawiadamia, że

biura spółdzielni zostały przeniesione do  
pawilonu na osiedlu XXX-lecia PRL,  
ul. Wybrzeże Kościuszki 70

Aktualne numery telefonów:

77-87 — sekretariat

77-17 — dział członkowsko-mieszkaniowy

77-30 — dział techniczny

76-24 — dział gospodarki zasobami mieszkaniowymi

Biura administracji osiedli mieszczą się:

dla osiedla Kazanów — barakowóz na os. Kazanów (między budynkiem Paderewskiego 10 i 12);

dla osiedla Pstrowskiego i Warneńczyka — ul. Pstrowskiego 10 (pawilon);

dla osiedla XXX-lecia PRL — ul. Grunwaldzka 121/1, tel. 77-56;

dla osiedla Krasińskiego i Rogozińskiego — barakowóz przy ul. Kosynierów 1.

Zespół konserwatorów przeniesiono z ul. Pstrowskiego 10 na osiedle

XXX-lecia, ul. Grunwaldzka 121/1, tel. 77-56.

Zespół konserwacji urządzeń dźwigowych, anten zbiorczych instalacji od-

gromowej mieści się przy ul. Grunwaldzkiej 56.

SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH  
W PAWŁOSIOWIE WOJ. PRZEMYSKIE  
ogłasza wyprzedaż

### CZĘŚCI ZAMIENNYCH I NADMIERNYCH ZAPASÓW DO SPRZĘTU ROLNICZEGO

▲ ciągników C-330, C-4011, C-355,  
C-360

▲ ładowacza NUJN

▲ snopowiązałki WC-1

▲ czyszczalnia zbożowej CEZET-maior

▲ agregatów omlotowych

Wyprzedaż ww. części odbywać się będzie w terminie od 1 sierpnia br. do 30 września br., w godz. od 7 do 15, w magazynie spółdzielni. K-3782/1

### SPÓŁDZIELNIA KÓLEK ROLNICZYCH W NAROLU

z siedzibą w LIPSKU  
WOJ. PRZEMYSKIE

organizuje  
od

1 do 4 sierpnia br. w godz. od 7  
do 15

### GIELDĘ MATERIALOWA

oferując

do sprzedaży części zamienne  
do ciągników C-330, C-4011, C-360,  
młocarni MSC-7B, silników S-320 i  
innych maszyn rolniczych. K-3768/1

### RYBY NA TWÓJ STÓŁ

wędzone:

MINTAJ

OSTROBOK

MORSZCZUK

DORSZ

MAKRELA

marynowane:

OSTROBOK

FILET Z OSTROBOKA

SLEDZIE

polecają

ZAKŁADY RYBNE W PRZEMYSŁU

K-3789/1



### OGŁOSZENIA DROBNE

USŁUGI matrymonialne prowadzi psycholog. Dyskrecja zapewniona. „Junona” Przemyśl, Paderewskiego 20/83. G-4443/4.

POSZUKUJĘ niekrepującego p o k o j u do wynajęcia na terenie Przemyśla. Wiadomość: telefon 77-12.

SPRZEDAM Fiat 125p — 1500, rok 1974. Przemyśl, ul. Pstrowskiego 25/4, od godz. 17 do 18.

BOROWICZ Stefan z Walawy 57 zgubił dowód wpłaty KW nr 0001673 na kwotę 600 złotych (ekwiwalent za nie pobraną paszê).

POSZUKUJĘ garażu na terenie Przemyśla. Płatne za rok z góry. Wiadomość: Przemyśl, tel. 57-07.

REDAKCJA poszukuje garażu na terenie Przemyśla. Wiadomość: tel. 22-00.

ZGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Zygmunt ZAK. Wiadomość: Przemyśl, ul. Wieniawskiego 7/5.

### KOMUNIKAT

WOJEWÓDZKI URZĄD  
TELEKOMUNIKACJI  
w Przemyślu

### informuje

że 25.07.1980 r. na osiedlu Warneńczyka została oddana do eksploatacji rozbudowana centrala telefoniczna typu ręcznego.

W związku z powyższym wprowadzono nowe numery kierunkowe do centrali ręcznej:

◆ dla abonentów o numerach od 1 do 200 numer kierunkowy „442”

◆ dla abonentów o numerach od 201 do 400 numer kierunkowy „443”

Jednocześnie z dniem 25.07.1980 r. został zlikwidowany dotychczasowy numer kierunkowy „112”.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 28 czerwca 1980 r. zmarła w Szczecinie

### Kol. mgr KAZIMIERA WIATR

nauczycielka II Liceum Ogólnokształcącego im. Wł. Broniewskiego w Przemyślu.

W Zmarłej tracimy szlachetną, zawsze życzliwą koleżankę, drogiego wychowawcę i przyjaciela, która całe swoje pracowite życie poświęciła dla dobra młodzieży. Odznaczona była Złotym Krzyżem Zasługi.

Pochowana została na cmentarzu w Drawsku Pomorskim. Matce oraz rodzinie naszej koleżanki składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dyrekcja,  
koleżanki i koledzy,  
rodzice i młodzież  
II LO w Przemyślu.

G-4794/1



## Z DALEKIEGO POMPEY

KOCHANI I DRODZY  
PRZEMYSŁANIE!

Kilka egzemplarzy „ŻYCIA PRZEMYSKIEGO” dotarło do mnie, tu do Pompey. Z jak wielką radością czytałem szpaltę po szpalcie, dowiadując się o sukcesach i osiągnięciach mieszkańców Przemyśla i Ojców Miasta w upiększaniu go tak pod względem architektonicznym, jak i kulturalnym.

Już w maju br. dowiedziałem się o Zjeździe Przemyslan. Z przyczyn zupełnie niezależnych ode mnie, nie mogłem brać udziału w tej uroczystości, lecz sercem i duchem byłem z Wami! „ŻYCIE PRZEMYSKIE” to wspaniała gazeta! — tych kilka otrzymanych egzemplarzy, spotęgowało u mnie jeszcze większą tęsknotę za moim miastem rodzinnym, które opuściłem przed trzydziestu sześciu laty. W wolnych chwilach często powracam myślami do Przemyśla, za którym tęsknię a tęsknotę za NIM mógłbym tak opisać:

Ach Przemyślu! Mój Przemyślu!

kochany,

jak chciałbym zobaczyć Cię

znów!

Przejechać się łódką po

Sanie —

przejsć się po Placu „Na

Bramie”

a potem? — przez most

wrócić na Zasanie. (...).

Z „Życia” dowiedziałem się o wielkim rejście naszego Przemyslanina kapitana Henryka JASKUŁY. Jego opowiadania z tego Wielkiego Rejsu czytam kilkakrotnie!

Niech mi wolno będzie za Waszym pośrednictwem, przekazać Panu kapitanowi Henrykowi Jaskule — serdeczne gratulacje i życzyć coraz większych sukcesów.

Za waszym pośrednictwem, ślę gorące i synowskie pozdrowienia dla mojej Matki, Pani Janiny Mikuli.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Zdzisław Mikuli

Pompey — Francja

### Redakcja odpowiada

Z. Perlakowski. Zgodnie z życzeniem sprawą zainteresowaliśmy Miejską Komisję Kontroli Społecznej w Przemyślu.

W. Radziszewski i inni autorzy listów oraz rozmówcy. Rozdział mieszkań „Elbudu” przy ul. 1 Maja nastąpi — jak nas poinformowano — w najbliższych dniach. Tym samym zakończy się również okres samodemowastacji bloków.



# WALKA Z ŻYWIŁEM

Z początkiem ub. tygodnia, na skutek ciągłych opadów, stan wody w rzekach i potokach województwa zaczął gwałtownie się podnosić. M.in. w gminie Fredropol wylał Wiar, w Krasiczynie wystąpiła z brzegów Olszanka. Stan alarmu przeciwpowodziowego objął 16 gmin oraz Przemysł i Jarosław. W najcięższej sytuacji znalazły się gminy: Krzywczyna, Sieniawa, Stubno i Tryńcza. Rozpoczęły się pierwsze ewakuacje ludności z zagrożonych gospodarstw. Woda uszkodziła linie energetyczne i telekomunikacyjne oraz niektóre odcinki dróg, mosty i przepusty drogowe. Gwałtowny przybór wody na Sanie bardzo poważnie zagrożił mostowi w Pogoni, gdzie natychmiast skierowano wojsko celem zabezpieczenia obiektu przed zniszczeniem.

W uzdaniach miejskich i terenowych komitetach przeciwpowodziowych rozpoczęły się całonocne dyżury. Gromadzone sprzęt i niezbędne materiały. Na najtrudniejszych odcinkach do akcji wkroczyły jednostki obrony cywilnej, zawodowych i ochotniczych straży pożarnych. ORMO, MO oraz żołnierze.

## PIĄTEK, 25 LIPCA

Przed południem odwiedzamy zagrożone rejon. W gminie Zurawica został odcięty wodami Sanu przysiółek wsi Buszkowice-Przerwa, gdzie żywność dowożono już łódkami i przygotowywano się do ewakuacji. Władze Radymna miały najwięcej kłopotów w Łazach, Młynach, Duńkowicach oraz w Nienowicach, gdzie wystąpiła z brzegów spokojna do tej pory Wisznia, a woda dochodziła już do drogi wodącej w kierunku Stubna. Przez całą ubiegłą noc wzmocniano wały ochronne. Pracowała ekipa Rolniczej Spółdzielni Jedność, członkowie OSP i indywidualni gospodarze. Nagle wezbranie Wiszni zagroziło Kalnikowi i Grusowicom. Żywność dochodziła do 13 gospodarstw z przysiółków Kowaliki i Czeremoszna. Ewakuowano ponad 200 sztuk bydła z zalanej obory Zakładu Rolnego w Kalnikowie. Szybki wzrost poziomu wód w Kanale Bucowskim zagrażał stawom hodowlanym Gospodarstwa Rybnego w Stawiskach...

Po południu nawiązujemy łączność z innymi rejonami. Krasiczyn melduje o ciężkiej sytuacji w Korytnikach oraz o zniszczeniu szeregu mostków i dróg dojazdowych do pól w wyniku przedpołudniowej ulew. Podtopione zostały obiekty Spółdzielni Produkcyjnej w Olszanach, w Rokszycach uszkodzona droga.

W Krzywczynie ewakuowano 5 gospodarstw. W gminie Dubiecko wystąpiły spore kłopoty z ośrodkami wypoczynkowymi w Słonem. W Przedmieściu woda zalała 17 budynków, ale już zaczęła opadać. Zbliżająca się fala na Sanie zagrozi Spółdzielni Produkcyjnej w Pogoni. W gminie Dynów zagrożona jest wieś Bartkówka i Pawłokoma oraz zwirownia w Bachórze. W okolicach Sieniawy poziom wody na Sanie przekroczył 7 metrów. Trudna sytuacja w gminie Wiązownica. Z Osetkowa i Szowska ewakuowano 5 rodzin, zalane są laki w Radawie i Piwodzie. Podobnie



Tak wyglądała w czwartek, 24 lipca, droga do Buszkowiczek.

jest w Tryńczy i Fredropolu i w wielu innych miejscowościach...

Pieknelna ulewa, która przechodzi nad Przemysłem i okolicami w godzinach wieczornych, komplikuje sytuację. W Zurawicy niepozorny potok w mgiełku oka zalewa pola, kilka gospodarstw, piekarnię i restaurację, przerywa drogę do szpitala i odcina Urząd Gminy. Lubaczów melduje o zalanych piwnicach w mieście — konieczna jest interwencja straży pożarnej. Ulice Przemysła zaspane mułem i kamieniami. Woda wdziera się do licznych budynków. Tzw. „cofki” z sieci kanalizacyjnej zatapiają stadion Czuwaju. Wzdłuż ulic nad Sanem, mimo bardzo późnej pory, nerwowo przechadzają się dziesiątki ludzi z niepokojem patrzących na coraz bardziej groźną rzekę, która niesie ze sobą kłody drewna, domki działkowców, sprzęty domowe, a nawet ule. Przemyslanie z niepokojem wpatrują się w wodowskaz przy moście. Woda szybko się podnosi...

## SOBOTA, 26 LIPCA

W wojewódzkim i miejskim komitecie przeciwpowodziowym w Przemysłu pracuje sztab ludzi. Bez przerwy dzwonią telefony i stukają teleksy. Raz po raz podejmowane są ważne decyzje, bo droga jest każda chwila. Z baraków WPBK ewakuuje się 12 rodzin, podobną akcję przeprowadza się na Wilezu. Na nogi postawiono wszystkich dyrektorów zakładów, meldują się pracownicy służb komunalnych i energetycy, łącznościowcy i służba zdrowia. Drogowcy pracują już na Kruhelu oraz na drodze w kierunku Birczy, która została odcięta od Przemysła. Rośnie liczba miejscowości, do których brak dojazdu. Woda zalewa tereny gmin Sieniawa i Jarosław, będą dalsze ewakuacje.

Wojewódzki Komitet Przeciwpowodziowy zwraca się do władz centralnych o pomoc. Przyjeżdżają wkrótce w Przemyskie saperzy z Warszawskiego Okręgu

Wojskowego z niezbędnym sprzętem oraz jednostki straży pożarnej z województwa zamojskiego. Na miejscu, jak w ukropie, uwijają się pododdziały żołnierzy Bieszczadzkiej Brygady WOP.

By zapoznać się z sytuacją, przybyli do naszego regionu: minister rolnictwa Leon Klonica, wiceminister zdrowia opieki społecznej, główny inspektor sanitarny Ryszard Brzozowski oraz gen. brv. Leopold Raznowiecki. Miejscowości szczególnie dotknięte powodzią odwiedzają gospodarze województwa: sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski i wojewoda Zdzisław Ciechocki, którzy nieustannie czuwają nad przebiegiem i koordynacją akcji ratowniczej. Powodźnikom zapewniono wszechstronną pomoc, zaopatrując ich w żywność, leki itp., ratując dobytek...

Do pracy włączają się bardzo ofiarnie studenci — uczestnicy akcji „Przemysł — 2000”. Z otaczarni WPBK przy ul. Jasińskiego piasek wędruje do worków, a ciężarówka przewozi je na miejsce zagrożone wystąpieniem Sanu z brzegów. M.in. umacniano w ten sposób wał ochronny na Wilezu.

Wszędzie trudno, ale ludzie opierają się żywiołowi. Wiadomo już, że przybędą śmigłowce i inny sprzęt do ewakuacji ludności. O piątej rano stan wody na Sanie w Przemysłu wynosi już 810 cm. W gminie Krasiczyn ewakuowano ok. 200 osób. Na ulice Przemysła wyrusza wóz z głośnikami, przez który przekazywane są komunikaty do ludności i apele o usuwanie cenniejszych sprzętów z zagrożonych zalaniem piwnic w budynkach przy Wybrzeżu Kościuski, gdzie zresztą straż ma już sygnały o przeciekach.

Napływają meldunki z gmin o skutkach gwałtownego ataku żywiołu. Nie ma łączności z Sieniawą. Uruchomiono łączność wojskową, aby dowiedzieć się o sytuacji. Na krótko zostaje zalana szosa E-22 na odcinku Ostrów — Tuczępy — przejazd możliwy tylko wozami ciężarowymi.

Przybyły pierwsze śmigłowce. Jeden z nich natychmiast udaje się na zwiad z zadaniem zlokalizowania tych terenów gdzie jest najciężej, a ludzie potrzebują natychmiastowej pomocy. Przywozi komplet wiadomości. Sporo zalanych terenów i opuszczonych gospodarstw, trwają ewakuacje i walka o utrzymanie wałów ochronnych. Znana jest aktualna sytuacja na drogach, co ułatwia kierowanie ludzi i sprzętu, tym bardziej że zaczynają nadchodzić nowe posiłki z zewnątrz.

W Dubiecku i Jaworniku Polskim oberwanie chmur, w Szówsku grozi przerwanie wału, wojsko interweniowało m.in. w Zurawicy. Buszkowicach i Boleszycach, trwa ewakuacja ludności w Michałowcu, Nienowicach i Duńkowicach...

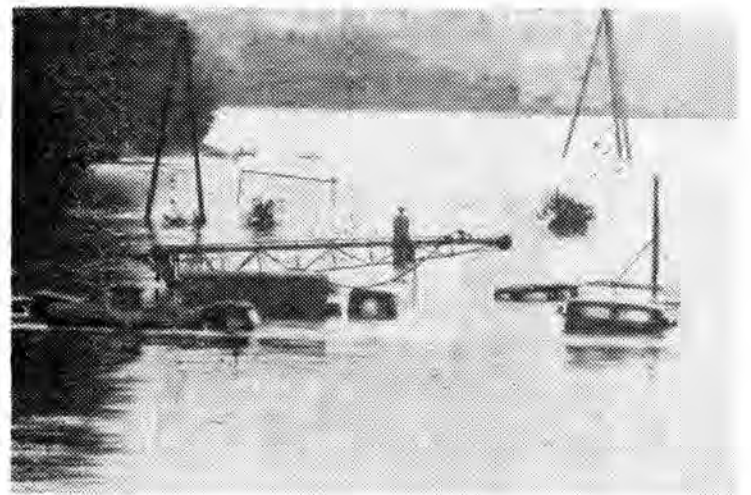
## NIEDZIELA, 27 LIPCA

Poprawiająca się pogoda sprawiła, że stan wód na rzekach województwa na ogół obniżył się. Jedynie San okazał się kapryśny — powyżej Przemysła woda nieznacznie spadła, ale w dolnym biegu rzeki znowu podniosła się, co postawiło w szczególnie trudnej sytuacji m.in. Jarosław, Sieniawę i Tryńczę...

Tak przedstawiała się sytuacja do godzin południowych. Co przyniosła następne godziny, noc i następne dni?

ZDZISŁAW BESZ

Fot.: R. PAWŁOWSKI  
T. ZIEMBOLEWSKA



Zatopione samochody nie opodal mostu wiszącego w Przemysłu. Wylew Sanu w tej okolicy spowodował również ewakuację niektórych oddziałów szpitala przy ul. Rogozińskiego.



Woda z Sanu, poprzez stadion przemyskiego Czuwaju, wdarła się na ul. 22 Stycznia. W mieście jednak sprawnie funkcjonował transport i komunikacja, utrzymano pełne dostawy do sklepów. Dowożono beczkowozami wodę do dzielnic, które na skutek awarii wodociągów zostały jej pozbawione. Służby energetyczne i telekomunikacyjne usuwały natychmiast każdorazowe uszkodzenia.



Bardzo precyzyjne opracowanie planu akcji przeciwpowodziowej w Przemysłu uwzględniło także zabezpieczenie workami z piaskiem kilku budynków przy moście kolejowym. Smutne, że pracującym żołnierzom mieszkańcy bloków, oblegający balkony i okna tylko kibicowali. Podobnie było na Wybrzeżu Kościuski.



### PRZEMYSŁ

Szopki krakowskie ze zbiorów Muzeum m. Krakowa — wystawa (5 VIII, Muzeum Okręgowe).

Gry i zabawy dla dzieci (31 VII, Osiedle Pstrowskiego).

Gry i zabawy dla dzieci (6 VIII, Osiedle XXX-lecia).

„Poznaj historię regionu przemyskiego i jego zabytki” — prace pokonkursowe dzieci (wystawa w WBP).

Gdańska kanela podwórkowa (31 VII, WDK).

Zwiedzanie Przemysła z przewodnikiem (30 VII, Sztab Akcji „Przemysł-2000”).

Praktyczna nauka gry w tenisa ziemnego (30 VII, korty KKS „Czuwaj”).

Występ katechety „Protekt” (30 VII, KMPiK).

Turniej piłki nożnej drużyn 5-osobowych (31 VII, boisko Załadniczej Szkoły Budowlanej).

Wycieczka w Bieszczady (31

VII, Sztab Akcji „Przemysł-2000”).

„Iracema” — film prod. brazylijskiej, reż. Jorge Bodauzky (31 VII, Dyskusyjny Klub Filmowy — Kino „Granica”).

### LUBACZÓW

„Historia miasta, w którym mieszkasz” — odczyt (Biblioteka).

„W młodzieżowym rytmie” — cykl imprez dyskotekowych (każdy wtorek, czwartek, sobota i niedziela — MOK).

### JAROSŁAW

Malarstwo Edwarda Kieferlinga — otwarcie wystawy (30 VII, Muzeum).

„Jarosław od 1654 do 1772 roku” — odczyt Krystyny Kieferling (6 VIII, Muzeum).

### PRZEWORSK

Jan Wojdak i „Wawele” — program estradowy (30 VII, MOK).

„Przeworsk w czterech porach roku — lato” — wystawa Klubu Fotograficznego (MOK).

„Nowe nabytki muzeum w Przeworsku” — wystawa (Muzeum).

„Pierwsze dni władzy ludowej w Przeworsku” — wystawa (Biblioteka).

„Polska — kraj i ludzie” — wystawa (Biblioteka).

### RADYMNO

Turniej tenisa stołowego (30 VII, sala gimnastyczna — ORSK, Złota Góra 13).

Mecz siatkówki pomiędzy studentami i mieszkańcami Radymna (1 VIII, boisko internatu ul. Złota Góra 13).

Spyw pontonowy Krasiczyn — Przemysł (3 VIII).

Wycieczka w Bieszczady (3 VIII).

Turniej siatkówki (4 VIII, sala gimnastyczna, ORSK, Złota Góra 13).

Turniej brydżowy (5 VIII, internat, ul. Złota Góra 13).

Pokaz walki karate (6 VIII, sala gimnastyczna, ORSK, Złota Góra 13).



## PRZEMYSŁIE KAMIENICZKI RYSUJE MICHAŁ KOZERA



Rynek 5. Kamienica renesansowa przebudowana w 1895 roku w stylu eklektycznym. Uwagę zwracają piękne podcienia oraz strop kasetonowy w sali na I piętrze.

## BILETY ZAMIAST... MINERALÓW

Inspektor do spraw zaopatrzenia Przemyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej **Roman Gazdowicz** kupił dla pracowników swej firmy wodę mineralizowaną, produkcji Wytwórni Wód Gazowanych w Przemyśle, podległej WSS „Społem” (co wynikało z etykiety).

W jednej z butelek wypełnionych wodą znajdowały się... cztery tekturowe bilety kolejowe, upoważniające do przejazdu na trasie Lwów — Iwanofrankowski!

Zanim pracownicy wytwórni zaskoczą nas następną wyszukaną zawartością butelek, warto, by energiczniej zajął się nimi Sanepid.

(1)

## SPOSOB NA... ZWIERZYŃĘ LESNA

Narzekają właściciele przyległych gruntów na dziką zwierzynę i nie bez powodu. Dziki i jelenie czynią każdego roku spustoszenie w uprawach polowych, nie wyłączając zbóż.

Spółdzielnia Kółek Rolniczych we Fredropolu, aby zniechęcić szkodników, obsiała część swych gruntów nie zrejonizowaną w tej gminie pszenicą, która posiada długie i kłujące ości (osłka). Sposób okazał się skuteczny — zwierzyna wyniosła się z uprawy i zostawiła pszenicę w spokoju.

Zbiory zapowiadają się dobre.

ol.

◇ Z Pojezierza Olsztyńskiego otrzymaliśmy pozdrowienia od reprezentacji woj. przemyskiego na I Ogólnopolską Spartakiadę Sportów Obronnych.

◇ Z Dziwnowa nadeszła karteczka od wychowanków PDD nr 4 w Przemyśle i ich opiekunów, wędrujących po Wybrzeżu.

◇ Ze Świnoujścia kwitujemy odbiór pozdrowień od Wioletty i Mariusza Hemerlingów oraz ich rodziców.

◇ Z Bukowca w Bieszczadach miłą korespondencję otrzymaliśmy od krośnieńskich sympatyków naszego tygodnika pp. Bukowińskich z dziećmi.

◇ Z wycieczki do Biecza pozdrawiają nas członkowie Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, skupieni w Oddziale Wojewódzkim w

Przemyśle.

◇ Z Krasnobrodu, gdzie zlokalizowany był obóz modelarski, zorganizowany przez Komendę Chorągwi ZHP i ZW ŁOK w Przemyśle, otrzymaliśmy pozdrowienia od uczestników.

## DZIĘKUJEMY

◇ Na obozie wędrownym przebywała Jadwiga Żyła, która przesała miłą karteczkę z Krakowa.

◇ Na Zalewie Solińskim doskonalili swe umiejętności żeglarskie członkowie klubu „Szkuner”, działającego przy przemyskiej DRKP. Dziękujemy za pamięć i miłe słowa.

◇ W Wiśle (Beskid Śląski) przebywali w lipcu harcerze z Komendy Hufca ZHP w Radymnie, którzy pamiętali o „Życiu”.

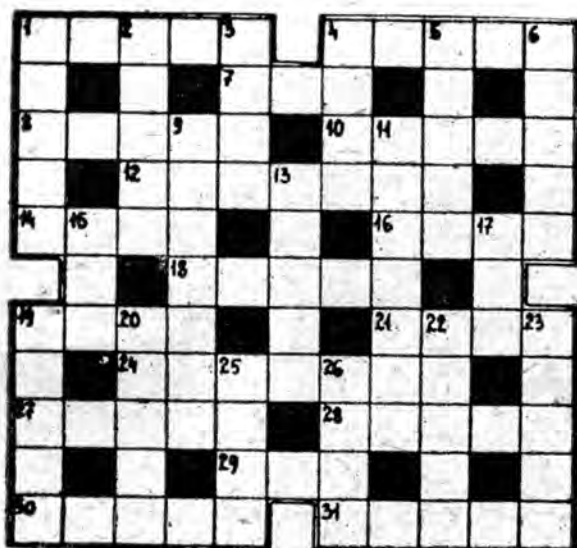
◇ Oryginalną karteczkę z pozdrowieniami i życzeniami słońca (które odwzajemniamy) nadesłał sztab Nieobozonej Akcji Letniej Komendy Hufca w Przemyśle.

◇ Przebywając w Busku-Zdroju pamiętał o nas Jan Sura.

◇ Miłą karteczkę z Władysławowa nadesłali wierni czytelnicy M. i J. Słwiakowie.

◇ Natomiast ta uśmiechnięta grupa dzieci, na zdjęciu, to uczestnicy I turnusu kolonii letniej ZPDz „Jarlan” w Lipniku, od której otrzymaliśmy również sympatyczne pozdrowienia. Dziękujemy!

## KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1) wlogaczna, 4) bal czarownic, 7) król węgierski od roku 1041, 8) dawna moneta srebrna, 10) gatunek bekasa, 12) ojczyzna Sokratesa, 14) miasto nad Białą Elsterą w NRD, 16) olejek różany, 18) pisarz amerykański pochodzenia angielskiego 1860—1946, 19) kamień półszlachetny, 21) ryba z rodziny karpio-watych, 24) marka samochodu, 27) miasto w pld. Iraku, 28) samiec indyka, 29) modne uczesanie, 30) rulon, 31) laso.

**PIONOWO:** 1) lina podtrzymująca maszt w płaszczyźnie symetrii statku, 2) poeta czeski, autor antologii poezji polskiej, 3) jadalne bulwy kolokazji, 4) japoński napój narodowy (wódka), 5) kompozytor francuski, 6) nazwa pustyni w Turkiestanie, 9) duch zemsty, 11) park etnograficzny, 13) wewnętrzny dziedziniec hiszpańskich pałaców, 15) jednostka pracy, 17) francuski malarz, rzeźbiarz i grafik (1887—1966), 19) kompozytor francuski (1782—1871), 20) dolny żagiel między grot-masztem a bezanmasztem, 22) rodzaj hydrolokatora, 23) pastylki do ssania do odkażania jamy ustnej, 25) chińska żywica, 26) powstanie ludowe w Konstantynopolu w 532 r.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie — tylko na kartach pocztowych. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nacród książkowych.



## POGODYNKA

No i nie wiedzie nam się tego lata. Nie dopisała aura w lipcu. Nie zanosi się również na to, by kanikuła miała zawitać w sierpniu. Miesiąc ten nie będzie odbiegać od trzech poprzednich, jeśli idzie o typ pogody, z tą jedynie różnicą że dni coraz krótsze.

Mniej więcej przez pierwsze dwa tygodnie ma być zimno, ponuro i na domiar złego — wietrznie. Dopiero koło piętnastego pokaże się trochę słońca i unormuje sytuacja biometeorologiczna. Ale — parasol noś i przy pogodzie...

## NA WYSTAWIE



— A ja panu mówię, że oni nie mają wyobraźni...  
Rys. E. KMIECIK